



RITA HERRON

*Naoczny
świadek*

OSOBY:

Sydney Green - główna podejrzana o zabójstwo męża; jej życie zależy od wyjawienia jego tajemnic, istnienia których nawet nie podejrzewa.

Collin Cash - odzyskawszy wzrok po przeszczepie, staje się naocznym świadkiem zabójstwa.

Doug Green - sprawia więcej kłopotów po śmierci niż za życia.

Kelly Cook - sąsiadka i jedyna przyjaciółka Sydney; wydaje się, że tylko ona wierzy w jej niewinność.

Roxy DeLong - miała nadzieję wyjść za Douga, zanim ożenił się z Sydney.

Spade McKenzie - niezrównoważony naukowiec, utrzymuje, że Doug ukradł mu pomysł.

Darlene McKenzie - chce, żeby jej mąż odnosił sukcesy.

Marla Perkins - przyjaciółka Douga.

Sierżant Raeburn - policjant, który nie ma najmniejszego powodu, żeby skierować swe podejrzenia na kogoś innego niż Sydney.

Steve Wallace - szef Norvek Pharmaceuticals, podejrzewa, że Doug go oszukał.

PROLOG

- Niech się pan pospieszy, doktorze Darber - powiedział z wysiłkiem Collin Cash. - Usuńmy wreszcie te bandażę. Chcę jak najszybciej odzyskać wzrok.

Miał już dość ciemnej, przesyconej zapachem lekarstw sali. Ostatnio denerwowało go nawet echo własnego oddechu, odbijające się od ścian pustego pokoju.

Ten koszmar trwał dwanaście długich miesięcy. Każdego dnia powracał pamięcią do strzelaniny i operacji, po której obudził się w zupełnych ciemnościach. On, nieustraszony policjant, stał się kłębkim nerwów.

Zacisnął pięści. Nigdy nikomu nie ufał, a teraz musiał czekać na pomoc obcych mu ludzi i przyznać, jak bardzo jej potrzebuje. Jeszcze większy ból sprawiała mu świadomość, że może zawsze już będzie zależny od innych. Z trudem przebrnął przez wielokrotne badania, tygodnie rekonwalescencji i nieskończenie długi czas oczekiwania na tkankę rogówki nadającą się do przeszczepu. Wreszcie, po niemal roku, pojawiła się dla niego nadzieja. Zmarł ktoś, kto mógł obdarzyć go swoją rogówką. Poczul wyrzuty sumienia. Czy może mówić, że miał szczęście, skoro wzrok przywróciła mu śmierć innego człowieka?

- A jak pańskie samopoczucie, panie Cash? - dopytywał się Darber. - Nie ma pan nudności, zawrotów i bólu głowy?

- Czuję się świetnie - odpowiedział Collin. - Może tylko trochę nieswojo.

Darber uśmiechnął się i zaczął ściągać opatrunek.

- Tak odpowiada większość moich pacjentów. Jest pan gotów?

- Czy od razu będę widział? - Collin powoli odzyskiwał rezon, choć ciągle jeszcze trudno mu było uwierzyć, że kończy się jego niedola.

- Tak, o ile pana organizm nie odrzuci przeszczepu - odpowiedział Darber, przecinając bandaż. - Chociaż przez pewien czas może pan potrzebować okularów.

W oczekiwaniu na wielką chwilę umysł Collina pracował gorączkowo. Co będzie, jeśli przeszczep się nie przyjmie? A jeśli odzyska wzrok tylko na moment, a potem znów zapadnie w ciemność? Czy będzie w stanie jeszcze raz przejść przez to wszystko?

- Niech pan pamięta, o czym mówiliśmy - głos Darbera wyrwał go z zamyślenia. - W każdej chwili pana organizm może odrzucić jedną lub, co gorsza, obie rogówki. Gdyby miał pan bóle głowy, widział nieostro lub podwójnie, proszę mnie natychmiast wezwać.

Collin wstrzymał oddech, bo lekarz dotarł już do ostatniej warstwy opatrunku.

- Pacjenci bardzo różnie reagują po transplantacji - pouczenia zdawały się nie mieć końca. - Najpierw prawdopodobnie zobaczy pan tylko odcienie bieli i szarości, a obrazy przedmiotów będą zamazane. Proszę pamiętać, że mięśnie sterujące gałkami oczu i komórki

nerwowe biegnące do pańskiego mózgu nie zadziałają równocześnie. Wymagają powtórnego treningu.

- Nic dziwnego. Odpoczywały rok, jeden miesiąc i jedenaście dni. - Collin dałby wszystko, aby wymazać ten czas z pamięci.

- Ważne, żeby brał pan lek, który panu przepisałem. Wciąż jeszcze prowadzone są nad nim badania, ale powinien zwiększyć pańskie szanse na zaakceptowanie przeszczepu. I niech pan nie zapomina o kroplach do oczu. Przydadzą się też ciemne okulary, kiedy będzie pan przebywał na słońcu.

- Zgoda na wszystko, o ile nie będę musiał korzystać z tej przeklętej laski.

- Niech pan będzie cierpliwy. Na razie wszystko wskazuje na to, że rogówki się przyjmą. - Dotknął czoła Collina zimnymi palcami. - Przez kilka tygodni pańskie oczy mogą być przekrwione i podpuchnięte, ale potem wszystko wróci do normy.

Zniecierpliwiony Collin wzruszył ramionami. Wszystko mu jedno, jak będzie wyglądał. Ważne, żeby mógł to zobaczyć.

- W porządku! - powiedział w końcu Darber. - A teraz niech pan otworzy oczy.

Collin wstrzymał oddech. W ułamku sekundy poczuł obezwładniający strach. Co będzie, jeśli... Pospiesznie odpędził od siebie złe myśli. Za chwilę znowu popatrzy na świat, za którym tęsknił przez cały rok. Najgorsze już minęło. Powoli uniósł powieki. Zobaczył cieniutką nitkę światła pośród mroku. Było tak jasne, że zdawało się ranić mu oczy. Zacisnął je mocno.

- Nieźle pan sobie radzi. - pocieszył go Darber. - Powolutku przyjdzie pan do siebie.

Drzwi skrzypnęły i do pokoju weszła pielęgniarka.

- Panie doktorze, muszę z panem porozmawiać.

Jej miękki południowy akcent podobał się Collinowi. Jak dobrze będzie znowu popatrzeć na ładną dziewczynę. Zwłaszcza jeśli pochodzi z jego okolic. Uwielbiał Południe, urodził się przecież w Południowej Karolinie.

I prawdopodobnie właśnie tam umrze. O mały włos w zeszłym roku by mu się to udało.

- Jestem teraz zajęty - zniecierpliwił się Darber. - Niech pani poczeka w moim gabinecie.

- Kto to był? - Collin spróbował spojrzeć w stronę drzwi. Zmarszczył z wysiłkiem brwi, gdy w otaczającej go czerni zaczęły pojawiać się czerwone punkty. - Krew... - wyszeptał przerażony.

Szkarłatne plamy zawirowały i połączyły się w wielką plamę czerwieni. I wtedy doznał wizji, która nim wstrząsnęła.

Krew. Wszędzie krew, dużo krwi. I czyjaś niewyraźna sylwetka w ciemności. Pada na nią blade światło księżycy i wtedy dostrzega wycelowany w siebie rewolwer. Pada strzał. Widzi, jak jego dłonie usiłują zatamować krew tryskającą z rany w piersi. Próbuje wezwać pomoc. Na próżno. Osuwa się na zimną podłogę. Jęczy z bólu i mimowolnie obraca głowę. Stara się trzymać otwarte oczy, ale coraz głębiej zapada się w czerwień. Tak dużo krwi... Zamyka powieki, czuje, jak ucieka z niego życie. Umiera.

- Panie Cash, czy pan mnie słyszy? Jak się pan czuje? Collin powoli odzyskiwał przytomność. Ciężyły mu kończyny, bolały powieki i głowa.

- Co się stało? Gdzie jestem? - wyszeptał z trudem.

- Zemdlał pan.

- Co? - Bezskutecznie spróbował usiąść na łóżku. Nagle zobaczył nad sobą twarz. To doktor Darber. Siwe włosy, zdrowa, opalona skóra, zmarszczki wokół oczu i wydatny nos. Wielki Boże! Nareszcie znów widzi!

- Nie wiedziałem, że nosi pan okulary, doktorze - powiedział cichym, lecz pewnym głosem.

Darber uśmiechnął się.

- Więc udało się! A już zacząłem się zastanawiać...

- To cud. - Collin poszukał wzrokiem pielęgniarki, którą słyszał wcześniej, ale już jej nie było.

- Co się stało? - Darber ściągnął brwi. - Zaczął pan mówić o krwi, a potem zemdlał. Ledwo wyczułem pański puls. Czuje pan jeszcze zawroty głowy?

- Trochę. - Collin usiłował przypomnieć sobie wszystko, co zobaczył. - Strzelano do mnie - wyszeptał.

- Tak - spokojnie potwierdził Darber. - W zeszłym roku. Właśnie dlatego stracił pan wzrok.

- Nie! Tym razem dostałem kulę w pierś. - Collin zachmurzył się i nerwowo przesunął ręką po włosach.

Dopiero teraz dał się ponieść radości. Nareszcie! Widzi! Popatrzył na szarą wykładzinę podłogi, śnieżnobiałe ściany, zobaczył swoje nogi i ręce, i doktora Darbera... Odzyskał chęć do życia. Lecz nie dawało mu spokoju to, co widział jeszcze przed chwilą. Tak nieprawdopodobne, a zarazem tak realistyczne, jakby zobaczył własną śmierć.

- Panie doktorze, w jaki sposób umarł człowiek, któremu zawdzięczam wzrok?

Darber skrzyżował ręce na piersi.

- Niestety, nie wolno mi podawać żadnych informacji o dawcy.

- Niech mi pan tylko powie, jak umarł.

- Został zastrzelony, panie Cash. - Darber popatrzył na niego ukradkiem. - Postrzał w klatkę piersiową.

Collin odwrócił wzrok.

- Zamordowany? - zapytał i zadrżał, gdy Darber w odpowiedzi skinął głową.

Okropny obraz znów zawładnął pamięcią Collina. Nie, to niemożliwe. Zupełnie niemożliwe.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie zabiłam swojego męża, sierżancie.

Sydney Green starła z czoła kropelki potu, bezskutecznie usiłując wymazać z pamięci obraz Douga, leżącego twarzą w kałużę krwi. Choć od jego śmierci minęły już dwa tygodnie, nie mogła uwolnić się od wspomnień i strachu, jaki wtedy poczuła. Beznamiętny wyraz twarzy detektywa odbierał jej resztki i tak kruchej pewności siebie.

- I oczywiście nie ma pani pojęcia, kto chciałby jego śmierci?

- Nie - drewniane krzesło skrzypnęło, kiedy się poruszyła.

Tęgi, łysiejący policjant nieprzerwanie przemierzał biuro. Jego ciężkie buty uderzały miarowo w deski podłogi, potęgując irytację Sydney. Odnosiła wrażenie, że nawet brudne, żółte ściany spoglądają na nią oskarżycielsko. Nareszcie Raeburn zatrzymał się. Oparł swą muskularną rękę na stole i zbliżył twarz do jej twarzy. Poczowała jego gorący oddech przepelniony wonią papierosów i nieprzyjemny zapach jego potu.

- Świetnie gra pani niewinną, pani Green, ale ja pani nie wierzę.

Jego surowy wzrok i zimny ton głosu sprawiły, że zadrżała.

- Powiedziała pani, że wróciła do domu około jedenastej wieczorem i natychmiast odnalazła męża, ale nie zeznała pani tego od razu. Nie znaleziono także żadnych innych odcisków palców, jak tylko odciski pani i jej męża.

- Co pan sugeruje? - obruszyła się. Nie mogła uwierzyć, że oskarża ją o zabójstwo własnego męża!

Raeburn jeszcze raz odczytał jej pierwsze zeznanie. Zszokowana nie odkryła, do czego zmierzał. Nerwowo zacisnęła dłonie. Powinnam była wziąć prawnika, przemknęło jej przez myśl.

- Usiłuję właśnie dotrzeć do prawdy.

- Powiedziałam panu prawdę. - Znów poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. - Weszłam i znalazłam Douga na podłodze... - zawałała się. - Podbiegłam do niego i zobaczyłam krew. Nie zareagował, kiedy próbowałam go ocucić. Chciałam wezwać pomoc, ale ktoś uderzył mnie w głowę. - Przymknęła oczy i raz jeszcze zadała sobie w duchu pytanie, czy zrobiła wszystko, by uratować Douga. - Kiedy tylko odzyskałam przytomność, zadzwoniłam na policję. Musi mi pan uwierzyć! Dlaczego nie szuka pan zabójcy?

Raeburn żuł w zamyśleniu wykałaczkę i zimno wpatrywał się w Sydney.

- A gdybym uznał, że już go znalazłem? - zapytał wreszcie spokojnie.

- Sierżancie, zawodowo zajmuję się fotografowaniem dzieci - odparła miękko, jakby ten fakt miał ją oczyścić z wszelkich podejrzeń.

- Nie jestem morderczynią. Nie miałam żadnego powodu, by zabić Douga. Kochałam go. - Wstała, gotowa do wyjścia. - A jeśli będzie pan mnie dręczył, wezmę adwokata. - dodała z determinacją.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Zatem chce mi pani wmówić, że byliście dobrym małżeństwem?

- Tak - odparła drżącym głosem. - I niech mi pan da wreszcie spokój.

- Jest pani pewna, że tak się wam dobrze układało? Żadnych problemów? Kłótni, kłopotów finansowych?

Słyszając ironię w jego głosie, poczuła zimny dreszcz.

- W łóżku też było dobrze, pani Green? - ciągnął bezlitośnie.

Sydney uznała, że nie miał najmniejszego prawa pytać jej o tak intymne szczegóły. Zaplotła ręce na piersi i wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie wydaje mi się, żeby nasze życie osobiste miało tu jakieś znaczenie - powiedziała, starając się zachować naturalne brzmienie głosu - ale jeśli już koniecznie chce pan wiedzieć, to owszem, było. - Wzięła głęboki oddech. - Chcieliśmy nawet mieć dziecko.

Zimny błysk oczu Raeburna przygasł na ułamek sekundy.

- Czyżby?

- Tak - odwróciła wzrok, skubiąc brzeg sukienki. - Pragnęłam dziecka bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Raeburn pochylił się nad nią tak blisko, że cofnęła się odruchowo. Z przerażenia nawet nie poczuła bólu, jaki sprawiała jej wbijająca się w biodro krawędź stołu.

- No to dlaczego pani mąż miał operacyjnie przecięte nasieniowody? Był bezpłodny!

Oddech uwiązał jej w gardle.

- Co?!

- Chce mi pani wmówić, że o tym nie wiedziała?

Jego słowa zadawały jej niemal fizyczny ból. Potrząsnęła głową. Łzy, które zebrały się w kącikach jej oczu, potoczyły się po policzkach.

- To nieprawda. Staraliśmy się o dziecko. Doug pragnął go tak samo jak ja. Zawsze to powtarzał.

- Niestety, pani Green - odparł Raeburn. - Czytałem raport z sekcji zwłok. Nie mógł mieć dzieci.

Sydney przycisnęła rękę do ust, żeby stłumić szloch. W jednej chwili straciła wiarę w to, że Doug kiedykolwiek ją kochał.

Wiedziała, że coś przed nią ukrywał, podejrzewała nawet, że był zamieszany w jakąś aferę, nielegalny interes. Ale to...

Raeburn położył rękę na maszynie do pisania i pochylił się nieznacznie.

- Wie pani, co myślę? Zabiła pani męża i potrzebowała czasu, żeby ukryć pistolet. Dopiero potem zadzwoniła pani na policję - jego głos był szorstki, nieprzyjazny. - Wcześniej skłonny byłem uwierzyć, że jest pani grzeczną dziewczynką, ale właśnie znalazłem motyw.

Nawet nie próbowała się bronić. Zbyt późno zrozumiała, że dała się wciągnąć w pułapkę. Właśnie utwierdziła go w przekonaniu, iż miała powód, aby zabić swojego męża.

ZAPADŁ ZMIERZCH. Collin zdjął okulary przeciwsłoneczne i zamyślony zapatrzył się przed siebie. Próbował uporządkować w myślach informacje otrzymane od policji. Zastanawiał się przy tym,

czy wstąpić do miejscowego komisariatu i zadać jeszcze kilka pytań, czy też dać sobie spokój.

Przyjechał do Beaufort, żeby spłacić dług wobec człowieka, któremu zawdzięczał wzrok. Poruszony niesamowitym obrazem zbrodni, spotkał się ze swoim kolegą z pracy, a zarazem serdecznym przyjacielem Samem. Ten, korzystając ze znajomości, odszukał nazwisko dawcy. Doug Green był przedsiębiorcą zajmującym się łączeniem interesów nowopowstałych spółek i pomnażaniem ich kapitału. Wyglądał na bystrego faceta i cieszył się poważaniem wśród swoich kontrahentów. Ożenił się na rok przed śmiercią...

Collin poprawił się na fotelu samochodu. Myśl, że nigdy nie zdoła podziękować Dougowi osobiście za tak hojny dar, nie dawała mu spokoju. Został zamordowany. Dlaczego? Może kiedy rozwikła zagadkę tej śmierci, uwolni się wreszcie od krwawych wizji.

W drzwiach posterunku stanęła kobieta. Sydney Green! Rozpoznał ją od razu. Widział już jej zdjęcie w gazecie, którą przysłał mu Sam. Na moment uniosła głowę. Czuł, jakby patrzyła wprost na niego. Na jej policzkach dostrzegł ślady łez. Była taka piękna. Szczupła, ubrana w letnią niebieską sukienkę na cienkich ramiączkach i płaskie sandały. Jej czarne włosy opadały na ramiona, a oczy miały kolor nieba. Poczul się jak natręt, obserwując ją, gdy powoli szła do samochodu. Czyżby policja wyjaśniła już wszystko? Jeżeli nie, to czy i na nią padły podejrzenia?

Jako policjant doskonale zdawał sobie sprawę, że w podobnych wypadkach pierwszym podejrzanym bywa zazwyczaj współmałżonek.

Tym razem także fakty przemawiały na jej niekorzyść. Brak śladów włamania i użycia przemocy. Ofiara zastrzelona z bliska, z rewolweru kaliber 40. Czas, jaki upłynął, zanim zgłosiła zabójstwo, wystarczył, żeby pozacierać ślady.

Obserwował ją uważnie. Mogła być pogrążoną w żałobie wdową albo sprytną aktorką, która doskonale opanowała rolę. Wyglądała na przygnębioną. Musieli przesłuchiwać ją w niezbyt przyjemny sposób. Sam zresztą pewnie też by tak zrobił. Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć jej o przeszczepie.

Uruchomił silnik i pojechał za nią, starając się utrzymać bezpieczną odległość. Długo kluczyła, wreszcie przejechała most nad zatoką, po czym skręciła w żwirową alejkę wiodącą do małego, białego kościółka. Collin wjechał tam za nią i zatrzymał się na poboczu. Zobaczył, jak wysiada z samochodu i kieruje się w stronę pobliskiego, mocno zaniedbanego cmentarza. Zwrócił uwagę na wypłowiałe sztuczne kwiaty, które wypełniały umieszczone na grobach poszczerbione wazony. Poczł dziwny niepokój. Czy gdyby zginął rok temu, ktoś przynosiłby teraz kwiaty na jego grób?

Zaczął padać drobny deszcz. Ze schowka na desce rozdzielczej wyciągnął lornetkę i opuścił szybę. Patrzył, jak Sydney odgarnia z twarzy mokre włosy, widział łzy pomieszane z kroplami deszczu. Klęczała na kamiennej płycie grobu i... rozmawiała z mężem. Collin poczuł zimno wzdłuż kręgosłupa. Postanowił powiedzieć jej o wszystkim. Wsiadł z samochodu i wtedy usłyszał jej szloch.

- Doug, dlaczego mnie okłamałeś? - załkała.

Czuł się niezręcznie, lecz mimo to podszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia. Drgnęła i obróciła się, żeby na niego spojrzeć. W jej oczach dostrzegł jednocześnie przerażenie i ból.

- Kim pan jest? - wykrztusiła.

Collin odetchnął głęboko i zdjął okulary. Przez ułamek sekundy uległ złudzeniu, że go rozpoznała. A właściwie jego oczy.

- Zapytałam, kim pan jest. - Nie wyglądała na zachwyconą jego obecnością.

- Nazywam się Collin Cash. - Wyciągnął do niej rękę.

- Bardzo pani współczuję - dodał cicho.

Nie przyjęła jego dłoni. Patrzyła na niego obojętnie, lekko przygryzając wargi. Zrobiła krok do tyłu, jak gdyby zamierzała uciec. W tym momencie na parking zajechało beżowe auto. Wyszli z niego starsi państwo. Odetchnęła z ulgą. Odprężyła się. Collin musiał przyznać, że nawet z zaczerwienionymi od płaczu oczami Sydney Green jest uderzająco piękną kobietą.

- Przykro mi z powodu śmierci pani męża - powtórzył. W jej oczach znów załśniły łzy.

- Domyślam się, że znał pan Douga - powiedziała, obrzucając go nieprzyjaznym spojrzeniem.

Wyczuł w jej głosie podejrzliwość, ale i zaciekawienie.

- Zawarliśmy, hm... znajomość handlową - odpowiedział ogólnikowo.

- Nie był pan na pogrzebie.

- Nie. Byłem w szpitalu... Przyjechałem tutaj, żeby wyrazić swą wdzięczność, mam pewien dług wobec pani męża

- ściszył głos. - Czy mógłbym coś dla pani zrobić?

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie. A teraz, jeśli pan pozwoli, wolałabym zostać sama.

Jej wygląd przeczył jednak tym zapewnieniom. Była smutna, bezradna i na pewno nie samotności potrzebowała teraz najbardziej. Zdecydował, że jeszcze nie pora mówić jej o przeszczepie.

- Mam zamiar zatrzymać się w tutejszym hotelu. Gdybym w jakiś sposób mógł być pani pomocny, proszę mi dać znać.

Sydney cofnęła się o krok, wciąż nieufna.

- Muszę już iść. - Pochyliła głowę, skupiając wzrok na przemoczonych sandałach.

- Odprowadzę panią do samochodu.

- Wolałabym nie. - Rzuciła mu niespokojne spojrzenie. Bała się go. Czyżby nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po śmierci męża? A może obawiała się mężczyzn w ogóle? Nagle zrozumiał swoją niezręczność. Nagabuje samotną kobietę na opustoszałym cmentarzu, w dodatku o zmierzchu. Świadomie utrzymywał teraz dystans, ale wciąż szedł za nią. W milczeniu doszli do jej samochodu.

Nagle Collin usłyszał w pobliżu pisk opon. Nie wiedzieć czemu wydało mu się to podejrzane. Rozejrzał się i zwrócił uwagę na szybko odjeżdżającą furgonetkę. Był to prawdopodobnie samochód dostawczy lub serwisowy, w każdym razie nie powinien wzbudzać niepokoju. Ostatnio zrobiłem się zbyt nerwowy, skarcił się w duchu.

Jeszcze raz spojrział w stronę Sydney. Stała przy samochodzie i wyglądała na przerażoną. Bez wahania pospieszył w jej kierunku. I wtedy zauważył metalowy przedmiot leżący na fotelu pasażera.

To był rewolwer.

SYDNEY ZAMARŁA. Natychmiast pomyślała o pistolecie, którym zastrzelono Douga, a którego jeszcze nie znaleziono.

Dobry Boże, czyżby to był ten? Ugięły się pod nią nogi, więc żeby nie upaść, kurczowo przytrzymała się drzwi samochodu. Mężczyzna, którego poznała na cmentarzu, musiał to zauważyć, bo zbliżał się szybkim krokiem. Jeśli zobaczy pistolet, posądzi ją o zabójstwo męża i wezwie policję. Nie ma ani chwili do stracenia.

Wsiadła do samochodu i przykryła pistolet torebką, po czym podniosła głowę, by upewnić się, że nie spostrzegł tego gestu. Niestety, za późno. Stał tuż przy niej i szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w fotel. Zrozumiała, że musi uciekać. Pospiesznie uruchomiła silnik i ruszyła, modląc się w duchu, żeby nie jechał za nią. Skręciła w główną drogę i odetchnęła z ulgą. Na pewno jej nie śledził. Jednak nie mogła przestać o nim myśleć. Tkwiła w nim jakaś tajemnica, coś, co ją intrygowało, ale czego nie potrafiła zrozumieć.

DLACZEGO WOZIŁA w samochodzie wielostrzałową czterdziestkę? Czyżby to znaczyło, że zabiła swojego męża?

Collin zaczął odczuwać zawroty głowy. Światło dnia przygasło i stracił ostrość widzenia. Potrząsnął głową, chcąc pozbyć się cieni, wirujących mu przed oczyma. Na próżno. Rozmyły się w szarość, z której wyłonił się zarys postaci.

Czyjaś ręka ściska rewolwer wycelowany w jego pierś.

- Nie-szepcze.

Pada strzał. Chwyta się za pierś i chwilę patrzy zdumiony na krew sączącą się z rany. Cień strzela po raz drugi.

Tym razem kula przeszywa jego serce. Pada na podłogę. Szkarłatna ciecz tryska mu z piersi, wsiąkając w ciemnozielony dywan. Krew napływa mu do ust i nosa, a głowa przechyla się na bok. Ogarnia go ciemność. Wyciąga rękę, w półmroku lśni na palcu złoty sygnet... Postać z cienia staje tuż przy nim. Przez otwarte drzwi wpada z korytarza cienka smuga światła. Nie może już oddychać. Zapada w ciemność i ból... Drzwi zamykają się. Przemyka oczy.

Chwilę później Collin otrząsnął się. Krew pulsowała mu w skroniach, drżały mu dłonie, a nogi były ciężkie jak z ołowiu. Ale żył. Nikt do niego nie strzelał. Wciąż stał na parkingu przy cmentarzu.

Czyżby widok rewolweru w samochodzie Sydney przywołał kolejną wizję?

Ona tymczasem odjechała, zabierając broń ze sobą. Dziwne. Większość ludzi wybiera dla ochrony osobistej trzydziestkę ósemkę, nie czterdziestkę. Jeżeli zatem Sydney zabiła męża, dlaczego trzymała pistolet w samochodzie? Być może nie zdążyła się jeszcze go pozbyć..

Musi ją odnaleźć. Przede wszystkim po to, żeby dowiedzieć się, czy broń należy do niej i czy to ta sama czterdziestka, z której zastrzelono Greena.

Pobiegł do samochodu i ruszył z piskiem opon. Kiedy mijał żółtego forda, jego kierowca błysnął ostrzegawczo światłami. Collin

poczuł nagle ukłucie bólu pod powiekami. Szybko zapalił światła. Prawie przeoczył fakt, że szary zmierzch przeszedł w zupełne ciemności. Tak trudno znów przyzwyczać się do patrzenia na świat... Właściwie powinien wrócić do hotelu, ale chciał jeszcze raz porozmawiać z Sydney. Już prawie doganiał jej samochód.

Jechała zdecydowanie za szybko... Droga prowadziła w dół, do mostu. Dlaczego nie zwolniła?! Nadjeżdżający z przeciwka samochód ostrzegł ją głośnym klaksonem, gdy przejechała podwójną ciągłą linię. Oстрыm, nagłym skrętem ominęła stojący na poboczu pojazd. Zarzuciło ją przy tym tak mocno, że przez moment jechała niemal na dwóch kołach. Co ona wyczynia? Chce się zabić? - pomyślał z przerażeniem.

Próbowała właśnie ominąć stojącą na środku jezdni ciężarówkę. Mocno nacisnęła hamulec. Nie zadziałał. Katastrofa była nieunikniona. Ścisnęła kierownicę i przesunęła dźwignię zmiany biegów. Samochód zwolnił nagle i zjechał z drogi. Staczał się ze zbocza z coraz większą szybkością. Okrzyk przerażenia uwiązał jej w gardle...

- Boże, ratuj - zdołała wyszeptać.

Auto podskoczyło na jakimś wyboju. Uderzyła głową w okno, w ustach poczuła smak krwi. Z wysiłkiem podniosła oczy, usiłując zobaczyć, gdzie się znajduje. Dostrzegła wręgi mostu.

Z jej piersi wydobył się szloch. Zanim zamknęło się nad nią lustro wody, pomyślała, że to już koniec...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jezu... - Collin zatrzymał się na poboczu dokładnie w chwili, kiedy samochód Sydney wpadł do wody.

Chwycił telefon i pospiesznie wybrał numer policji. Ręce mu się trzęsły. Nie było chwili do stracenia. Odpiął pas, wyrzucił zawartość kieszeni na fotel i szarpnął drzwi, gotów natychmiast biec do Sydney. Właśnie wtedy uzyskał połączenie.

- Halo! Zgłaszam wypadek samochodowy!

- Czy może pan podać szczegóły? Miejsce? Rozejrzał się rozpaczliwie. Cholera! Żadnych świateł przy drodze, żadnego znaku w pobliżu.

- Nie znam nazwy tej ulicy - rzucił. - To stało się przy moście prowadzącym do Beaufort od północy. Samochód wpadł do wody. Przyślijcie natychmiast karetkę!

Rzucił telefon i zbiegł ze zbocza. Miał nadzieję, że Sydney przeżyła wypadek. Zrzucił buty i wskoczył do wody, błogosławiąc ćwiczenia, jakie musiał wykonywać w czasie rekonwalescencji. Pozwoliły mu zachować chociaż resztki sprawności fizycznej.

Samochód Sydney zapadł się tymczasem pod wodę. Collin zanurkował, płynął najszybciej, jak mógł. Zaczynało właśnie brakować mu powietrza, kiedy dostrzegł Sydney. Miała rozcięte czoło, ale żyła! Szarpała się rozpaczliwie, próbując otworzyć drzwi. W jej oczach malowało się przerażenie. Mokre, ciemne włosy przylepiły

się do jej twarzy. Collin próbował jej pomóc, ale drzwi, powstrzymywane ciśnieniem wody, nawet nie drgnęły.

Lekko zapukał w szybę i gestem pokazał jej, żeby spróbowała ją opuścić. Gdyby to zrobiła, woda wtargnęłaby do wnętrza samochodu, ale jemu łatwiej by było ją wyciągnąć. Zauważył przy tym, jak zbladła. Boże, coraz mniej czasu. Przymknęła oczy, a jej głowa osunęła się na oparcie fotela. Tylko niech mu teraz nie umiera! Jakby go usłyszała, bo ostatekiem sił wyciągnęła rękę i opuściła szybę.

Woda wlała się do auta. Sydney zakrztusiła się, pokastywała, gorączkowo próbowała złapać oddech. Collin z trudem wyciągnął ją przez okno. Miał wrażenie, że jego płuca za chwilę eksplodują. Objął ją ramieniem w pasie i pociągnął za sobą w górę. Ból rozsadzał mu piersi, ale nie przestawał energicznie poruszać nogami i wolnym ramieniem. Po chwili wypłynął na powierzchnię.

- Sydney, słyszysz mnie?

Jej ciało ciążyło mu coraz bardziej. Miała sine usta. Przestraszył się, że nie udało mu się uratować jej życia. Z trudem dopłynął do nabrzeża. Ułożył ją na trawie, ukląkł i zaczął nasłuchiwać bicia jej serca. Cisza. Przycisnął palec do jej szyi w poszukiwaniu pulsu. Wciąż nic.

- Zlituj się, Sydney, nie rób mi tego...

Sam oddychał z wysiłkiem. Potrzebował kilku głębokich wdechów, żeby przyjść do siebie. Wtedy odchylił jej głowę do tyłu i zaczął wdmuchiwać powietrze do jej płuc. Pierwsza próba nie przyniosła rezultatu. Sydney wciąż leżała bez ruchu.

- Dalej, Sydney. Nie poddawaj się.

Pochylił się nad nią i znowu rozpoczął sztuczne oddychanie. Upływały nieskończenie długie sekundy. Wreszcie zakaszłała i zakrztusiła się. Złapała oddech. Początkowo nierówny i świszczący, ale dla niego brzmiący niczym najpiękniejsza muzyka. Żyła, Bogu niech będą dzięki. Odgarnął z jej twarzy mokre włosy.

- Nie martw się, pomoc już nadchodzi-pocieszyl.

Jej policzki były zimne i wilgotne, a skóra sina. Jęknęła i zakaszłała znowu. Wytarł jej twarz mokrą chusteczką, a potem przytulił ją mocno, delikatnie kołysząc w ramionach i próbując ogrzać własnym ciałem. Otworzyła oczy, a z jej ust wydobył się niewyraźny szept.

- Cicho, odpoczywaj - przerwał. - Wszystko będzie dobrze.

Chyba ją przekonał, bo przymknęła powieki i mocniej wtuliła się w jego ramiona. Ujął jej smukłą dłoń i przyłożył do swojej piersi. Nie protestowała.

Nadjechała karetka, za nią policyjny radiowóz. Dwóch pielęgniarzy zakrzętnęło się sprawnie wokół Sydney. Po chwili jeden z nich podszedł także do Collina.

- Mnie nic nie jest. Zajmijcie się nią - odprawił go stanowczo..

Dopiero teraz zaczynał sobie zdawać sprawę, jak wiele ryzykował. Przypomnił sobie ostrzeżenie doktora Darbera, że woda może stanowić zagrożenie dla jego oczu. Jednak nie myślał o sobie, kiedy nurkował, żeby ratować Sydney. Nie mógł przecież postąpić

inaczej. Dług wobec Greena zobowiązywał. Obiecał sobie jednak, że zgłosi się do lekarza zaraz po powrocie do hotelu.

Podszedł do noszy, na których leżała Sydney i delikatnie uściskał jej rękę.

- Zaraz się panią zaopiekuj ą.

Skinęła lekko głową. Poczul ukłucie w sercu, kiedy zobaczył ślady krwi na jej włosach i brudne strużki wody spływające z jej policzków. Zauważył, że ciężą jej powieki. Za chwilę zemdleje, a on wciąż nie wie, jak jej pomóc.

- Czy nic jej nie grozi? - zapytał. Lekarz potrząsnął głową.

- Nie, ale weźmiemy ją na obserwację i badania.

Niewykluczone, że trzeba będzie ją prześwietlić.

Collin przeciągnął ręką po włosach. Może powinien z nią zostać? Z drugiej strony nie ma przecież do tego prawa. Jest dla niej zupełnie obcym człowiekiem.

- Zajmijcie się nią. Przesłucham ją później - powiedział jeden z policjantów. Inny, wysoki i muskularny, podszedł do Collina.

- Jestem sierżant Raeburn. Czy mogę prosić o pańskie nazwisko?

- Collin Cash.

- Ma pan jakiś dokument tożsamości?

Collin sięgnął do kieszeni i w tym momencie przypomniał sobie, że wyrzucił jej zawartość na przednie siedzenie samochodu. Podszedł do auta i po chwili wręczył policjantowi swoje prawo jazdy. Ten obejrzał je uważnie, po czym zapytał:

- Mieszka pan w Charleston. Co w takim razie pan robi tutaj, panie Cash?

- Jestem na urlopie - odparł. Zdecydował, że nie pora opowiadać całej historii. - Niedawno przeszedłem poważną operację i potrzebuję czasu, żeby wrócić do zdrowia - wyjaśnił ogólnikowo.

- Zechce mi pan opowiedzieć, co tu się zdarzyło? Collin dokładnie opisał to, co widział, starannie pomijając szczegóły dotyczące spotkania Sydney na cmentarzu.

- Więc nie zna pan pani Green? Collin potrząsnął głową.

- Czy nie widział pan w pobliżu jakiegoś innego samochodu? - dopytywał się policjant. - I może domyśla się pan, dlaczego jechała tak szybko?

- Nie - odpowiedział stanowczo. - Skręciła w bok, żeby uniknąć zderzenia z ciężarówką i wtedy straciła panowanie nad samochodem.

Sam zachodził w głowę, dlaczego prowadziła tak brawurowo. Odjechała wprawdzie z cmentarza bardzo wzburzona, ale chyba nie...

- Każę wyciągnąć jej samochód i sprawdzić go - głos Reaburna przerwał te rozmyślenia. - Zatrzymał się pan w mieście?

Collin pokiwał głową.

- Tak. W miejscowym hotelu. Powinienem tam wrócić, żeby doprowadzić się do porządku.

Raeburn chwycił go za łokieć.

- Być może będę musiał z panem później porozmawiać.

- Proszę bardzo. - Tak naprawdę to ja będę ci musiał zadać kilka pytań o morderstwo Greena, dodał w myślach.

- Dobrze się stało, że jechał pan za nią - skomentował Raeburn. -
Miała chyba szczęśliwy dzień.

Collin spojrział na niego, uderzony ironicznym tonem ostatniej uwagi.

- Wprawdzie to nie ja miałem wypadek, ale to chyba także mój
szczęśliwy dzień. Udało mi się nie utonąć - rzucił cierpko.

Raeburn wzruszył ramionami.

- Miałem na myśli szczęśliwy zbieg okoliczności, że pan właśnie
nadjechał.

Policjant nie podobał się Collinowi od pierwszej chwili, nie
zamierzał więc mu wyjaśniać, że bynajmniej nie szczęśliwy zbieg
okoliczności sprawił, że się tutaj znalazł.

Wsiadł do samochodu, lecz zamiast do hotelu, pojechał do
szpitala. Po drodze wmawiał sobie, że zajrzy tam tylko na chwilę,
żeby sprawdzić, jak czuje się Sydney. W rzeczywistości coś ciągnęło
go do tej kobiety.

SYDNEY OTWORZYŁA oczy, ale szybko zamknęła je
ponownie. Wciąż nie miała siły się poruszyć. Mimo to zdawała sobie
sprawę ze wszystkich badań, jakim ją poddano.

Teraz chciała tylko spać...

Przypomniała sobie szczegóły wypadku tak wyraźnie, że niemal
poczuła smak wody, którą się krztusiła. W uszach ciągle jeszcze
brzmiał jej pisk opon i przeraźliwy łoskot metalu. Drgnęła
przestraszona.

- Wszystko w porządku. Jest pani bezpieczna - uspokoił ją niski męski głos.

Podniosła powieki i zobaczyła obok łóżka mężczyznę, którego poznała na cmentarzu. Jak on się nazywał? Collin Cash.

Ogarnął ją strach.. Czego tutaj szuka? Po chwili jednak uspokoiła się. Przecież uratował jej życie. Powinna być mu wdzięczna, a nie podejrzewać go o najgorsze. Z drugiej jednak strony zawiodła się już nawet na najbliższej osobie. Doug, któremu bezgranicznie ufała, oszukiwał ją przecież bez skrępów...

- Lekarz powiedział, że stan pani zdrowia nie budzi niepokoju. Ma pani tylko kilka skaleczeń i potłuczeń, i trochę wody w płucach. Teraz musi pani wypocząć.

Sydney potakiwała, czując, jak łyzy wzruszenia napływają jej do oczu. Podniósł dłoń i otarł je delikatnie. Patrzył na nią czule.

- Dziękuję panu za ratunek - z trudem wydobyła głos z opuchniętego gardła.

Collin zmarszczył brwi.

- Cicho, niech pani nic nie mówi. - Widząc, że próbuje jeszcze coś powiedzieć, położył palec na jej wargach. - Musi pani odpoczywać. - Nagle zgasła tkliwość w jego spojrzeniu. - Policja chce jutro zadać pani kilka pytań o wypadek.

Zmroziła ją myśl o Raeburnie. Za nic na świecie nie chciałyby jeszcze raz przeżyć upokorzenia jego przesłuchania. Zamknęła oczy, żeby odpędzić złe wspomnienia. Collin zrozumiał to inaczej.

- Zajrzę do pani później - wyszeptał. - A teraz proszę spróbować zasnąć.

Kiedy wyszedł, zacisnęła mocno palce na prześcieradle. Targały nią sprzeczne uczucia. Ocalił jej życie, powinna być mu wdzięczna i okazać to. Jednak wciąż jeszcze mu nie ufała. Znał Douga. Kim był wobec tego i co robił w Beaufort, bo przecież nie przyjechał po to, by złożyć jej kondolencje? Zresztą mniejsza o to, czego chce Collin Cash. Nie zasługuje na zaufanie przede wszystkim dlatego, że znał Douga. Nie ma ochoty spotykać się z nim ponownie. Jedyne, czego teraz pragnie, to zapaść w głęboki sen i zapomnieć, choć na chwilę, o wszystkich kłopotach.

COLLINA BOLAŁA GŁOWA. Co gorsza, nie widział najlepiej. Cały czas prześladowały go słowa doktora Darbera: „w każdej chwili pana organizm może odrzucić przeszczep”. Postanowił, że zanim stąd wyjedzie, podda się badaniom w szpitalu. Co prawda nie podejrzewał, żeby nadwreżył oczy, ale niepokoiły go te objawy.

Jego przemoczone ubranie zdążyło już wyschnąć, lecz sztywna tkanina wciąż podrażniała skórę. W dodatku przesiąkła zapachem morskiej wody i ryb. Marzył o gorącym prysznicu i kieliszku koniaku, ale jedno i drugie musiało poczekać. Najbardziej chciał uzyskać odpowiedź na dręczące go pytanie, dlaczego prześladowały go krwawe wizje.

Kiedy tylko dotarł do hotelu, zadzwonił do Darbera.

- Tak, pamiętam o lekarstwie - zapewnił go, po czym opowiedział mu o swoich pływackich wyczynach i dziwnej wizji na

cmentarzu. - To nie był sen, panie doktorze... -Mocniej zacisnął palce na słuchawce telefonu. -I zapewniam pana, że nie zwariowałem.

- Czy chce pan powiedzieć, że widział ducha? - zapytał Darber, nie kryjąc niedowierzania.

- Nie, oczywiście. - Collin przeszedł całą długość pokoju. - Nie rozumiem tego, co widziałem, ale jestem pewien, że to przydarzyło mi się naprawdę.

- Proszę posłuchać, strzelano do pana ponad rok temu - tłumaczył Darber - i to, co pan wtedy przeżył, tkwi w pańskiej podświadomości.

- Nie, to nie to. Przecież dostałem postrzał w głowę, nie w serce. I znajdowałem się wtedy poza domem.

- Jest pan pewien, że pan się nie zdrzemnął i wtedy... ?

- Nie spałem. - Collin niecierpliwie przeciągnął ręką po kilkudniowym zarostcie. - A może lekarstwo, które mi pan przepisał, powoduje halucynacje.

Darber zastanowił się.

- To jest możliwe - orzekł po chwili - lecz bardzo mało prawdopodobne.

- Pomimo że lek jest wciąż w fazie eksperymentu?

- Tak. To raczej substancje znieczulające weszły w interakcję ze składnikami lekarstwa i spowodowały u pana dziwne doznania zaraz po operacji, co może dawać znać o sobie dopiero teraz. Chyba że...

- Chyba że co?

- Chyba że pił pan alkohol.

- Na litość boską, nie! - wyrzucił z siebie Collin.

- Sam pan przyznał, że był pan zmęczony i że był pan na cmentarzu. Być może, wie pan...

- Panie doktorze, czy pan sugeruje, że to wszystko jest wytworem mojej wyobraźni? - zapytał rozdrażniony i rozgoryczony. - Nie wymyśliłem sobie tego.

- Niech mi pan natychmiast da znać, jeżeli to się powtórzy - uciał dyskusję Darber. - I proszę pamiętać o naszym następnym spotkaniu.

Collin liczył, że doktor zastanowi się jeszcze nad rozsądnym wyjaśnieniem całej tej sprawy, niestety usłyszał tylko pośpieszne „do widzenia”. Połączenie zostało przerwane. Zrezygnowany odłożył słuchawkę i nerwowo potarł skroń. Potem wszedł do łazienki, zrzucił z siebie brudne, wilgotne ubranie i odkręcił prysznic. Gorąca woda działała cudownie kojąco, ale nie potrafił się odprężyć. Wciąż stawał mu przed oczami obraz tonącej Sydney. Pamiętał strach, jaki ogarnął go na myśl, że ta kobieta może umrzeć...

Nagle zakręciło mu się w głowie. W obawie, że upadnie, szybko zakończył kąpiel i nagi wciągnął się na łóżku. Miał nadzieję, że rano pozbędzie się przykrych dolegliwości. Modlił się, żeby nie były to symptomy odrzutu przeszczepu.

A może doktor miał rację? - przemknęło mu przez myśl. Może rzeczywiście wymyślił sobie scenę morderstwa, kiedy zobaczył rewolwer w samochodzie Sydney? A może powinien pójść do

psychiatry? Odrzucił wszelkie wątpliwości. Nie pora teraz się nimi martwić. Potrzebuje snu.

Zamknął oczy i wkrótce usnął. Śnił, ale nie o morderstwie, a o pięknej Sydney. Jej długie, ciemne włosy leżały splątane na poduszce, ciemnozielona suknia podkreślała krągłość piersi i biel skóry... Na szyi czuł jej ciepły oddech, kiedy podniosła się, by go pocałować. Była smutna i niewyobrażalnie bezbronna. Pragnął jej. Chciał ją chronić... Musiał ją mieć.

Obudził się nagle i przeraził otaczającą go ciemnością. Oddychał nierówno, dłonie miał mokre od potu. Obrócił się na bok i zapalił lampę. Odetchnął z ulgą, kiedy rozbłysło światło. Widział.

Przymknął oczy. Wmawiał sobie, że Sydney Green wcale go nie obchodzi. Po prostu pojawiła się w jego życiu niemal równocześnie z tym, jak odzyskał wzrok. To naturalne, że ciągle o niej myślał, przecież kojarzyła mu się z wielkim szczęściem, jakie daje możliwość patrzenia na świat własnymi oczami. A właściwie oczami jej męża....

Potrzebował kogoś bliskiego, z kim mógłby dzielić radość. Pomyślał nawet, żeby zadzwonić do swojej byłej przyjaciółki Debbie, ale zrezygnował natychmiast, kiedy tylko przypomniał sobie jej reakcję na wiadomość, że przestał widzieć. Debbie uciekła czym prędzej z jego życia, nie chciała być z kaleką.

Tak zresztą zachowuje się większość kobiet. Nie pozwoli więc sobie na słabość i nie ulegnie urokowi Sydney Green. Uderzył pięścią w poduszkę. Na pewno nie!

Rozwiąże zagadkę morderstwa Douga i wróci do Charleston. A żona pana Greena obchodzi go jedynie jako główna podejrzana.

SYDNEY OBUDZIŁA SIĘ wczesnym rankiem. Bolało ją całe ciało. Jeszcze raz wróciła pamięcią do wczorajszego wypadku. Przypomniała sobie, z jakim poświęceniem Collin Cash ratował jej życie i jak bardzo się starał, by czuła się bezpieczna. Mimo to postanowiła, że więcej go nie zobaczy. Nie zostanie w szpitalu ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne, więc kiedy pan Cash znowu tu przyjdzie, na pewno jej nie zastanie.

Z rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi. Przestraszyła się, że to on, ale w progu ukazała się Kelly Cook, jej sąsiadka i przyjaciółka. Niemal wbiegła do środka z bukietem kwiatów w ręku i uściskała ją serdecznie.

- Musiałam cię zobaczyć - powiedziała. - Umierałam z niepokoju.

- Dzięki za kwiaty. - Sydney próbowała usiąść, lecz tylko skrzywiła się, gdyż jej mięśnie odmówiły posłuszeństwa. - Gdzie jest moja chrześnica?

- Zostawiłam ją na dole z pielęgniarką. Wiesz, że niechętnie wpuszczają tu dzieci.

- Wiem, ale bardzo chciałabym ją zobaczyć.

Sydney zawsze lubiła dzieci, a Megan, córeczkę Kelly, wprost uwielbiała.

- Och, Syd, nie mogłam uwierzyć, kiedy usłyszałam w wiadomościach o twoim wypadku. - Kelly usiadła na krześle obok łóżka. - Co się stało?

- Nie wiem - kurczowo zacisnęła palce. - Straciłam panowanie nad kierownicą. Nie mogłam się zatrzymać. To było straszne.

Orzechowe oczy Kelly pociemniały z przerażenia.

- Chcesz powiedzieć, że zawiodły hamulce?

- Tak podejrzewam. Naciskałam je raz za razem, ale nie działały.

- Dzięki Bogu, już jest po wszystkim, a tobie nic się nie stało. -

Kelly pogładziła ją po ramieniu. - To najważniejsze. Pielęgniarka powiedziała, że pozwolą ci dzisiaj wrócić do domu.

- Tak - odrzekła słabym głosem Sydney. - Nie mogę się doczekać, kiedy opuszczę to miejsce.

Jakiś mężczyzna na korytarzu z hałasem wytarł nos. Drzwi otworzyły się. Sydney aż jęknęła, widząc w nich sierżanta Raeburna.

- Jak się pani dzisiaj czuje, pani Green? - Zmierzył ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Lepiej - ze wszystkich sił starała się panować nad emocjami.

- To okropne, sierżancie, prawda? - zagadnęła go Kelly. - Hamulce w samochodzie Sydney zawiodły. Czy Doug nie oddawał go do przeglądu? - zwróciła się do przyjaciółki.

- Zazwyczaj tak, ale ostatnio często wyjeżdżał i nie miał na to czasu... - przygryzła wargi.

Raeburn zmarszczył brwi.

- Czy to prawda?

- Tak. Nie wiem, co się stało - wytrzymała jego badawcze spojrzenie. - Nigdy wcześniej nie działo się z nimi nic złego.

- Pogotowie drogowe już wyciągnęło samochód z wody. - Pospiesznie zapisał coś w notesie. - Dokładnie go obejrzymy.

Sydney drgnęła. Przypomniała sobie pistolet zostawiony na przednim siedzeniu. Nie miała pojęcia, skąd się tam wziął, niemniej jednak był w jej aucie. Co się stanie, jeśli policja go odnajdzie, a Raeburn dojdzie do wniosku, że to ona zabiła własnego męża?

- Zawiadomię panią o wynikach oględzin - odezwał się Raeburn, a wychodząc mlasnął językiem w denerwujący sposób.

Myśli Sydney krążyły teraz wokół pistoletu. Może go nie znajdą? - pocieszała się. Niewykluczone przecież, że został zmyty do oceanu.

- Wzięłam mój samochód. - Kelly przerwała tok jej myśli. - Jeśli tylko lekarz pozwoli, zabiorę cię do domu.

- Koniecznie, Kel. Dziś po południu umówiłam się na sesję zdjęciową.

- Jestem pewna, że ktokolwiek by to nie był, zgodzi się przesunąć ją na inny termin.

- Wiem, lecz po tym, co się wydarzyło, muszę się czymś zająć - westchnęła. - Zadzwoń tylko do Marli i zapytam, czy nie może przyjść dzisiaj trochę później. Mam nadzieję, że praca pomoże mi zapomnieć o wypadku.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, Syd. Obiecuj mi, że najpierw położysz się i odpoczniesz, a jeśli nie odzyskasz pełni sił, zadzwonisz i odwołasz sesję.

Troska przyjaciółki wzruszyła Sydney. Gotowa była przysiąc, co tylko zechce, byleby ją uspokoić.

- Obiecuję. A może ty przyprowadzisz Meg? Zrobiłabym jej trochę zdjęć. W końcu obiecałam jej piękny portret.

- Może - odparła dyplomatycznie Kelly. - Wolałabym jednak, żebyś bardziej dbała o swoje zdrowie.

- Nie ma obawy.

Sydney uścisnęła dłoń przyjaciółki, wdzięczna za okazywane jej zainteresowanie. Przez ostatnie kilka miesięcy doskwierała jej samotność, nawet przed śmiercią Douga. Teraz, kiedy dowiedziała się, że nie chciał mieć z nią dzieci, czuła się jeszcze gorzej. Czy w ogóle kiedykolwiek ją kochał? -

COLLIN ŹLE SPAŁ tej nocy. Nie pomogło mu nawet zapalone światło. Z ulgą obudził się wcześniej rano i uwolnił od dręczących koszmarów. Bolały go mięśnie. Z trudem podniósł się z łóżka. Nie mógł pozwolić sobie na leniuchowanie. Miał mnóstwo Spraw do załatwienia.

Wziął prysznic, włożył dzinsy i bawełnianą koszulę. Cały czas odpędzał od siebie myśli o Sydney Green. Jest tylko podejrzaną, tylko podejrzaną - powtarzał. Robił to nawet wówczas, kiedy podłączył swego laptopa do policyjnego komputera i sprawdzał Douga Greena. Rzeczywiście, prowadził rozległe interesy. Collin postanowił

dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Pieniądze i walka o wpływy to bardzo częste motywy zbrodni. Zwłaszcza wielkie pieniądze, a Doug, zdaje się, umiał je zdobywać. Gdyby nie było Sydney Green, podejrzanej numer jeden...

SYDNEY DOSŁOWNIE ZANIEMÓWIŁA z wrażenia, kiedy przeczytała artykuł o swoim wypadku zamieszczony na pierwszej stronie gazety. Dowiedziała się z niego, że policja bada każdy szczegół tego zdarzenia i podejrzewa, że może mieć związek ze śmiercią jej męża. Co za idiota wypisuje takie bzdury? W dodatku nikt nie pofatygował się jeszcze, żeby znaleźć prawdziwego mordercę. Oczywiście, skoro Raeburn jest przekonany, że już go ma...

Ze złością rzuciła gazetę na biurko. Bogu dzięki, nie znalazła żadnej wzmianki o rewolwerze. Może jednak zmyła go woda? Ciekawe, jak w ogóle trafił do jej samochodu?

Zdenerwowana, wzięła szybki prysznic, po czym w pośpiechu nałożyła czarny sweterek z krótkimi rękawami i beżowe spodnie. Miała nadzieję, że pochłonięta pracą zapomni o dręczących ją problemach i o tajemniczym mężczyźnie, który pojawił się nie wiadomo skąd na cmentarzu, a potem ocalił jej życie. Wciąż zastanawiała się, co właściwie łączyło go z Dongiem.

Wybiegła z domu i poszła prosto do swojej pracowni. Musiała wybrać tła do portretu małej Beth Perkins. Postanowiła, że część zdjęć zrobi na białym tle, a pozostałe - na swoim ulubionym, przedstawiającym wysokie drzewa. Ledwie się z tym uporała, kiedy nadeszła czteroletnia modelka w towarzystwie swojej mamy, Marli.

- Dzień dobry - Beth obróciła się, z dumą prezentując nową różową sukienkę. Ruchem dorosłej kobiety poprawiła przy tym długie włosy.

- Wyglądasz prześlicznie - pochwaliła ją Sydney.

Beth przytuliła się do niej mocno, a potem podniosła głowę i spojrzała z zaciekawioną na jej czoło.

- Ojej, skąd masz taki czerwony ślad? - zapytała.

- To siniak - wyjaśniła Sydney. - Wczoraj w nocy miałam wypadek.

Dziewczynka ze współczuciem ściągnęła brwi.

- Bardzo cię boli?

- Nie, skarbie - z uśmiechem otoczyła dziewczynkę ramieniem. - Nic mi nie jest. Tylko trochę się przestraszyłam.

- Rany boskie, Sydney! - wtrąciła się Marla. - Czytałam o tym w gazecie! Co się stało?

Sydney opowiedziała jej w skrócie o całym zdarzeniu, ze względu na dziecko omijając najbardziej drastyczne szczegóły.

- Naprawdę wszystko w porządku - zapewniła. - Zostało mi tylko trochę siniaków.

- Tak mi przykro... - Marla ze współczuciem pokręciła głową. - Gdybym mogła coś dla ciebie zrobić...

- Owszem. Pozwól mi sfotografować twoją śliczną córeczkę. - Sydney żartobliwie połaskotała Beth.

- Dzięki, że zgodziłaś się poświęcić nam dzisiaj czas - powiedziała Marla, kiedy Sydney przygotowała oświetlenie. - Na

pewno fatalnie się czujesz, ale zrozum, zależy mi, żeby portret był gotowy na zjazd rodzinny za kilka tygodni.

- Wiesz, że uwielbiam fotografować Beth. - Sydney nastawiła obiektyw. - Doskonale - powiedziała, kiedy dziecko zabawnie zmarszczyło noseć.

Wykonała mnóstwo zdjęć. Lubiła swoją pracę, a poza tym dziewczynka zachowywała się niczym profesjonalistka. Pozowała chętnie i z dużym wdziękiem.

- Byłaś cudowna, kochanie - pochwaliła ją, kiedy skończyły. - Jesteś jedną z moich ulubionych modelek.

Beth z całej siły objęła ją w pasie.

- Kocham cię! - zawołała.

- Ja też cię kocham. - Oczy Sydney wypełniły się łzami, kiedy dziecko pocałowało ją w policzek.

Taka mogłaby być jej własna córeczka... Bolało ją wspomnienie tego, jak bardzo Doug ją oszukał. Poddał się wasektomii i nawet jej o tym nie powiedział, a ona, głupia, czekała na dziecko. Tak bardzo chciała je mieć. Sądziła, że Doug myśli podobnie. Często o tym rozmawiali, snuli plany. Jak mógł tak z nią postąpić? Pewnie śmiał się w duchu z jej naiwności. Wszystko, co mówił, było kłamstwem. Co gorsza, cały czas utwierdzał ją w przekonaniu, że to ona jest bezpłodna.

- Jak się czujesz po tym wszystkim? - cichy głos Marli przywołał ją do rzeczywistości. - Wiem, że śmierć męża była dla ciebie dużym ciosem.

- Jakoś sobie radzę - odwróciła wzrok, unikając współczującego spojrzenia Marli.

- Czy policja już wie, kto go zabił? Sydney drgnęła nerwowo.

- Jeszcze nie - rzuciła na pozór obojętnie.

- Mam nadzieję, że go dopadną. - Marla wierzchem dłoni otarła oczy. - Doug był takim przystojnym mężczyzną. I bardzo inteligentnym, prawda?

- Tak - potwierdziła bez entuzjazmu. Wystarczająco inteligentnym, żeby zrobić z niej idiotkę.

Na twarzy Marli pojawił się zagadkowy uśmiech.

- Bardzo nam go w klubie brakuje - powiedziała.

- W klubie? - Sydney nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Tak. Klub Zdrowia i Rekreacji. - Marla zmarszczyła brwi. - Chyba wiesz, że do niego należał.

- Ach, tak - Sydney spróbowała się uśmiechnąć. - Ciągle wyjeżdżał w podróże służbowe, więc nie sądziłam, że bywał tam tak często.

Marla wzruszyła ramionami.

- Cóż, wprawdzie on i Randy nie przepadali za sobą, ale cała reszta bardzo go lubiła. Trzymaj się, Syd. - Wzięła córeczkę za rękę i wyszła, machając jeszcze na pożegnanie.

Sydney została sama. Nie miała pojęcia, że Doug był członkiem tego klubu. Co więcej, nigdy by nie przypuszczała, że jego stosunki z Randym, mężem Marli, nie należały do najlepszych. Dowiaduje się o nim coraz to ciekawszych rzeczy. A sądziła, że po roku małżeństwa

nie ma przed nią tajemnic. Przypomniała jej się zapłakana twarz Marli na pogrzebie Douga. Czyżby знаła go lepiej niż jego własna żona?

Ocknęła się na dźwięk telefonu. W słuchawce usłyszała głos Kelly.

- Cześć Kel, kiedy się u mnie pojawisz?

- Meg jest dzisiaj okropnie marudna. Chyba ząbkuje.

- Biedne maleństwo. - Sydney zawsze przejmowała się cierpieniami dzieci. - Masz dla niej jakieś lekarstwo?

- Tak. Właśnie posmarowałam jej dziąsła specjalną maścią. A teraz chyba obie się zdrzemniemy - powiedziała Kelly ze śmiechem. - Ale może wpadniemy do ciebie wieczorem. Zrobisz małej kilka zdjęć, a potem zamówimy pizzę.

- Wspaniale - ucieszyła się Sydney. Natychmiast postanowiła, że popołudnie spędzi w ciemni, żeby nadrobić zaległości. - Wobec tego czekam na was wieczorem.

Kilka godzin później powiesiła na sznurku ostatnie mokre zdjęcie i wyszła z ciemni. Otworzyła szufladę biurka i zajrzała do notatnika z umówionymi spotkaniami. Od śmierci Douga było ich tam niewiele. A szkoda. Właśnie teraz potrzebowała nowych zleceń, które pozwoliłyby jej zapomnieć o problemach. Przymknęła oczy i przywołała obraz Collina Casha. Doskonale pamiętała jego twarz. To dziwne, ale kiedy spojrzała mu w oczy, poczuła, jakby znała go od dawna. Jakby coś ich łączyło. A kiedy ocalił jej życie...

Drgnęła przestraszona, wyczuwając czyjaś obecność. Odwróciła się i w drzwiach zobaczyła Collina. Stał oparty swobodnie o framugę i

uważnie ją obserwował. Jego wysoka, barczysta postać zdawała się wypełniać całą pracownię. Kilkudniowy zarost ocieniał kwadratowy podbródek, włosy, nieco za długie, dotykały kołnierzyka koszuli. Delikatne zmarszczki wokół oczu dodawały mu uroku. Bez wątpienia był atrakcyjnym mężczyzną.

Z zażenowaniem stwierdziła, że wpatruje się w niego zbyt długo. Nie powinna nawet myśleć o jego urodzie. Była wdową zaledwie od kilku tygodni! Poza tym, ten człowiek znał Douga, a to oznaczało, że nie należał do najuczciwszych.

Na szczęście zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę, szczęśliwa, że może odwlec ich rozmowę.

- Studio fotograficzne, słucham - zaczęła, przerzucając nerwowo stertę rachunków.

- Sydney? Tu Steve Wallace z Norvek Pharmaceuticals.

- Cześć, Steve. Czym mogę ci służyć?

- Chcemy wprowadzić na rynek nowy środek odchudzający - zawiesił głos. - Niestety, brakuje nam części dokumentów przygotowywanych przez Douga, a dotyczących porozumienia patentowego.

- Co? - odwróciła się od Collina i zniżyła głos, żeby nie mógł słyszeć rozmowy.

- Zrozum, trochę się spieszymy. Rzecz powinna ukazać się na rynku w lipcu.

- Tak, oczywiście - odparła, choć szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, o co chodzi. W słuchawce rozległy się trzaski, więc nerwowo odsunęła ją od ucha.

- Po śmierci Douga odłożyliśmy sprawę - ciągnął Steve - ale teraz najwyższy czas, żeby wszystko uporządkować. Niestety, nie możemy odnaleźć najważniejszej dyskietki. Informacje na twardym dysku także nie są kompletne. Czy Doug miał jakieś kopie w domu?

- Nie jestem pewna.

- Posłuchaj Sydney - powiedział twardo. - Czy mógłbym wpaść do ciebie i przejrzeć jego rzeczy?

Zamrugnęła nerwowo. Znała Steve'a od kilku miesięcy. W przeszłości nieraz rozmawiał z nią o różnych sprawach dotyczących Douga, za każdym razem z coraz większym zaangażowaniem. Czyżby to on zastrzelił jej męża? Nie zdążył potem przeszukać mieszkania, bo wcześniej wróciła do domu...

- Poczekaj chwilę - zastanowiła się. - Nie rozumiem. Doug zamknął tę sprawę miesiąc temu.

- To samo powiedział nam. Ale nie dostarczył kopii umowy licencyjnej. Poza tym ostatnio usłyszałem, że konkurencyjna firma wyprodukowała podobny środek, gotowy już do wprowadzenia na rynek.

- Co? Jak to możliwe? Wallace zawahał się.

- Daleki jestem od posądzania kogokolwiek – zaczął ostrożnie - lecz nie możemy wykluczyć, że Doug sprzedał umowę konkurencji.

Sydney zaniemówiła na chwilę.

- Naprawdę sądzisz, że mógł to zrobić? - wydusiła wreszcie.

- Nie wiem - odrzekł szorstko Steve. - Dlatego muszę odnaleźć ten dokument. Pozwól zatem, że wpadnę.

- Nie, nie ma potrzeby - odparła pospiesznie. - Sama to zrobię i jeśli znajdę coś w komputerze Douga, natychmiast do ciebie zadzwonię.

- Ale Sydney...

- Steve, posłuchaj. Tak samo jak ty pragnę, żebyście odnieśli sukces i na pewno niczego przed tobą nie zataję - zapewniła. - Odezwę się, jeśli tylko na coś trafię.

Zażenowana odłożyła słuchawkę. To niemożliwe. Wiedziała, że Doug pracował nad tą umową wiele miesięcy. Nowy specyfik rzeczywiście hamował łaknienie. Poza tym zawierał wszelkie składniki potrzebne organizmowi i znacznie przyspieszał przemianę materii. Miał podbić rynek. Zarząd firmy Norvek Pharmaceuticals szacował przyszłe zyski na miliony dolarów. Może Steve chciał wyłudzić należne Dougowi udziały? A może to Doug próbował oszukać firmę?

Nagle przypomniała sobie, że ma gościa. Collin Cash nadal stał w drzwiach i bacznie się jej przyglądał. Zdecydowanie nie chciała mieć z nim do czynienia. Ktoś taki jak on łatwo mógł wpędzić ją w kłopoty. Niestety, musiałaby chyba być martwa, żeby nie ulec jego niepokojącemu urokowi. Mogła być młodą wdową, oszukaną, zawiedzioną, może nawet śmiertelnie zranioną...

Ale z całą pewnością żyła i nie mogła pozostać obojętna wobec bliskości atrakcyjnego mężczyzny!

Postanowiła, że za wszelką cenę dowie się, po co tu przyjechał i skąd znał Douga. Wiedziała jednak, że musi zachować ostrożność i utrzymać dystans. Drugi raz nie da się oszukać.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Collin zachowywał kamienny spokój przez cały czas rozmowy, jaką Sydney prowadziła przez telefon. Chociaż ściszyła głos, słyszał niemal każde słowo. Przypuszczenie, że śmierć Douga miała związek z jego pracą mogło okazać się trafne. Prześledził dziś mnóstwo artykułów prasowych opisujących działalność Douga. Wynikało z nich, że osiągał krociowe zyski. A że duże pieniądze oznaczają często jeszcze większe kłopoty.

Dowiedział się także, że Doug Green ubezpieczył się na wypadek śmierci na sporą sumę, która miała być wypłacona Sydney. Wyglądało na to, że została spadkobierczynią sporego majątku. Fakt ten przemawiał na jej niekorzyść, tym bardziej że to ona pierwsza znalazła ciało, a potem plątała się w zeznaniach. To, że Raeburn jeszcze jej nie aresztował, graniczyło z cudem. Prawdopodobnie czeka, aż znajdą broń mordercy.

Kiedy odłożyła słuchawkę i odwróciła się do niego, wyczuł, że stała się znacznie ostrożniejsza. Tak, na pewno mogła być główną podejrzaną. Ciekawe, co starała się ukryć?

- Dzień dobry - powiedział, wodząc wzrokiem po rozwieszonych na ścianie fotografiach. - Jak się pani czuje?

- Dziękuję, już dobrze.

- Wspaniałe zdjęcia - próbował zacząć rozmowę.

- Dziękuję - spojrzała na niego uważnie. - Czy mogę spytać, co pan tutaj robi?

- Przechodziłem tędy i zobaczyłem pani studio - odparł z niewymuszoną swobodą. - Pomyślałem, że wpadnę na chwilę.

Uniosła brwi w ironicznym zdziwieniu.

- Przechodził pan tędy? Collin uśmiechnął się.

- Tak naprawdę... odszukałem pani adres w książce telefonicznej. Musiałem panią zobaczyć.

- Dziękuję. - Chwyliła pierwsze z brzegu papiery i włożyła je do torebki, dając do zrozumienia, że wychodzi. - Jeszcze raz dziękuję panu za to, że uratował mi pan życie. - Zrobiła krok w kierunku drzwi. - A teraz pozwoli pan, że się pożegnam. Marzę o gorącej kąpieli i odpoczynku. Chyba że życzy pan sobie zrobić zdjęcie.

- Raczej nie - usiłował zachować spokój, choć musiał przyznać, że przychodziło mu to z trudem.

Kosmyk jej włosów wysunął się z upięcia i opadł na policzek. Niemal natychmiast wyobraził sobie, jak kąpie się naga, rozczesując palcami mokre pasma. Przełknął nerwowo ślinę.

- Niech pan posłucha - powiedziała z lekkim zniecierpliwieniem.

- Nie chciałabym być niegrzeczna, ale jak pan wie, straciłam niedawno męża. Teraz nie jestem w stanie zainteresować się jakkolwiek z jego spraw. Jeżeli prowadził pan z nim jakieś interesy, powinien pan udać się do jego biura. Ja nie mogę panu pomóc.

Colin uznał, że pora wyjaśnić to nieporozumienie i wyjawic jej prawdziwy powód swego przyjazdu.

- Rozumiem, ale nie o to chodzi. Myślę, że mógłbym w jakiś sposób pani pomóc.

- Jak pan to sobie wyobraża?

- Wiem, co znaczy stracić kogoś bliskiego - ciągnął. - Chodźmy gdzieś na kawę. Proszę mi wierzyć, potrafię być uważnym słuchaczem.

Przygryzła dolną wargę.

- Wolałabym zostać sama.

- Wkrótce wyjeżdżam - nie zamierzał przyjąć odprawy. -

Dlatego zależy mi, żebyśmy dzisiaj wszystko sobie wyjaśnili. Czy moglibyśmy porozmawiać?

- Szczerze mówiąc, właśnie dziś nie mam na to ochoty.

Podświadomie wyczuł, że jej opór słabnie i że nie powinien teraz rezygnować. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zależało mu na czymś i był zdecydowany to osiągnąć. Sydney Green intrygowała go coraz bardziej. Czuł, że musi rozwiązać zagadkę śmierci jej męża, bo może nie jest w nią zamieszana i grozi jej teraz śmiertelne niebezpieczeństwo. Jeśli tak, na pewno potrzebuje jego pomocy. I dostanie ją.

- Niech się pan nie obrazi - zgasiła lampę - ale nie mam zwyczaju umawiać się z nieznajomymi.

- Nawet jeśli ratują pani życie? Nerwowo zacisnęła palce na pasku torebki.

- Już panu za to podziękowałam - rzuciła chłodno. - A teraz pozwoli pan, ale jestem zmęczona...

- Mogłaby pani pokazać mi miasto - próbował ratować sytuację.
- Jestem tu pierwszy raz i chciałbym lepiej je poznać. Umówmy się jutro na śniadanie.

- Niestety, jutro pracuję.

- Ale przecież musi pani jeść - nalegał zakłopotany.

- Sydney, proszę. Tylko jedno spotkanie. Wiem, że pani i Doug pobraliście się niedawno - zdenerwowany pograżał się coraz bardziej - opowie mi pani, jak się poznaliście...

Otworzyła już drzwi i wtedy nagle odwróciła się do niego. Zrozumiał, że za chwilę padnie ostateczna odmowa.

- Przeciwnie, panie Cash. To pan powie mi, skąd zna Douga - wycedziła przez zęby.

Collin poczuł zimny dreszcz. Nie wyglądała teraz na kogoś, kto potrzebuje pomocy.

- Porozmawiamy o tym jutro przy śniadaniu - odparł spokojnie.

- Później, przy drugim śniadaniu - jej stanowczy ton świadczył, że nie zamierza się targować.

- Świetnie. Gdzie panią znajdę?

- Spotkajmy się w kawiarni „Olympus” przy Main Street.

- Chyba powinienem po panią przyjechać - zaczął ostrożnie. -

Przecież nie odzyskała pani jeszcze samochodu.

- To nie będzie konieczne.

- W porządku - poddał się. - O której mam czekać na panią?

- O jedenastej.

- Świetnie - skinął głową i raz jeszcze przyjrzał się jej zdjęciom. Widoczne na nich dzieci budziły w nim irracjonalną tęsknotę, do której za nic by się nie przyznał. - Ma pani interesującą pracę.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy tu wszedł, uśmiechnęła się, wyraźnie odprężona.

- Rzeczywiście. Dzieci potrafią być takie urocze...

- Lubi pani dzieci?

- Nie mogłabym robić tego, co robię, gdyby tak nie było.

Collin skinął głową. Nie mógł uwolnić się od myśli o tym, czy to możliwe, aby kobieta utrwalająca na zdjęciach niewinny, słodki urok dzieci była morderczynią.

PO WYJŚCIU ZE STUDIA Sydney skierowała swe kroki do wypożyczalni samochodów. Wybrała zgrabny, mały wóz, którym miała jeździć do czasu, aż odzyska swoją hondę. Jak zawsze, kiedy myślała o wypadku, poczuła niepokój. Czy policja znalazła już rewolwer?

Pospiesznie wróciła do domu. Zwykle czuła się tam bezpiecznie, ale nie dzisiaj. Weszła do gabinetu Douga i zabrała się za porządkowanie jego dokumentów.

Po rozmowie ze Stevem Wallacem postanowiła wreszcie położyć kres wszelkiej niepewności. Miała już dość oszukiwania samej siebie. Od początku przecież podejrzewała, że śmierć Douga nie była morderstwem na tle rabunkowym i że kryło się za tym coś więcej. Może wreszcie dowie się czegoś, co choć trochę rozjaśni tajemnicę.

Przeglądając rachunki bankowe i notatniki z informacjami o nowo powstałych spółkach, natrafiła na kopertę z dyskietkami komputerowymi i paszport. Otworzyła go i zamarła. Zobaczyła zdjęcie Douga, na którym ledwie go rozpoznała. Zwykle starannie ogolony, miał tutaj wąsy i długą, rudą brodę. Zdradzał go tylko ciemny kolor oczu. Spomiędzy kartek wypadło prawo jazdy z takim samym zdjęciem. Ale to nie koniec niespodzianek. W obu dokumentach jej mąż figurował pod zmienionym nazwiskiem, jako Doug Black.

Zrobiło jej się słabo, ale szukała dalej. Po chwili natrafiła na bilet lotniczy. Doug zamierzał polecieć do Brazylii dokładnie w dniu, w którym został zamordowany. Co ciekawe, nie kupił biletu powrotnego. Zatem zamierzał zamieszkać w tym kraju. Sam.

Przypomniała sobie wszystkie niepokojące incydenty i pozornie nic nie znaczące nieporozumienia, do których dochodziło między nimi w ciągu ostatnich kilku miesięcy. I jeszcze sprawa zaginionego porozumienia patentowego...

Co jeszcze miał na sumieniu Doug? Ile jeszcze osób oszukał?

Włączyła komputer i przejrzała pierwszą dyskietkę. Znalazła wykaz różnych operacji finansowych i numery kont bankowych, w tym dwóch w Szwajcarii i jednego w Brazylii. Na każdym z nich znajdowały się znaczne sumy pieniędzy. Doug otworzył także konto w Charleston, ale to akurat jej nie dziwiło, ponieważ codziennie dojeżdżał tam do pracy. Jakby tego było mało, miał także oddzielne konta w dwu różnych bankach w Beaufort. Dziwne.

- Doug, po co robiłeś to wszystko? - wyszeptała przerażona własnym odkryciem.

Kolejna dyskietka zawierała materiały dotyczące jego pracy. Dokładnie przestudiowała wszystkie dane, lecz nie potrafiła rozstrzygnąć, czy miały jakikolwiek związek z Norvek Pharmaceuticals. Zdecydowała więc, że udostępni je Steve-'owi. Na wszelki wypadek sporządziła także kopię dla siebie. Następnie schowała dyskietkę do torebki i pojechała do biura Wallace'a. Przywitała ją jego sekretarka, Peggy.

- Urwanie głowy - powiedziała. - Cały czas dzwonią telefony. Wszyscy już wiedzą o opóźnieniu.

Jakby na potwierdzenie jej słów telefon odezwał się znowu. Zanim podniosła słuchawkę, zaanonsowała Sydney i wprowadziła ją do gabinetu szefa.

- Proszę, wejdz - Steve zaprosił ją uprzejmym gestem.

- Napijesz się kawy? A może soku?

- Nie, dziękuję. - Obawiała się, że jeśli wypije cokolwiek, poczuje się jeszcze gorzej. O ile to w ogóle możliwe.

- Przyniosłam ci dyskietkę, choć nie jestem pewna, czy właśnie na tych informacjach ci zależało - powiedziała z udanym spokojem. - Steve, czy mogę cię o coś zapytać?

- Jasne. Nie wiem tylko, czy będę umiał ci odpowiedzieć.

- Czy Doug planował ostatnio wyjazd służbowy? Steve pokręcił głową.

- Nie, nie było takiej potrzeby. Współpracą z zagranicą zajmuje się nasz specjalista od dystrybucji i doradcy marketingowi. Doug organizował spotkania na terenie kraju. - Zamyślił się. - Czemu o to pytasz?

Zauważyła, że od razu wspomniał o wyjeździe zagranicznym, a przecież nie powiedziała mu, że o taką właśnie podróż chodzi.

- Chciałabym sprawdzić, czy to, co powiedziałaś, może być prawdą - przyznała - i czy Doug rzeczywiście sprzedał umowę za twoimi plecami?

Steve milczał przez chwilę, po czym włożył dyskietkę do komputera.

- Być może dzięki niej czegoś się dowiemy.

- Kto wiedział o przygotowaniach do transakcji? Próbowała jeszcze znaleźć jakieś wytłumaczenie. Niełatwo pogodzić się z tym, że poślubiło się oszusta.

- Widzisz, to właśnie jest problem. - Zmarszczki wokół oczu Steve'a pogłębił grymas niezadowolenia. - Wiedziałem, że po śmierci Douga byłaś załamana, więc nie zwracałem się do ciebie od razu, ale sądzę, że Doug sprzedał informacje z maksymalnym zyskiem. - Wzruszył ramionami, nie kryjąc niechęci. - Kilka koncernów zrobiłoby wszystko, żeby zdobyć tajemnicę produkcji preparatu.

Sydney nerwowo obracała w palcach brzeg zakietu.

- Naprawdę myślisz, że Doug mógł cię oszukać? - Przypomniała sobie o jego kontaktach w kilku bankach szwajcarskich. Co będzie, jeżeli okaże się, że to prawda?

- Możliwe - odpowiedział zimno. - W grę wchodzi miliony dolarów, a Doug lubił pieniądze.

Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość: paszport, prawo jazdy, bilet do Ameryki Południowej... Czy Steve o tym wiedział?

- Niczego jeszcze nie podałem do wiadomości publicznej - ciągnął. - Zresztą nie ma w tej chwili naszego doradcy, profesora Plusa, i jakakolwiek publikacja mogłaby przynieść więcej szkody niż pożytku.

- Zatem...

Steve ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Nie mów o tym nikomu - poprosił. - Obiecaliśmy naszym klientom najlepszy w kraju środek na zrzucenie zbędnych kilogramów i tak czy inaczej dotrzemy do przyrzeczenia.

- Nie macie zamiaru zgłosić tego policji?

- Na pewno nie teraz, chociaż rozmawiałem już z pewnym adwokatem.

Sydney nerwowo zacisnęła palce na oparciu kanapy.

- Radzę ci, żebyś także przestała o tym myśleć - dodał Steve. - Może niesłusznie podejrzewamy Douga? Jestem pewien, że nie chciałabyś szargać jego imienia, prawda?

Musiła przyznać mu rację. A jednak było coś, co ją zaniepokoiło. Czy nie wmieszaliby w całą tę sprawę policji, gdyby naprawdę uważali, że Doug ich oszukał? A jeżeli to Steve zastrzelił Douga?

COLLIN POŁOŻYŁ SIĘ bardzo późno i spał niespokojnie. Rozpaczliwie pragnął rozstrzygnąć, czy Sydney Green jest morderczynią, czy tylko ofiarą zbiegu okoliczności.

Nic dziwnego, że rano obudził się zmęczony i obolały. Sydney zajmowała go tak bardzo, że nawet w nocy nie przestawał o niej myśleć. Marzył o niej, choć nie chciał się do tego przyznać. Nie miał jednak pewności, że jest niewinna, a to studziło nieco jego zapały.-

Wszedł pod prysznic, ani na chwilę nie zapominając o Sydney. Jej wspomnienie było tak realne, że nieomal czuł jej zapach. Owinął ręcznik wokół bioder i wrócił do sypialni. Z pewnością stylowy apartament znalazłby uznanie w jej oczach. Wielkie łóżce z jedwabnymi zasłonami zapewniało intymność, a głęboka, antyczna wanna zdawała się stworzona do kąpieli we dwoje... Potrząsnął głową, żeby odpędzić erotyczne fantazje. W swym trzydziestopięcioletnim życiu spotykał różne kobiety, ale myśl o żadnej z nich nie podsuwała jego wyobraźni takich obrazów.

Weź się w garść, upomniał się. Musiał przecież przeprowadzić śledztwo i dojść przyczyny zbrodni, w którą była wplątana. Udowodnić sobie, że stać go jeszcze na rozwikłanie skomplikowanej sprawy. Jeśli jest winna, aresztuje ją bez mrugnięcia okiem.

Popatrzył na zegar i skrzywił się. Dochodziła dziesiąta. Zaczął się ubierać, bo przed spotkaniem z nią chciał jeszcze wypić kawę i zebrać myśli. Nie bardzo wiedział, jak wyznaczyć jej prawdę o sobie i Dougu.

Godzinę później siedział już w przytulnym wnętrzu kawiarni i wpatrywał się w okno, za którym rozciągał się ocean. Sięgnął po filiżankę i powrócił do lektury lokalnej gazety. Jeden z tytułów przyciągnął natychmiast jego uwagę. Dotyczył wprowadzenia na rynek nowego środka odchudzającego, rozpowszechnianego przez spółkę, z którą współpracował Doug Green. Miało to nastąpić w lipcu, ale śmierć Greena opóźniła promocję.

Collin przewrócił stronę i zauważył zdjęcie Sydney i Douga. Promieniowała szczęściem, kiedy ten jasnowłosy mężczyzna obejmował ją ramieniem. W niczym nie przypominała zrozpaczonej kobiety z cmentarza.

Uwagę Collina przykuł sygnet na palcu prawej ręki Douga, identyczny z tym, jaki pojawiał się w jego wizji. Oddech uwiązł mu w krtani. W nagłym błysku świadomości pojawił się, że w tych wizjach jest wcieleniem Greena i przeżywa jego śmierć.

Siedział przez chwilę oszołomiony. Jak to możliwe? Zacerpnął głęboko powietrza i wypuścił je z głębokim westchnieniem. Musi zadzwonić do doktora Darbera, może on znajdzie jakieś logiczne wyjaśnienie. Zaraz... jeśli to prawda, stał się właśnie jedynym świadkiem zbrodni. Naocznym świadkiem! Tyle tylko, że nie widział twarzy mordercy...

A zresztą i tak nikt mu nie uwierzy.

KIEDY SYDNEY ZOBACZYŁA Collina siedzącego przy stoliku, poczuła ochotę, by uciec. Wiedziała jednak, że gdyby to zrobiła, nigdy nie dowiedziałaby się, czy miał coś wspólnego z

zabójstwem jej męża. Może sam to zrobił, a teraz poluje na nią, bo pierwsza znalazła ciało? Wzięła głęboki oddech i podeszła do niego.

- Dziękuję za kawę - powiedziała, siadając przed nim. Wolno złożył gazetę i spojrzał na nią mało przytomnie.

Dopiero po chwili otrząsnął się z zamyślenia.

- Już straciłem nadzieję, że pani przyjdzie - objął ją zachwyconym spojrzeniem.

Speszyła się. Nie widziała najmniejszego powodu takiej reakcji. Ubrała się zwyczajnie: w bluzkę z krótkimi rękawami i granatową spódnicę, przede wszystkim z myślą o wygodzie. Teraz jednak poczuła się nieswojo. Ciemny rumieniec pokrył jej policzki..

- Zastanawiałam się, czy podejść - przyznała szczerze.

- Cieszę się, że pani przyszła. Muszę z panią porozmawiać. I proszę się nie obawiać - uspokoił. - Nie zamierzam pani denerwować.

Wzruszyła ramionami i przyglądała dłonią włosy.

- Bez obawy. Ostatnie tygodnie mnie zahartowały. - Skinęła na kelnera. Bezwiednie nałożyła na talerz przekąski, choć nie zamierzała tknąć czegokolwiek. - Mówił pan, że jest pan tu na urlopie - zaczęła.

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Niczego takiego jej nie powiedział. Skinął jednak głową.

- Przyjechałem z Charleston.

- Niech mi pan opowie, jak pan poznał Douga. Prowadziliście wspólne interesy?

- W pewnym sensie. Interesowałem się tym, co robił.

- Jest pan jednym z akcjonariuszy? - nie ustępowała.

- Hm, może.

Zastanowiła się, dlaczego kłamie. Zauważyła, że nie patrzy jej w oczy i celowo mówi ogólnikami.

- Tak naprawdę, nigdy nie spotkałem go osobiście, ale robiłem interesy z jedną z jego spółek... - Collin zawiesił głos, a po chwili zmienił temat. - Powiedziała pani, że musi pracować dziś po południu. Czy zawsze pracuje pani w niedziele?

- Nie, ale dzisiaj są w mieście targi rzemiosła artystycznego. Przy okazji odbędzie się festyn dla dzieci. To znakomita okazja, żeby zrobić kilka zdjęć na zamówienie lokalnej gazety.

- Państwo nie mieliście własnych dzieci? - zapytał nagle. Przez chwilę milczała.

- Chcieliśmy mieć normalną rodzinę, ale nie wyszło - powiedziała wreszcie.

- Nie każdy przyznaje się do tego.

- Odnoszę wrażenie, że mówi pan o sobie.

Nie wydawał się zadowolony z takiego przebiegu rozmowy. Szybko zmienił temat.

- Jak pani poznała Douga?

- Spotkaliśmy się przypadkowo. Szłam po plaży w poszukiwaniu tematów do zdjęć. W pewnym momencie zauważyłam, że przygląda mi się jakiś mężczyzna... - Umilkła. Widać było, że wspomnienia ją ranią. - Usiadłam na falochronie i wtedy podszedł do mnie.

Zaczęliśmy rozmawiać i... - zarumieniła się.

- Miłość od pierwszego wejrzenia? Uśmiechnęła się.

- Niezupełnie. Wydawał mi się nieco, arogancki i zbyt pewny siebie.

Powinnam była zaufać pierwszemu wrażeniu, dodała w duchu.

- Ale był uparty?

- Tak. Miał dużo wdzięku i potrafił podtrzymać rozmowę - przerwała zażenowana. Teraz wiedziała, że tak naprawdę Doug potrafił tylko kłamać.

- Pani jest bardzo piękna - powiedział cicho Collin. Czowała, że ulega ciepłu jego spojrzenia. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Życzą sobie państwo deser? A może jeszcze trochę kawy? - głos kelnera zburzył kruchy nastrój.

Sydney odmówiła i sięgnęła po lnianą serwetkę. Collin poprosił o filiżankę kawy. Zbierał siły, by powiedzieć jej, po co naprawdę przyjechał.

- Sydney?

- Tak?

- Dzięki, że pani przyszła. - Położył swoją dłoń na jej ręce.

Drgnęła. Wiedziała, że czeka teraz na jej reakcję, ale czuła też, że nie jest z nią szczery. Postanowiła, że już nigdy nie pozwoli, aby ktokolwiek ją okłamywał. Zrozumiała, że wcale nie chce poznać prawdziwej przyczyny wizyty Collina w Beaufort. Powrócił strach. Mógł być zabójcą.

- Mam nadzieję, że ma pan udany urlop - powiedziała bez związku, wstając z krzesła.

- Chciałbym zobaczyć się z panią znowu - zniżył głos.

- Nie sędę, panie Cash. Zresztą nie jestem w nastroju, żeby nawiązywać kontakty osobiste. Myślę, że zrobiłam dla pana wszystko, co mogłam. Pan za to nie powiedział mi nic. Nadal nie wiem, co łączyło pana z Dougiem. Do widzenia panu - zakończyła i skinęła chłodno głową.

Niespodziewanie Collin chwycił ją za rękę i spokojnym, lecz zdecydowanym głosem poprosił, żeby nie odchodziła.

- Sydney, przepraszam panią. Ma pani rację. Jeżeli zechce pani usiąść, powiem pani, skąd znam Douga. Przysięgam.

- Jego twarz wyrażała napięcie i oczekiwanie. Drżąca ręką odgarnął włosy z czoła. - Tylko niech mi pani powie, jak zginął. Co dokładnie wydarzyło się tamtego wieczora.

Nie mogła odmówić niemej prośbie wyraźnie widocznej w jego oczach. Opadła na krzesło.

- Nic, co mógłby pan wiązać ze mną. - Zmrużyła oczy.

- Dlaczego właściwie pan tu przyjechał? I co pan robił wtedy na cmentarzu?

Collin nerwowo poruszył palcami.

- Przyjechałem, żeby wyrazić ubolewanie z powodu śmierci pani męża.

- Nie rozumiem.

- Nie wiem, jak pani o tym powiedzieć - przyznał.

- Nie chciałbym pani narażać na szok... - przerwał na chwilę. -

Czy wie pani, że mąż był dawcą organu do przeszczepu?

Zdezorientowana, zamrugała nerwowo powiekami.

- Nie miałam pojęcia.

Dłonie Collina na przemian zaciskały się i rozluźniały.

- Z pewnością musiała pani podpisać w szpitalu zgodę.

- Nie pamiętam - pokręciła głową. - Byłam w szoku... Rozumie pan, policja, lekarze, tyle zamieszania.

Collin przytrzymał jej rękę.

- Powiedziałem już pani, że przeszedłem poważną operację i przyjechałem tutaj na rekonwalescencję...

- Tak, lecz jaki to ma związek z Dougiem? - zapytała. Z coraz większym trudem zachowywała spokój.

- W zeszłym roku uległem wypadkowi, po którym straciłem wzrok. Zostałem umieszczony na liście oczekujących na transplantację.

- Nadal nie pojmuję.

- Trzy tygodnie temu odebrałem telefon. Zmarł mężczyzna, od którego miałem otrzymać rogówki. Operację przeszczepu wykonano natychmiast.

Trzy tygodnie. Sydney poczuła, że zaschło jej w gardle.

- Chciałem poznać nazwisko dawcy - ciągnął - lecz szpital i lekarze nie mogli go ujawnić. Takie są przepisy. Ale ja chciałem wiedzieć, kto podarował mi nowe życie.

- Dlaczego pan mi to mówi? - zapytała Sydney drżącym głosem.

- Ponieważ poznałem nazwisko dawcy. Był nim pani mąż. Trzy tygodnie temu przeszczepiono mi jego oczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

JEJ TWARZ w jednej chwili stała się biała jak kreda. Collin zdecydował się jednak mówić dalej.

- Wiem, że to dla pani szok, ale to prawda. Otrzymałem rogówki pani męża... - przerwał na chwilę, po czym spokojnie mówił dalej. - Przepraszam panią, że mówię o tym wszystkim od razu, ale chciałbym, żeby pani zrozumiała i przyjęła moją wdzięczność.

Sydney nie mogła opanować drżenia rąk. Sięgnęła po wodę. Zęby zadzwoniły cicho o brzeg szklanki. Ich spojrzenia spotkały się.

Patrzyła mu prosto w oczy, jakby czegoś szukała. Czyżby chciała odnaleźć w nich obraz swojego męża? Milczała zbyt długo. Zaczął się bać, że powiedział jej wszystko zbyt otwarcie.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyszeptała w końcu. - Ale pana oczy... One mają inny kolor - dodała po chwili.

- Przeszczep nie przenosi koloru oczu - wyjaśnił. - Pobiera się tylko przeźroczystą tkankę rogówki.

Jej palce zacisnęły się na szklance.

- Oczy Douga. Dziwne, nie mogę w to uwierzyć... - powtórzyła bezwiednie.

Jej spojrzenie zdawało się przenikać go na wskroś. Poczuł, jak poca mu się dłonie, a puls przyspiesza. O czym teraz myśli? Czy ma do niego żal?

- Nie przyjechałem do Beaufort, żeby odebrać pani spokój - zapewnił. - Po prostu czuję się jego dłużnikiem. I kiedy dowiedziałem

się, że pozostawił żonę, pomyślałem, że może jest coś, co mógłbym dla niej zrobić. Jakoś jej pomóc. Pomyślałem o pieniądzach.

- Nie jest mi pan niczego winien - odparła Sydney, obracając mimo woli obrączkę. - I oczywiście nie potrzebuję pańskich pieniędzy.

Znów zapanowała krepująca cisza. Odruchowo poklepał ją po dłoni, jakby chcąc dodać otuchy. I wtedy wstrząsnął nim dreszcz pożądania, do którego nie miał prawa i które nie mogło zostać spełnione...

- Ależ tak, jestem pani dłużnikiem - powiedział. Starał się na nią nie patrzeć, żeby nie kusić losu. - Nie wie pani, co znaczy rok żyć w zupełnych ciemnościach, a potem odzyskać zdolność widzenia. To jakby urodzić się na nowo.

Objęła go spojrzeniem pełnym współczucia i zrozumienia. Była niezwykła, piękna i delikatna, a jednocześnie promieniująca wewnętrzną siłą.

- Ale dar ten zawdzięczam śmierci drugiego człowieka - ciągnął, zdecydowany powiedzieć jej więcej niż komukolwiek przedtem. - Muszę żyć z poczuciem winy.

- Nie wiem, co powiedzieć, poza tym, że bardzo cieszę się, że odzyskał pan wzrok - uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, że mnie pani wysłuchała - odpowiedział. - Ale jest mi przykro, że widzę kosztem pani ogromnej straty.

Milczała. Znów pogładził jej dłoń. Nagle ujrzał przed oczyma nowy obraz.

Sydney kłóci się z Dougiem... Wybuchła drwiącym śmiechem, a ona pochyła głowę i zaczyna płakać...

Szybko zacisnął powieki, próbując pozbyć się natrętnej wizji. Gdzieś z oddali docierał do niego głos Sydney, chyba powtarzała jego imię. Znowu ją zobaczył.

Stoi w przyćmionym świetle świec, śliski jedwab szeleści na jej biodrach... uśmiecha się kusząco...

Ciążyła mu głowa. Palce stały się zimne i sztywne. Brakowało mu tchu. Wtedy usłyszał przerażony głos Sydney. Zmusił się, by wrócić do rzeczywistości.

- Collin, czy wszystko w porządku?

Przesunął dłonią po twarzy. Szczerze mówiąc, nie był do końca pewien, gdzie się znajduje. Z trudem uniósł powieki. Zobaczył Sydney i wnętrze kawiarenki. Dzięki Bogu, wizje odpłynęły.

- Collin, co się stało? Czy pan jest chory?

Mile zaskoczył go zaniepokojony ton jej głosu. Więc jednak troszczyła się o niego

- Nie, nie. Nic mi nie jest - zapewnił. - Miałem... coś w rodzaju zaćmienia. Czasem mi się to zdarza.

- Czy operacja... powiodła się w stu procentach? - dopytywała się. - Czy na pewno nic panu już nie grozi?

Uśmiechnął się leciutko, wzruszony jej zainteresowaniem.

- Jak dotąd nie mogę narzekać. Jeszcze trzy tygodnie temu byłem ślepy jak kret. Teraz widzę i czuję się świetnie, chociaż wciąż jeszcze wisi nade mną niebezpieczeństwo odrzucenia przeszczepu.

- Cieszę się - odetchnęła. - Naprawdę życzę panu jak najlepiej. - Wstała, zamierzając się pożegnać. - Proszę, niech pan nigdy nie myśli, że jest mi coś winien. Jest mi łatwiej, gdy wiem, że tragiczna śmierć Douga przyniosła coś dobrego.

Słuchał jej ze ściśniętym gardłem. Ile musiała przejść przez ostatnie tygodnie. Chciał wziąć ją w ramiona i mocno przytulić, nie odważył się jednak na taki gest. Wiedział, że Sydney potrzebuje teraz czasu, by uporządkować swoje życie. Postara się zresztą jej w tym pomóc. Musi tylko panować nad sobą. I nie pozwolić jej odejść.

- Więc pracuje pani dziś po południu?

- Tak - spojrzała na zegarek. - I naprawdę muszę już iść.

- Czy miałyby pani coś przeciwko temu, żebym poszedł z panią? Zawahała się.

- Czemu nie, ale naprawdę będę miała mnóstwo obowiązków.

Obiecałam redaktorowi, że przyniosę zdjęcia do jutrzejszego porannego wydania. Poza tym przygotowałam na targi własne stoisko, którym zajmuje się teraz moja przyjaciółka. Powinnam ją zastąpić, chociaż na jakiś czas.

- Żaden problem. - Collin wziął ze stolika rachunek. - Proszę pozwolić mi zapłacić i już wychodzimy.

Skreśliła w palcach pasek torebki i przygryzła wargi w zakłopotaniu. Jego obecność przeszkadzała jej się skupić. Miała przy tym wrażenie, że nie powiedział jej wszystkiego.

- SZYKUJE SIĘ UPALNE POPOŁUDNIE - powiedziała Sydney, kiedy szli chodnikiem w kierunku Bay Street. Przerzuciła przez ramię aparat fotograficzny, zadowolona, że ubrała się tak lekko.

Innych powodów do radości nie miała. Szczerze mówiąc, przeszkadzało jej, że w idącym obok mężczyźnie przetrwała jakaś część Douga. Czowała się tak, jakby wstał z grobu, żeby ją straszyć, drwić z niej i patrzeć, co robi, gdy dowie się o nim całej prawdy.

Przeszli obok dwu starszych kobiet idących z kościoła, które nie kryły zdziwienia, że śmiała im spojrzeć prosto w oczy. Słyszała szepty i widziała ukradkowe spojrzenia mijanych ludzi. Niektórzy jej współczuli, inni potępiali i podejrzewali, że to ona zabiła Douga.

- Chyba wszyscy mieszkańcy przyszli na ten festyn. -Collin nie ukrywał zdziwienia. Spodziewał się bardziej kameralnej imprezy.

Nie odpowiedziała. Zatrzymała się i uśmiechnęła do dwóch malców, którzy zajadając wate cukrową, patrzyli z przejęciem na klaunów, nadmuchujących balony o przedziwnych kształtach. Podniosła aparat i zrobiła kilka zdjęć.

Potem zatrzymywała się jeszcze wielokrotnie. Czasem, żeby uwiecznić jakąś scenę, a czasem, by zamienić parę słów ze znajomymi. Collin nie wyglądał na znudzonego. Rozpraszał ją jednak, bo cały czas czuła na sobie spojrzenie jego przenikliwych, szarych oczu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ciemnobrązowe oczy Douga właściwie nigdy nie zmieniały wyrazu...

- Jak się pani miewa, pani Green? - wykrzyknęła w ich kierunku tęga kobieta w fartuchu w biało-czerwona szachownicę, wychylając się z niewielkiego kiosku z napojami chłodzącymi i lodami

- Dobrze, Lucindo. A co u ciebie? - Sydney zrobiła jej zdjęcie z dwojgiem małych klientów.

- Świetnie. Żebym tylko mogła powstrzymać się od jedzenia tych wszystkich słodkości - roześmiała się Lucinda i poklepała ręką swoje obfite biodra.

Sydney przedstawiła jej Collina, co, dzięki Bogu, nie wywołało żadnego komentarza. Zresztą cóż Lucinda mogłaby powiedzieć? Przez cały czas Collin zachowywał się bez zarzutu. Musiała przyznać, że podobał jej się coraz bardziej. Nie mogła oprzeć się jego niebezpiecznemu urokowi, ale i oswoić z myślą, że żyła w nim cząstka Douga. Jego oczy...

- Poproszę lody orzechowe dla pani, a miętowo czekoladowe dla mnie - usłyszała obok jego głos.

Drgnęła. Torba fotograficzna zsunęła jej się z ramienia i miękko opadła na ziemię.

- Skąd wiedziałeś, że uwielbiam takie lody i zawsze je tutaj kupuję?

- Naprawdę?

Skinęła głową, zaskoczona. Zaszło jej w gardle.

- Nie wiem. Myślę, że po prostu zgadłem - odpowiedział lekko i założył okulary przeciwsłoneczne.

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. To niemożliwe. Nie mógł poznać jej zwyczajów tylko dlatego, że dostał rogówkę Douga. W niczym go przecież nie przypomina... Skarciła się w duchu za to, że okazuje tyle zainteresowania innemu mężczyźnie w kilka tygodni po tym, jak pochowała męża. Chociaż tak naprawdę ich małżeństwo rozpadło się na długo przed jego śmiercią. Najpierw pojawiły się nieporozumienia związane z jego zbyt częstymi wyjazdami, potem mnóstwo hotelowych rachunków i numerów telefonów w każdej jego kieszeni, wreszcie podejrzenia, że prowadzi nieczyste interesy. Ileż to razy dzwoniła do jego biura i nie zastawała go w pracy mimo zapewnień, że tam będzie?

- Nie mogę wyjść z podziwu, ilu tu artystów - Collin znów przerwał tok jej myśli.

- Przyjechali z całych Stanów - odpowiedziała i zaczęła opowiadać mu o mieście.

Uznała, że pora przerwać panujące od dłuższej chwili milczenie. Musiała też oderwać wreszcie od niego zachwycone spojrzenie. Może jeszcze go nie zauważył.

- Hotel, w którym mieszkasz, mieści się w jednym z najstarszych budynków - ciągnęła. - Chociaż jest malutki, cieszy się dużą popularnością, bo właściciele traktują gości niczym członków rodziny...

Mówiła, dopóki nie dotarli do jej stoiska fotograficznego. Stała przy nim Kelly i właśnie rozmawiała z klientem. Nieopodal, w cieniu,

stał wózek Megan. Sydney zatrzymała się, żeby pogłaskać małą po buzi, a potem przedstawiła Kelly Collina.

- Sprzedałaś jakieś zdjęcia, Kel? - zapytała.

Zaczęły rozmawiać o interesach i targach, Collin tymczasem zajął się oglądaniem fotografii. Musiał przyznać, że były naprawdę dobre. Miała talent. Szczególnie podobały mu się zdjęcia zwierząt morskich. Powiedział jej o tym, a ona przyjęła komplement uroczym rumieńcem. Pochlebiał jej jego podziw i niekłamane zainteresowanie dla jej pracy.

- Lubię fotografować morską przyrodę - przyznała. Może powiedziałyby więcej, ale usłyszała coś, co sprawiło, że wróciły przykre wspomnienia.

- Jestem pewien, że Dougowi podobało się to, co robisz. - Może na początku, ale potem był zbyt pochłonięty swoimi sprawami - odparła zdawkowo.

Akurat. Zawsze namawiał ją, żeby przestała zajmować się głupotami - jak nazywał jej pracę-i bez reszty poświęciła się obowiązkom żony. Nigdy nie potrafił zrozumieć jej pasji. Mamił ją za to fałszywymi obietnicami, kupował sobie spokój rozmowami o ich wspólnym dziecku. Dobrze wiedział, że nie mogło się urodzić.

Zapatrzyła się w jedno ze zdjęć, przed którym właśnie stanął Collin. Mieniło się czerwienią i złotem zachodu słońca. Westchnął zachwycony, a ona wróciła pamięcią do dnia, w którym je zrobiła.

Siedziała wtedy w porcie jachtowym i patrzyła w morze. Kilka godzin wcześniej zrozumiała, że jej nieudane małżeństwo z Dougiem przestało mieć sens.

Przyszedł do domu przesiąknięty zapachem tanich perfum i bez cienia żenady oznajmił jej, że spał z inną kobietą. Zapewniał, że zdarzyło mu się to po raz pierwszy i ostatni, ale i tak mu nie uwierzyła. Wiedziała już, że w jego życiu były i będą inne kobiety.

- Chciałbym je kupić - głos Collina przywołał ją do rzeczywistości.

- Powiedziałaś mi już, że nie jesteś mi nic winien. - Sydney pamiętała, że w kawiarni wspomniał o pieniądzach. - Nie musisz czuć się zobowiązany.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie chcę mieć tego zdjęcia, bo jestem twoim dłużnikiem, ale dlatego, że mi się podoba. Powieszę je u siebie w mieszkaniu.

Nie uwierzyła.

- Collin, naprawdę nie mogę pozwolić, żebyś...

- Nic nie rozumiesz, Sydney - przerwał jej i zniżył głos do szeptu. - Przez wszystkie miesiące, które spędziłem w ciemności, marzyłem, żeby choć raz jeszcze zobaczyć zachód słońca. Dopiero wtedy naprawdę doceniłem piękno świata. - Zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy. - Proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

Nie mogła odmówić jego prośbie. Ani jego spojrzeniu, pod którym topniała niczym wosk. Doskonale go rozumiała. I ona

dostrzegała otaczające ich zewsząd piękno, próbowała zatrzymać je w swych fotografiach.

Chętnie porozmawiałaby z nim dłużej, ale Kelly musiała zająć się Megan, a przy stoisku, jak na złość, pojawiło się mnóstwo klientów. Collin domyślnie wmieszał się więc w tłum. Wyglądał na równie jak ona niezadowolonego z faktu, że im przerwano. Wróciła do swoich obowiązków. Zapakowała fotografię dla Collina, a potem podeszła do Kelly.

- Chcesz, żebym zajęła się stoiskiem? - zaproponowała.

- Nie, nie ma potrzeby - Kelly potrząsnęła głową - Jean przyjdzie po Megan za kilka minut i zajmie się nią przez całe popołudnie.

Sydney pochyliła się nad wózkiem i czułym gestem odgarnęła włoski z czoła dziewczynki. Megan zaśmiała się i wyciągnęła pulchną rączkę, za to Sydney posmutniała. Znowu zatęskniła za własnymi dziećmi i rodziną, której nigdy nie miała. Marzenia skończyły się wraz ze śmiercią Douga.

Nagle poczuła, że ktoś ją obserwuje. Podniosła wzrok i zobaczyła sierżanta Raeburna.

COLLIN NIE POJMOWAŁ, co właściwie się z nim dzieje. Stał obok Sydney, patrzył na nią i dawał ponieść się fantazjom, których powinien się wstydzić. Ciało Douga jeszcze dobrze nie ostygło, a on...

Zauważył, że zbladła. Odwrócił się i natychmiast odkrył przyczynę. Sierżant Raeburn we własnej osobie. Wyraźnie przyglądał się im obojgu. Przypominał wielkiego sępa, który czeka na żer.

Prawdopodobnie odkrył już, że Collin jest policjantem. Czego jeszcze chciał się dowiedzieć?

Pomachał do niego ręką. Raeburn musnął palcem swój kapelusz i odszedł wolnym krokiem. Sydney przygryzła wargi, mocniej przytuliła Megan.

Wyciągnął rękę i pogładził pulchne policzki małej.

- Hej, kluseczko! - mrugnął do niej. Nagle poczuł, jak Sydney znieruchomiała. - Coś nie tak? - Spojrzał na nią pytająco.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, na chwilę straciła oddech.

- Doug... - szepnęła. - On... on zawsze mówił do niej w ten sposób.

Już po raz drugi porównała go do zmarłego męża. Tym razem potraktował to poważnie. Poczł dziwny lęk. Rozpaczliwie usiłował przypomnieć sobie, gdzie mógł usłyszeć takie określenie. Na próżno.

Pełną napięcia ciszę przerwała Beth. Nadbiegła, ciągnąc za rękę starszego mężczyzny. Objęła Sydney i poprosiła:

- Zrób mi zdjęcie.

Sydney uśmiechnęła się serdecznie i naciągnęła migawkę. Nie zdążyła jeszcze nacisnąć spustu, kiedy zjawiała się matka małej.

Wysoka, szczupła Marla jak zwykle prezentowała się nienagannie. Zwracała uwagę piękną, szmaragdową broszką, która lśniła na jej bluzce. Dała spojrzeniem znak swojemu ojcu.

- Zabieram Beth, żeby przejechała się na kucyku - powiedział i pociągnął dziewczynkę za sobą.

- A gdzie podziewa się Randy? - zagadnęła Sydney. Marla uśmiechnęła się blado.

- Nie chciałam o tym mówić przy Beth, ale rozstaliśmy się tydzień temu. - Czubkiem buta zakreśliła kółko na piasku. - Wyjechał służbowo do Atlanty. Kiedy wróci, mamy zamiar rozmówić się ostatecznie.

- Przykro mi. - Sydney pogładziła ją po ręce. - Mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży.

- Ja także. - Marla wzruszyła ramionami. - Najbardziej szkoda mi Beth.

Spuściła głowę i jakby żałując, że powiedziała zbyt wiele, pożegnała się pospiesznie.

- Przyjaciółka? - popatrzył za nią Collin.

- Znajoma - poprawiła. - Kilka razy do roku robię zdjęcia jej córeczce. Czemu pytasz?

Collin potrząsnął głową.

- Nie wiem. Czy ty i Doug często spotykaliście się z nimi?

- Raczej nie... - Sydney zawahała się. - Marla i Randy należą do klubu, w którym Doug prowadził rozliczenia. Nie utrzymywaliśmy jednak kontaktów towarzyskich.

Collin zastanawiał się, dlaczego właściwie nie podobała mu się Marla. Ostatecznie należała do atrakcyjnych kobiet, no i wyglądała na załamana... Wyczuwał w niej jednak jakąś nieszczerłość.

- Czy podejrzewasz, kto mógł zabić twojego męża? - spytał nagle.

Spojrzała na niego zszokowana. Natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Powinien był pamiętać, jak bardzo jest nieufna.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

- Wszyscy, których znam, są moimi przyjaciółmi i ufam im - powiedziała z naciskiem.

Wyciągnął do niej rękę, ale umknęła przed jego dotykiem.

- Przepraszam cię. Zachowałem się niedelikatnie. Chciałem tylko zapytać, czy Doug nie miał jakichś wrogów.

- Nie wiem - odparła. - Czemu zadajesz tyle pytań? Skrzywił się. Najwyraźniej przesadził, stawał się nieostrożny.

- Przepraszam. Nie chciałem być wścibski - zaprzeczył gwałtownym ruchem głowy. - Nie daje mi tylko spokoju świadomość, że człowiek, któremu zawdzięczam wzrok, nie umarł we własnym łóżku.

Na szczęście przyjęła jego wyjaśnienia. Odniosł nawet wrażenie, że odetchnęła z ulgą. Obiecał sobie, że w przyszłości będzie ostrożniej dobierał słowa. Nie chciał jej urazić. Choć ciekawe, czemu zareagowała tak gwałtownie. Może stara się coś ukryć...

Do Sydney podeszło dwóch mężczyzn. Wyższy przywitał się z nią jak ze starą znajomą. Obaj złożyli jej kondolencje, a następnie zapytali, kiedy Norvek Pharmaceuticals wypuści na rynek nowy specyfik. Wyglądało, że tylko to ich interesuje. Od Sydney jednak nie otrzymali żadnej konkretnej odpowiedzi.

- Nie wiem - rzuciła. - Jestem przekonana, że Steve Wallace zamieści wkrótce informację na ten temat.

Przedstawiła ich Collinowi, który na wszelki wypadek postanowił zapamiętać nazwiska - John Armstrong i Bill Daniel - i sprawdzić je jak najszybciej.

Kiedy podawał dłoń Johnowi, niespodziewanie pojawiła się kolejna wizja.

Widzi wykrzywioną wściekłością twarz Armstronga, który oskarża go o sfałszowanie jakichś informacji. Kłóćą się zajadle. Wychodzi, trzaskając drzwiami.

Potrząsnął głową, żeby odpędzić majaki. Na szczęście nie musiał brać udziału w rozmowie. Zresztą obaj pożegnali się szybko, wyraźnie rozczarowani. Śledził ich spojrzeniem, dopóki nie znikli w namiocie ze stoiskami z branży medycznej.

- Za chwilę zaczną się występy dzieci - odezwała się Sydney. - Muszę zrobić parę zdjęć. Może pokręcisz się trochę i obejrzysz inne stoiska? - zaproponowała.

Skinał głową.

- Zobaczymy się później? - zapytał.

Nie odpowiedziała. Nagle zaczęła się spieszyć. Przemknęło mu przez myśl, że chciała się jak najszybciej od niego uwolnić. Pewnie podejrzewa, że ją śledzę, pomyślał z gorzką ironią. Sam utwierdził ją w tym przekonaniu, zadając zbyt wiele pytań.

Wędrował od stoiska do stoiska i udawał, że starannie ogląda towary. W rzeczywistości starał się usłyszeć jak najwięcej rozmów. Czasem można się w ten sposób wiele dowiedzieć. Poza tym powinien chyba poznać miasteczkowe ploteczki, zwłaszcza te

dotyczące Greenów. Jednocześnie nie spuszczał oka z Sydney, która biegła wokół sceny, co chwila podnosząc aparat.

- Biedna dziewczyna - usłyszał z ust siwowłosej, nobliwej damy, która pochyliła się lekko w stronę swojej przyjaciółki. - Czy wiesz, że mąż zdradzał ją na prawo i lewo?

- Słyszałam - odpowiedziała tamta. - Mówią, że żona zawsze dowiaduje się ostatnia.

Znieruchomiał. Jakim mężem był Doug, skoro pozwalał sobie na skoki w bok? A Sydney... Do tej chwili uważał ich za przykładne małżeństwo.

- Podobno mieli się rozwieść - szeptały. - Ona nawet złożyła pozew. I nic dziwnego...

Sydney wystąpiła o rozwód? To stwarzało nowe okoliczności, nowe motywy. Czy Raeburn, który i tak podejrzewają o popełnienie tego morderstwa, już się o tym dowiedział?

SYDNEY ZROBIŁA więcej zdjęć niż zamierzała. Czując na sobie gorący wzrok Collina, nie mogła się skupić. Poza tym ogarnęły ją wątpliwości, czy nie pospieszyła się, rękując za swoich przyjaciół. Może gdyby mu się zwierzyła, pomógłby jej znaleźć mordercę?

Na szczęście udało jej się uniknąć spotkania z Raeburnem. Był zbyt zajęty obowiązkami służbowymi. Dbał dziś o bezpieczeństwo uczestników festynu i nie miał czasu męczyć ją pytaniami.

Spojrzała za siebie. Collin doskonale sobie radził bez niej. Szczerze mówiąc, przeszkadzała jej jego ciągła obecność.

Potrzebowała dystansu, prywatnej przestrzeni, a on stał zawsze tak

blisko... Postanowiła, że uwolni się od niego i cicho wymknie do domu. Wkrótce pożałowała jednak swej decyzji.

Kiedy skręciła w alejkę prowadzącą do jej domu, zauważyła, że garaż jest otwarty, a frontowe drzwi uchylone. Pchnęła je lekko i zajrzała do środka. Zamarła. Wewnątrz panował bałagan. Na podłodze porzrucano czasopisma, książki, poduszki z kanapy. Niektóre meble rozbito. Wszędzie leżały okruchy szkła.

Naraz cofnęła się chwiejnym krokiem. Tuż przed nią pojawił się wysoki mężczyzna z rewolwerem w dłoni. Mierzył prosto w jej serce.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

- KIM PAN JEST?- wykrztusiła.

- Niech pani wejdzie - odparł zaskakująco spokojnie. - Czekałem na panią.

- Czego pan chce? - zapytała, próbując opanować drżenie głosu.

Zacisnęła dłoń na kluczach. Gorączkowo próbowała przypomnieć sobie podstawowe zasady samoobrony, których usiłowała się nauczyć na jakimś kursie. Chyba jednak nie była zbyt pilną uczennicą, bo teraz nie pamiętała żadnej z nich. Postanowiła jednak, że za wszelką cenę zatrzyma klucze i kiedy nadarzy się okazja, przyłoży mu nimi mocno.

- Do cholery! Powiedziałem, żebyś weszła! - warknął. Zawahała się. Jeśli zaatakuje, nie będzie miała żadnych szans, ale jeśli wejdzie, straci wszelką możliwość wezwania pomocy. Nim podjęła jakąkolwiek decyzję, szarpnął ją za ramię i wciągnął do środka.

Nogi ugięły się pod nią, kiedy spojrzała w jego małe, pełne nienawiści oczy. Czy to on zastrzelił Douga, a teraz wrócił, żeby dokończyć dzieła?

Zdecydowana, że nie podda się bez walki, szarpnęła się mocno do tyłu. Próbowała uwolnić się z uścisku jego ręki. W czasie szamotaniny straciła równowagę i upadłaby, gdyby nie podtrzymała ją czyjaś dłoń. Zaskoczona podniosła głowę.

Collin!

Serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe, lecz obecność Collina przyniosła niespodziewaną ulgę.

- Co się tu dzieje?! - zapytał ostrym tonem. Zdezorientowany napastnik do reszty stracił panowanie nad sobą. Nerwowo celował pistoletem to w nią, to w Collina.

- Kim pan jest, u diabła? - wyjąkał wreszcie.

Collin przysunął się do Sydney tak, żeby w razie potrzeby móc ją osłonić.

- Jej przyjacielem - odpowiedział. - Spróbujmy porozmawiać spokojnie. Odłóż pistolet...

- Cicho! - wrzasnął histerycznie napastnik. Najwyraźniej nie zamierzał negocjować.

- Jeżeli szuka pan pieniędzy lub biżuterii - wtrąciła Sydney-to...

- Zamknij się! Nie chcę twojej cholernej biżuterii! Chcę tylko odzyskać to, co moje!

Sydney drgnęła.

- O czym pan mówi?

- O recepturze na środek odchudzający. - Podniósł do góry kopię artykułu z miejscowej gazety. Z trudem panował nad dłońmi. Coraz bardziej przypominał jej obłąkanego naukowca z kiepskich filmów. - To ja ją opracowałem i chcę, żeby pani to potwierdziła.

- Nie rozumiem, panie...

- McKenzie. - Sięgnął do kieszeni marynarki i wydobyl z niej jakiś papier, mocno wymięty, ale wyglądający jeszcze na dokument urzędowy.

- Jestem Spade McKenzie - ciągnął. - Pani mąż na pewno mówił pani o mnie.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo. - Nawet jeśli pracował pan nad recepturą, to mój mąż miał na nią umowę licencyjną.

McKenzie zmarszczył groźnie brwi, a jego prawe oko zaczęło nerwowo drgać.

- Bo ukradł mi ją na uniwersytecie. Skopiował wszystko z mojego komputera. - Zacisnął pięści. - Niech pani sobie wyobrazi, co czułem, kiedy przeczytałem w gazecie, że sprzedał mój pomysł. Chcę, żeby pani powiedziała o tym w zarządzie spółki. I chcę dostać wszystkie należne mi pieniądze! - Tupnął nogą jak rozkapryszone dziecko.

Collin podniósł ostrzegawczo rękę.

- Niech pan się uspokoi i odłóż rewolwer.

Sydney opadła ciężko na kanapę. Nie czuła już strachu, a tylko obrzydzenie. Skłonna była uwierzyć, że Doug mógł zrobić wszystko, o co oskarża go ten biedny szaleniec.

- Niech pan posłucha - westchnęła. - Musi pan zwrócić się z tym do prezesa spółki. Ja nie mogę panu pomóc.

- I proszę odłożyć broń, zanim zrobi pan komuś krzywdę - dorzucił Collin.

- Niech mi pan nie mówi, co mam robić!

Spade nie panował już nad swoim gniewem. Jego dłonie trzęsły się tak bardzo, że Sydney obawiała się, że pistolet sam wystrzeli.

- Próbowałem skontaktować się z ludźmi z Norveku - przyznał wreszcie - ale nawet nie chcieli ze mną rozmawiać.

- Dlaczego nie zwrócił się pan do prawnika? - zapytał Collin.

- Kosztowałyby mnie to majątek. - Wierzchem dłoni otarł pot z czoła. - Poza tym przeczytajcie te dokumenty. Uzyskałem patent sześć miesięcy temu.

- Doug pracował nad tym ponad rok - przekonywała go Sydney.

- Niech się pani przyjrzy - podsunął jej dokument pod nos. - To ja, a nie pani mąż, prowadziłem rozmowy na temat tego specyfiku z Triset Pharmaceuticals. I długo pracowałem nad opracowaniem właściwego składu - dodał po chwili.

Przebiegła wzrokiem treść dokumentu. Zbierało jej się na płacz. Spędziła ostatni rok swego życia z człowiekiem, który nie zasługiwał nawet, by podać mu rękę.

- Nie wiem, jak mogłabym panu pomóc - powiedziała, powstrzymując łzy. - Nie pracowałam z Dougiem, ani nie byłam pracownikiem spółki, panie McKenzie.

Wskazał ręką komputer. Zdążył go już włączyć i przejrzeć pobieżnie zawartość katalogów.

- Proszę pokazać mi pliki swojego męża, a ja spróbuję zrobić kopie.

- Panie McKenzie - zawahała się Sydney - to jest mój komputer. Przechowuję w nim rachunki. Mój mąż miał inny, w biurze.

McKenzie wpadł w furję. Twarz mu poczerwieniała.

- Chcę odzyskać swoje dzieło! Mam do tego prawo!

- Powiedziałem już, żeby wynajął pan prawnika. - Collin objął ją delikatnie. Zaczęła doceniać jego opiekuńczość, która do tej pory lekko ją irytowała. - Pani Green nie może panu pomóc, nie rozumie pan tego?

McKenzie rzucił się na niego z pięściami, jakby zapominając, że w dłoni trzyma pistolet. Collin zareagował błyskawicznie i wytrącił mu broń. Potem wymierzył cios w żołądek. McKenzie zgiął się i osunął z jękiem na dywan.

Collin podniósł pistolet i sięgnął po telefon.

- Jestem pewien, że policję zainteresuje opowieść o tym, jak się tu włamałeś i w jaki sposób groziłeś pani Green.

McKenzie zapiszczał tylko.

- To nie moja wina. To wszystko przez jej nieuczciwego męża - wydusił wreszcie i spojrzał na Sydney z nienawiścią.

- Policja z pewnością uzna, że miałeś ważny powód, żeby zabić męża pani Green - ciągnął spokojnie Collin. - W dodatku pomyśli, że wróciłeś, żeby przeszukać komputer Douga i zatrzeć ślady. A także, żeby zabić panią Green.

Twarz Spade'a zbieleła ze strachu.

- Nie zabiłem go - zapewnił. - Nie zabiłem.

- Powiedz to policji. - Collin wzruszył ramionami.

- I... i nie miałem zamiaru jej zabić - zaprotestował gwałtownie. - Ja chciałem tylko odzyskać moje pieniądze i dowód, że jestem twórcą receptury.

Usłyszeli policyjną syrenę. Sydney przypomniała sobie noc, kiedy znalazła ciało Douga. Leżał na dywanie, a wokół było tyle krwi. Zrobiło jej się słabo. Bezwiednie poszukała dłonią oparcia. Trafiła na wyciągniętą ramę Collina.

- Dobrze się czujesz? - pochylił się i przytrzymał ją mocno.

Skinęła tylko głową, niezdolna wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

Kiedy zjawiała się policja, nadal siedziała nieruchoma, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń. Collin wziął sprawy w swoje ręce i podszedł do sierżanta Raeburna. Policjant minął go jednak i stanął naprzeciw Sydney.

- Co stało się tym razem, proszę pani? - zapytał chłodno. Sydney drgnęła i podniosła na niego nieprzytomne spojrzenie.

- Ten mężczyzna włamał się do jej domu i groził pistoletem - pospieszył z wyjaśnieniami Collin.

Raeburn dopiero teraz raczył go zauważyć. Wykrzywił usta i rozejrzał się po pokoju.

- To pan wyciągnął panią Green z wraku samochodu, prawda? - wrócił spojrzeniem do Collina.

- Tak.

Sierżant podniósł brwi i uśmiechnął się zjadliwie.

- Myślałem, że się nie znacie.

Collin zrozumiał aluzję, ale postanowił nie dać się sprowokować.

- Jestem tu na urlopie - objaśnił. - Przypadkowo spotkałem panią Green na festynie i odprowadziłem do domu.

Sydney ocknęła się wreszcie z odrętwienia. Szczegółowo opisała przebieg wypadków i powtórzyła groźby, jakich nie szczędził jej McKenzie.

- Miałem ku temu powody - zawodził płaczliwie winowajca. - Jej mąż mnie oszukał. Chciałem tylko odzyskać swoją własność.

- Możliwe - uciął krótko Raeburn. - Założyć mu kajdanki - zwrócił się do towarzyszących mu policjantów. - Zabieramy go na posterunek.

Sydney odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że Raeburn jej nie uwierzy.

- Jeszcze zobaczymy! - odgrażał się zza drzwi McKenzie.

- Zabierzcie go stąd - powiedział niewzruszony Raeburn. - Czy chciałaby pani jeszcze coś dodać? - zwrócił się do Sydney.

Znowu wyczuła wątpliwości w jego głosie. Zezłościła się. Mógłby wreszcie przestać podejrzewać, że coś przed nim ukrywa i solidnie zabrać się za poszukiwanie mordercy. Ale gdzie tam. Najłatwiej wskazać na żonę ofiary!

- Nic nie wiem o pracy mojego męża. Nie rozmawialiśmy o tym w domu - powiedziała dobitnie. - I nigdy przedtem nie słyszałam o tym mężczyźnie.

Raeburn wsunął do ust listek gumy do żucia.

- Rozumiem. Wygląda na to, że pech panią prześladowuje, a pani oczywiście nie wie, skąd biorą się wszystkie kłopoty, prawda?

Niemal zatrzęsała się z oburzenia.

- Sierzancie, powiedziałam panu wszystko, co wiem -podniosła głos. - Robiłam zdjęcia na festynie i kiedy wróciłam do domu, zastałam splądrowane mieszkanie i mężczyznę, który mierzył we mnie z pistoletu. - Złapała się za głowę. - Boże, czego jeszcze pan ode mnie chce?

- Pani Green odpowiedziała już na pańskie pytania -wtrącił się Collin. - A teraz może wziąłby się pan do roboty i wyjaśnił, co robił tutaj ten szaleniec.

Tłusta twarz Raeburna poczerwieniała ze złości, a Sydney kolejny raz zadała sobie pytanie, kim naprawdę jest Collin i skąd bierze się jego pewność siebie.

- Odezwę się jeszcze. - Raeburn wycelował w nią palec. -I proszę nie wyjeżdżać z miasta. Chciałbym z panią porozmawiać, kiedy przesłucham już tego... - zajął do notesu - McKenzie. Aha, i niech mi pani zrobi listę brakujących rzeczy - wskazał na bałagan na podłodze. - Dołączymy ją do protokołu.

Skierował się do wyjścia, ale Collin zastąpił mu drogę.

- Czy sprawdziliście już samochód pani Green? - zapytał.

- Prawdę mówiąc, tak - niechętnie przyznał Raeburn. -Wygląda na to, że ktoś przeciął przewody hamulcowe.

- Co takiego? - Takiej odpowiedzi Sydney się nie spodziewała.

- A więc ktoś zamierzał pozbawić ją życia? - podsunął Collin.

Raeburn wzruszył ramionami

- W tej chwili nic nie mogę powiedzieć na pewno. Ale sprawdzamy i taką ewentualność.

- Nie wątpię - rzucił cierpko Collin. - Czy nie sądzi pan, że dzisiejsze zdarzenie potwierdza tę hipotezę?

Sydney pochyliła głowę i przymknęła oczy. Już nic nie rozumiała. Jeśli to Doug miał kłopoty, to czemu ktoś czyhał na jej życie?

COLLIN Z TRUDEM ZAPANOWAŁ nad sobą, kiedy Raeburn zacisnął dłoń na jego koszuli.

- Sprawdziłem także pana, panie Cash - warknął. - Dlaczego nie przyznał się pan, że jest policjantem?

Zdecydowanym ruchem odsunął rękę Raeburna. Nie znosił takich gestów. Musiał jednak przyznać, że nie docenił dociekliwości sierżanta.

- Widzę, że nie tracił pan czasu.

- Radzę ci, bądź ze mną szczery, Cash.

- Nie przyjechałem tu służbowo.

- I zupełnie przypadkiem wmieszał się pan w śledztwo dotyczące morderstwa?

Collin skinął głową.

- Nie wierzę - odparł Raeburn. - Niech mi pan powie prawdę, co pan tu robi?

- Jestem na urlopie - nie odstępowałem od swojej wersji. - Może pan sprawdzić. Zostałem ranny w czasie strzelaniny i prawie rok

przeleżałem w szpitalu. Przeszedłem poważną operację, a teraz odpoczywam. Raeburn zatrzymał się.

- Posłuchaj, Cash. Nie dam się nabrać na opowiadki o wakacjach. I ostrzegam cię, to mój teren. Nie próbuj mi przeszkadzać.

- Nie zamierzam. - Collin wyprostował ramiona, - Ale niech mi pan powie, dlaczego tak niemrawo szuka pan zabójcy Greena?

- Być może już wiem, kto nim jest - odpowiedział.

- Być może się pan myli. Raeburn uśmiechnął się złośliwie.

- Czyli nie pani Green, tak?

- Tak - nie dał zbić się z tropu. - Z pewnością prześledził pan przeszłość Douga Greena i jego nie do końca jasne interesy. Zarobił na nich krocie, niezbyt uczciwe, a to wystarczy, żeby narobić sobie wrogów.

- Zgadzam się - Raeburn zmrużył jedno oko - ale teraz niech pan zgadnie, kto dostanie całą tę forszę?

Tym razem Collin wołał się wycofać.

- A co z zapewnieniem bezpieczeństwa pani Green? - zagadnął. - Chyba pan nie wierzy, że sama poprzecinała przewody hamulcowe w swoim samochodzie.

- Przecież zatrzymaliśmy McKenzie'ego. Zresztą, nie muszę udzielać panu żadnych informacji. To nasza sprawa.

- Czy zamierza pan przysłać tu dzisiaj patrol policji? - nie ustępował.

Raeburn burknął niewyraźnie coś, co zapewne miało oznaczać, że tak, po czym odwrócił się i odszedł bez pożegnania.

Collin zacisnął zęby. Z całą pewnością sierżantowi przydałaby się lekcja dobrych manier. Postanowił, że sam odnajdzie zabójcę Douga Greena.

KIEDY WRÓCIŁ DO DOMU, zastał Sydney siedzącą w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho, klękając przy niej. Nawet się nie poruszyła.

Położył rękę na jej szyi. Przełknęła łzy, lecz nie podniosła głowy. Czuła się podle. Doug zakpił z niej w okrutny sposób. Poza tym odkryła, że właściwie wcale go nie знаła, a już na pewno nie miała pojęcia o jego ciemnych sprawkach. Już dwie osoby, Wallace i McKenzie, przyznały, że je także oszukał. Kto jeszcze? Kto jeszcze zjawi się u niej z pretensjami za czyny, o których nawet nie wiedziała?

Collin pogładził jej włosy i zaczął delikatnie masować napięte mięśnie karku.

- Już dobrze, jesteś bezpieczna - pocieszał.

Wcale nie. Jeśli nie przejrzała człowieka, z którym mieszkała pod jednym dachem prawie rok, czy może jeszcze komukolwiek zaufać? Odsunęła od siebie pokusę, by ulec urokowi Collina. Wtulić się w jego ramiona, oprzeć głowę na szerokiej piersi...

- Uspokój się, Sydney - szeptał. - Odetchnij głęboko. Jego spokojny głos i ciepło dłoni, którymi wodził wzdłuż jej rąk, przynosiły jej ulgę.

- Wypłacz się, to pomaga - zachęcał.

Próbował przyciągnąć ją do siebie. Z początku opierała się, ale potem zapragnęła pocieszenia i przytuliła się do niego. Zaciśnęła palce na jego koszuli i wybuchnęła płaczem.

Pierwszy raz od śmierci Douga pozwoliła sobie na taką chwilę słabości. Nie wiedziała, jak długo to trwało. Kiedy już się uspokoiła, schowała głowę na jego piersi, zawstydzona. Po chwili poczuła na policzku jego gorący oddech.

- Opowiedz mi o interesach Douga — wyszeptał. - Spróbuję ci pomóc.

Potrząsnęła głową. Nie potrafiła mu jeszcze zaufać, choć już teraz znaczył dla niej więcej niż Doug w czasie ostatnich miesięcy. Jej uczucia do męża gasły powoli z każdą jego zdradą. Zapewne już dawno odeszłyby od niego, gdyby nie wierzyła w słowa przysięgi małżeńskiej.

- Sydney, naprawdę chcę ci pomóc - powtórzył miękko Collin i przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion.

Poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. Spłoszona, delikatnie uwolniła się z jego objęć. Przesunęła dłonią po twarzy i popatrzyła mu w oczy. Ujrzała w nich oddanie, jakiego nigdy wcześniej nie widziała, tęsknotę i... pragnienie.

Lecz to były przecież oczy Douga. Nie mogła opowiedzieć obcemu człowiekowi, że mąż okłamywał ją i zradzał, oszukiwał współników, używał fałszywego nazwiska, a w dniu swojej śmierci kupił bilet lotniczy do Brazylii. Musiałaby wspomnieć o

upokarzającym zabiegu wasektomii i o tym, jak wmawiał jej, że to ona jest bezpłodna.

Za nic w świecie, zdecydowała. Pora przypomnieć panu Cashowi, że powinien już wracać do siebie.

COLLIN POTRZAŚNAŁ GŁOWĄ, dezorientowany. Jeszcze przed chwilą trzymał ją w ramionach. Tulila się do niego, opierała czoło na jego piersi. Ze wszystkich sił musiał powstrzymać się, by nie scałować łez z jej twarzy. I nagle wysunęła się z jego objęć, ostrożna i zawstydzona. Siedziała naprzeciw niego i mierzyła go chłodnym spojrzeniem.

Odsunął się na drugi brzeg kanapy, dając jej czas na uporządkowanie myśli. Zrozumiał, że nie powie mu niczego o Dougu. Dlaczego ciągle jeszcze go osłania? Czyżby aż tak bardzo go kochała?

- Powinieneś już pójść - powiedziała niskim głosem. Popatrzył spokojnie na jej bladą twarz.

- Nie odejdę stąd - odrzekł - dopóki nie upewnię się, że nic ci nie grozi.

- Nic mi nie jest, naprawdę - zapewniła pospiesznie. On jednak nie dał się oszukać.

- Nadal twierdzę, że powinnaś opowiedzieć mi wszystko, co wiesz o interesach Douga - przekonywał ją delikatnie. - Mógłbym ci pomóc.

- Jak? Przecież nie prowadzisz dochodzenia.

Musiał przyznać, że go zaskoczyła. Co gorsza, miała rację.

- Faktycznie, na razie jestem na zwolnieniu lekarskim, ale mógłbym się trochę rozejrzeć. Może uda mi się zdobyć jakieś informacje o McKenzie'm. - zastanowił się. - Ale jeśli nie chcesz, nie będę nalegał. Rzeczywiście, nie powinienem wtrącać się w nie swoje sprawy.

Podniósł się i zrobił krok w stronę drzwi. Nagle pomyślał o przeciętych przewodach w jej samochodzie i niespodziewanym najściu na jej dom. Uświadomił sobie, że życiu Sydney zagraża prawdziwe niebezpieczeństwo.

- Zostanę, jeśli pozwolisz - zaproponował cicho. Popatrzyła na niego zdziwiona.

- No... mógłbym położyć się gdziekolwiek - wyjaśnił szybko. - Przy mnie czułabyś się bezpieczniej.

Przygryzła wargi. Miał rację, ale nie zamierzała po raz kolejny ulegać słabości. Nie umiałaby się już opanować.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedziała - ale dzięki, że się o mnie troszczysz.

Uśmiechnął się. Niełatwo się poddaje. Stała tak blisko, że czuł jaśminowy zapach jej skóry. Jeśli tu zostanie, nie zmruży nawet oka...

- Pozwól mi przynajmniej pomóc ci przy sprzątanii - nalegał. - Albo lepiej. Ty weź prysznic, a ja tu trochę ogarnę.

Ku jego zdziwieniu przyjęła propozycję i znikła w łazience. Z porządkami uporał się w piętnaście minut, a potem usiadł na kanapie, czekając na Sydney. Wkrótce jednak sam pożałował, że upierał się, by zostać. Z trudem panował nad sobą. Wyobraźnia podsuwała mu coraz

śmielsze obrazy. Niemal widział jej nagie ciało, zroszone kropelkami wody...

Wreszcie wyszła z łazienki, ubrana w długi szlafrok, który zakrywał ją po czubki palców. Ale i tak świadomość, że nie ma niczego pod spodem, rozpałała jego zmysły.

- Dziękuję za wszystko. - Mocniej zacisnęła pasek wokół talii i podprowadziła go do drzwi. - Bardzo mi dzisiaj pomogłeś.

To było ponad jego siły. Wyciągnął rękę i delikatnie nawinał na palec kosmyk jej mokrych włosów.

- Naprawdę nie chcesz, żebym został? - zapytał z nadzieją. - Nie sprawię ci żadnego kłopotu. Położę się grzecznie na kanapie i zostanę tam przez całą noc.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba uwierzę ci na słowo i nie będę tego sprawdzać.

- Możesz zamknąć się w swojej sypialni na klucz, jeżeli się mnie boisz - droczył się jeszcze.

Uśmiechnęła się wreszcie, a on aż zmrużył oczy. Zawahała się chwilę i szybko zerknęła w kierunku sypialni. Jej pełne tęsknoty spojrzenie nie uszło jego uwadze. Zapragnął dotknąć jej nagiej skóry. Wyciągnął rękę...

Nagle jej uśmiech przygasł.

- McKenzie siedzi w areszcie - powiedziała rzeczowo - więc nic mi już nie grozi.

Pozwolił swej dłoni opaść bezwładnie. Poczul się oszukany.

- Poprosiłem Raeburna o patrol policyjny na dzisiejszą noc - przyznał.

- Dzięki, będę czuła się bezpieczniej. Skinął głową i sięgnął bez słowa do klamki.

Scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

DOBRY BOŻE, niewiele brakowało, a rzuciłaby się na niego. Sydney oparła się plecami o drzwi i odetchnęła głęboko. Z trudem powstrzymała się, żeby ich nie otworzyć i nie zawołać Collina. Tak bardzo chciała, by został...

Zarygłowała drzwi, po czym niepewnym krokiem wróciła do pokoju. Collin uprzątnął większość rzeczy, ale na podłodze zostało jeszcze kilka gazet. Pewnie nie wiedział, co z nimi zrobić. Podniosła je i położyła na biurku. Jutro przejrzy je dokładnie.

Sprawdziła jeszcze raz zamki, zaparzyła sobie herbaty i poszła do sypialni. Rozpaczliwie potrzebowała odpoczynku. Na dziś miała dosyć wrażeń. W dodatku ciągle jeszcze nie mogła oswoić się z myślą, że oczy Douga ma teraz ktoś inny. Jak to możliwe? Słyszała, co prawda, o sukcesach transplantologii, ale takie rzeczy dotyczyły zawsze kogoś innego. Aż do dzisiaj.

Zadzwoił telefon. Kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała głos Kelly.

- Cześć, Syd. Martwiłam się, kiedy zobaczyłam policję przed twoim domem, więc postanowiłam zadzwonić. Czyżby znaleźli mordercę Douga?

- Niestety nie - odpowiedziała Sydney z westchnieniem.

- Czy ten sierżant nachodził cię znowu?

- Niezupełnie. Tym razem to ja musiałam go wezwać.

- Co się stało?

Sydney nerwowo skubała szlafrok. Nie miała ochoty opowiadać szczegółów spotkania z panem McKenzie, ale wyglądało na to, że się nie wywinie.

- Miałam niespodziewanego gościa po powrocie z festynu - zaczęła, po czym usiadła wygodnie w fotelu i opowiedziała Kelly o wszystkim.

- Myślisz, że to on zamordował Douga? - dopytywała się przyjaciółka.

- Nie wiem. - Zsunęła ze stopy pantofel. - Być może Raeburn to wyjaśni. W każdym razie ten typ siedzi teraz w areszcie, więc wszystko jest w porządku. Muszę jednak przyznać, że gdyby nie Collin, byłoby ze mną krucho.

- Chcesz, żebym przyszła do ciebie na noc? - zaproponowała Kelly.

- To miłe z twojej strony, Kel, ale nie martw się o mnie. Pomyśl lepiej o Megan. Ona potrzebuje twojej obecności bardziej niż ja.

- W takim razie ty przyjdź do mnie.

- Dzięki, ale dziś pilnują mnie policjanci Raeburna. Nic mi więc nie grozi.

Kelly nie nalegała.

- W porządku, obiecaj mi, że zadzwonisz, jeżeli będziesz potrzebowała czegokolwiek.

- Postawię telefon tuż przy łóżku. Do zobaczenia.

Nim Kelly odłożyła słuchawkę, Sydney usłyszała jeszcze gaworzenie Megan. Przymknęła oczy i wyobraziła sobie, że to ona

kołysze ją do snu. Znowu zatęskniła za własnym dzieckiem. Poczuli łyzy, więc szybko zdjęła szlafrok i wskoczyła pod kołdrę. Długo leżała w ciemnościach, wpatrzona w sufit. Zanim zapadła w sen, pomyślała jeszcze o Collinie i aż do bólu zapragnęła znaleźć się w jego silnych, męskich ramionach.

COLLIN SIEDZIAŁ W SWOIM SAMOCHODZIE od ponad godziny i ani na chwilę nie spuszczał oczu z domu Sydney. Nie myślał o powrocie do siebie. Zwyciężył w nim instynkt myśliwego.

Dokuczał mu lekki ból głowy i piekły go oczy, a to oznaczało, że jak najszybciej powinien skonsultować się z lekarzem. Potrzebował snu, lecz mimo to wciąż czekał, aż pojawi się policyjny patrol.

W milczeniu analizował szczegóły swoich wizji. Pojawiająca się w nich postać była drobna. Douga zastrzelił więc albo niski mężczyzna, albo kobieta. Wobec tego wykluczył McKenzię, lecz Sydney nadal groziło niebezpieczeństwo.

Widział coraz mniej wyraźnie, zdecydował się więc wrócić do hotelu. Przez całą drogę rozmyślał o Sydney. Wyobrażał sobie, że trzyma ją w objęciach i całuje namiętnie, a ona odpłaca mu tym samym.

Kiedy znalazł się w swoim pokoju, zadzwonił do swego przyjaciela z policji w Charleston.

- Hej, co u ciebie? - zapytał go Sam nieco rozespanym głosem. - I czemu, u diabła, dzwonisz tak późno? Pewnie balujesz na jakimś przyjęciu?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział Collin ze śmiechem.

- No to świetnie. Pewnie trenujesz wzrok i nie odrywasz oczu od pańienek.

- Masz rację - roześmiał się Collin. - Posłuchaj, Sam, mam do ciebie prośbę.

- Do usług. Dla ciebie wszystko.

- Chciałbym, żebyś kogoś sprawdził. Ma się rozumieć, prywatnie.

Sam zawahał się.

- Co jest grane? Myślałem, że jesteś na urlopie.

- Bo jestem, tylko że wpakowałem się w pewną sprawę. W każdym razie chodzi o kobietę, jeśli to cię uspokoi.

- Nie mów nic więcej. Chcesz, żebym upewnił się, że ona nie ma męża, który może ci przyłożyć.

- Niezupełnie - Collin odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy. - Pamiętasz informację, którą przekazałeś mi, gdy opuściłem szpital?

- O dawcy?

- Tak. Wyobraź sobie, przyjechałem do Beaufort ...

- Jezu! Nie mów! - wrzasnął Sam. - Przecież cię prosiłem.

Collin odsunął słuchawkę od ucha, czekając, aż jego przyjaciel nieco się uspokoi.

- Musiałem, Sam.

- Jak mogłeś! Wiesz, ile ryzykowałem, żeby podać ci jego nazwisko?

- Wiem...

- Myślałem, że zamierzasz wysłać podziękowanie wdowie albo przeznaczyć trochę forsy na jakieś towarzystwo dobroczynne.

- Zamknij się nareszcie i posłuchaj mnie, dobrze? - zniecierpliwiał się Collin. Nie dzwonił po to, by słuchać wymówek.

Sam umilkł posłusznie.

- W porządku - powiedział. - Nawijaj.

- Przyjechałem do Beaufort, chcąc zaproponować wdowie jakieś pieniądze lub przynajmniej zorientować się, czy nie mógłbym jej jakoś pomóc, ale sprawy się skomplikowały.

- Ho, ho. Czego ona chce?

- Niczego - odpowiedział poirytowany. - Ale naprawdę potrzebuje mojej pomocy.

- Jak to?

- Nie znaleźli jeszcze mordercy jej męża.

- Więc ty wzięłaś sprawę w swoje ręce.

- Sam, posłuchaj. Ta kobieta znalazła ciało i teraz ma kłopoty.

- Została główną podejrzaną, co? - domyślił się Sam. Collin zawahał się.

- Owszem. I nie mów mi, żebym trzymał się od tego z daleka. Nie mogę. Dzięki temu człowiekowi odzyskałem wzrok, więc muszę teraz pomóc jego żonie.

- Ładna? - Sam chrząknął domyślnie.

- To nie jest tak, jak myślisz - obruszył się. - Ta kobieta wciąż rozpacza po tym, co się stało. Między nami nic nie zaszło.

- Jeszcze - uzupełnił Sam.

Collin zaczął rozpinąć guziki swojej koszuli. Nie ma sensu kontynuować dyskusji. Jego zapewnienia nie brzmią zbyt przekonująco. Sam w to nie wierzy.

- Znajdź, ile się da na temat Douga Greena, dobrze? - przeszedł do sedna.

- Jasne. Chcesz, żebym sprawdził także jego żonę? Collin zawahał się.

- Jeszcze nie - zdecydował - ale przyjrzyj się facetowi o nazwisku Spade McKenzie. To naukowiec z dziedziny technologii żywienia czy czegoś takiego, pracuje na Uniwersytecie Południowej Karoliny, i spróbuj wykopać trochę informacji na temat spółki Norvek Pharmaceuticals.

- Widzę, że rzeczywiście jesteś na urlopie - Sam aż zagwizdał z przejęcia. - Ona musi być naprawdę niezła. Uważaj na siebie, stary.

Nim się pożegnali, Collin podał mu jeszcze swój numer telefonu. Przyjaciel jak zwykle go przejrzał. Collin rzeczywiście zaangażował się w sprawę bardziej, niż się do tego przyznawał.

SYDNEY SPAŁA NIESPOKOJNYM SNEM, który nie przyniósł jej odpoczynku. Prześladowały ją koszmary, wspomnienie Douga w kałuży krwi i widmo śmierci, która chciała pociągnąć ją w nicość.

Obudził ją dźwięk telefonu. Krzyknęła ze strachu i półprzytomna wyskoczyła z łóżka.

Było jeszcze ciemno. Spojrzała na zegarek. Wskazywał trzecią. Kto mógł dzwonić o tej porze?

Podniosła słuchawkę. Usłyszała czyjś ciężki oddech, a dopiero po chwili słowa:

- Nie wtykaj nosa w sprawy Douga. Poczula, jak uginają się pod nią kolana.

- Halo? Kto mówi? - zapytała.

- Pozwól Dougowi spoczywać w pokoju - nakazał przytłumiony głos. - W nic się nie mieszaj.

- Kto mówi?! - krzyknęła Sydney. Odpowiedziało jej sapanie.

- Proszę odpowiedzieć? - zaszlochała. - Co pan wie o Dougu?

- Wystarczająco dużo. A ty i twój przyjaciel zrobicie lepiej, jeżeli przestaniecie węszyć. W przeciwnym razie skończysz tak samo jak twój mąż.

Usłyszała jeszcze, jak ktoś położył słuchawkę i zapadła cisza. Przerażoną ciasno otuliła się szlafrokiem i przez szparę w zasłonie wyjrzała na ulicę. Pusto. Chwyła telefon i zadzwoniła na policję. Dokładnie powtórzyła im treść rozmowy.

- Prawdopodobnie ktoś robi kawały - powiedziała dyżurna policjantka. - Niech pani skontaktuje się jutro z centralą telefoniczną, a oni spróbują odszukać rozmówcę.

- Czy pani mogłaby przynajmniej zanotować moje zgłoszenie?

- Oczywiście, proszę pani. Zapisujemy wszystkie. Jeśli chce pani rozmawiać z detektywem, proszę zadzwonić jutro.

Sydney zgodziła się, po czym westchnęła z ulgą i odłożyła słuchawkę. Już po chwili znowu zaczęła się bać. Wydawało jej się, że z każdego kąta wypełzają złowróżbne cienie. Szmer wentylatora

zdawał się być cichym szeptem. Wsunęła głowę pod kołdrę. Żałowała, że nie poprosiła Collina, żeby został u niej na noc.

COLLIN POŁKNAŁ TABLETKĘ od bólu głowy i zażył lekarstwo zapobiegające odrzuceniu przeszczepu. Potem wszedł do łazienki, usiadł na podłodze i oparł się o wannę. Krew pulsowała mu w skroniach, co kilka sekund powracał przejmujący ból gałek ocznych. Dostał zawrotów głowy i nudności. Modlił się, żeby nie były to symptomy odrzutu jednej lub, co gorsza, obu rogówek.

Tabletki zapobiegające odrzuceniu przeszczepu... Ich nazwa brzmiała znajomo. Spojrzał na nalepkę na butelce - Tri-set. Była to nazwa firmy farmaceutycznej zamieszczona w gazecie, którą wymachiwał mu przed oczami szalony McKenzie.

Chwiejnym krokiem ruszył w kierunku łóżka. Położył się na wznak i zaczął się zastanawiać; jeżeli Doug Green miał powiązania z Triset Pharmaceuticals, to tłumaczyłoby, dlaczego został dawcą. Ciekawe, czy rzeczywiście ukradł McKenzie'emu umowę licencyjną. Czyżby do tego stopnia pozbawiony był skrupułów?

Nagle jego myśli pobiegły zupełnie innym torem. Uświadomił sobie z przerażeniem, że zlekceważył wszystkie ostrzeżenia doktora Darbera. Słona woda oceanu mogła uszkodzić mu oczy. Przypomniał sobie, że nie wolno mu było dźwigać przez sześć tygodni niczego, co ważyłoby więcej niż dziesięć kilogramów. A on przecież niósł Sydney.

Ale, u diabła, nie miał wyboru. Zresztą ten jeden przypadek z pewnością nie mógł spowodować poważniejszych następstw.

Tępy, nieustępliwy ból umiejscowił się z tyłu lewej gałki ocznej. Collin starał się rozluźnić w nadziei, że może uda mu się usnąć.

Obrócił się na bok, ale zrobiło mu się jeszcze bardziej niedobrze, więc czym prędzej wrócił do poprzedniej pozycji.

Źle znosił otaczającą go ciemność. Ogarnął go strach przed powtórny zamknięciem w szpitalu. Nie mógł do tego dopuścić. Nie teraz! Musiał najpierw dowiedzieć się, kto zabił Douga Greena i kto usiłował zrobić krzywdę Sydney.

W końcu lekarstwa zrobiły swoje; ból ustąpił, a Collin pograżył się w niespokojnym półśnie. Nie na długo. Nagle zaczął się dusić. Podniósł się gwałtownie i zakaszłał. Z trudem otworzył oczy. Nie od razu odkrył, co się dzieje. Dziwiło go tylko, że powietrze wypełnione jest dymem. Dopiero po chwili zobaczył płomień. Były wszędzie, otaczały go ze wszystkich stron.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

POCZUŁ W PIERSIACH BÓL, kiedy gryzący dym wypełnił mu płuca. Ogień trawił tapety, antyczne meble, błyskawicznie pochłonał muślinowe firanki. Nie miał chwili do stracenia, jeśli chciał wydostać się stąd żywy.

Podbiegł do łóżka. Tu płomienie jeszcze nie dotarły. Ściągnął z poduszki poszewkę i osłonił nią twarz. Resztę ciała okrył narzutą. Skierował się do drzwi, ale po chwili musiał się cofnąć, bo pożar zagroził mu drogę.

Nie miał wyboru. Szczelniej otulił się kapą i wyskoczył przez okno. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

PANOWAŁ UPAŁ NIE DO ZNIESIENIA. Sydney obudziła się, usiadła na łóżku i popatrzyła na zegarek. Przez zasłonę w jej oknie przenikały już pierwsze promienie porannego słońca. Przyłożyła prześcieradło do mokrej od potu twarzy. Czyżby wentylator przestał działać? Dopiero po chwili przypomniała sobie, że w nocy drażnił ją szum, więc go wyłączyła.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer hotelu Collina. Musiała z nim porozmawiać. Bez konkretnego powodu. Po prostu chciała usłyszeć jego głos. Jednak nikt nie podnosił słuchawki, a po chwili telefonistka oznajmiła, że linia jest uszkodzona. Zdziwiło ją to.

Postanowiła, że pojedzie do niego. Wstała szybko i zaczęła się ubierać. Włożyła dżinsowe szorty, sportową koszulkę bez rękawów i tenisówki, po czym chwyciła klucze od domu i pośpiesznie wyszła.

Cały czas rozglądała się nerwowo, szukając wzrokiem potencjalnego napastnika. Pewniej poczuła się dopiero za kierownicą samochodu.

Wsiadła do środka i zatrzasnęła drzwiczki. Z oddali usłyszała wycie syreny. Po chwili przemknął obok niej wóz strażacki, a potem jeszcze jeden i kolejny. Za nimi nadjechała karetka pogotowia.

Sydney poczuła dziwy niepokój, przyspieszyła. Wszystkie wozy jechały w stronę centrum, a dym, który właśnie spostrzegła, unosił się nad Bay Street. Dobry Boże, przecież w hotelu przy tej ulicy mieszka Collin. Przypomniała sobie nocny telefon z pogrózkami. Ale kto chciałby go skrzywdzić?

Mocniej nacisnęła pedał gazu, ale i tak miała wrażenie, że minęła wieczność, nim dotarła na miejsce. Nie myliła się. Płonął hotel. Wszędzie uwijali się strażacy, syreny wyły przeraźliwie. Słyszała krzyki. Zasłoniła usta ręką, żeby nie wdychać duszącego dymu.

Boże, nie pozwól, żeby ktokolwiek był w środku - modliła się. Miała nadzieję, że Collin wstał dzisiaj wcześniej i może poszedł na poranny spacer. Nie mógł zginąć w płomieniach. Nie teraz...

Zaciskając pięści, szukała go wzrokiem, wśród tłumu na ulicy. Na próżno. Dostrzegła za to właścicieli, Davenportów. Obejmowali się ramionami i patrzyli w ogień. Płakali.

Rozległ się huk i dach zapadł się, wznecając snop iskier. Pani Davenport skuliła się i pochyliła głowę. W powietrzu krzyżowały się komendy strażaków usiłujących opanować pożar, które zagłuszał szum ognia i trzask walących się w dół elementów konstrukcji domu.

Sydney struchlała, kiedy zobaczyła sanitariuszy niosących nosze.

- Dawać tlen! - zażądał jeden z nich.

Pobiegła w kierunku karetki, nie bacząc na żar szalejącego w pobliżu ognia. Spojrzała na nosze. I zasłoniła usta dłonią, by nie krzyknąć. To był Collin.

COLLIN ODZYSKAŁ ODDECH dopiero pod maską tlenową. Zamieszanie wokół niego uzmysłowiło mu, że po raz kolejny otarł się o śmierć. Rozejrzał się mało przytomnie. Ciągłe otaczały go płomienie i dym. Nagle dostrzegł jakąś postać. To kobieta, piękna kobieta. Pochylała się nad nim z oczyma pełnymi łęku.

- Collin, to ja, Sydney... - Poczuł, że delikatnie ujmuje jego rękę.

- Czy nic ci się nie stało?

Usiłował coś powiedzieć, lecz gardło odmówiło mu posłuszeństwa. Zakaszłał tylko.

- Weźmiemy go do szpitala na obserwację - oznajmił sanitariusz.

Kiwnęła głową. Collin chciał jej dotknąć, dać jej znać, że ją poznał i cieszy się, że przyszła. Był jednak zbyt zmęczony, ciążyły mu powieki.

- Zabierzemy pana do szpitala okręgowego - ratownik poklepał go po ramieniu.

Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, zobaczył Sydney. Szybko jednak zgubiła mu się w tłumie. Znowu się wymknęła. Zdawało mu się, że słyszy jej szept i czuje chłodne wargi na czole. Spróbował się

uśmiechnąć. Chciał powiedzieć jej, żeby się nie martwiła, ale nie potrafił nawet otworzyć ust.

OCZY SYDNEY ZASZKLIŁY się łzami, gdy karetka wioząca Collina odjechała z hotelowego dziedzińca.

Dzięki Bogu żył i podobno nie doznał poważniejszych obrażeń. Żałowała, że nie mogła pojechać z nim do szpitala. Niestety, nigdy nie umiała kłamać, więc kiedy kierowca spytał, czy jest kimś z rodziny rannego, musiała zaprzeczyć.

Zbyt długo musiałaby tłumaczyć, co czuje do tego mężczyzny. Los zażartował z niej okrutnie, bo Collinowi, na którym zależało jej teraz jak na nikim innym na świecie, dał oczy jej zmarłego męża - człowieka, który ją skrzywdził. Przestraszyła się tych myśli. Zależy jej? Nie, raczej jest mu wdzięczna za to, że uratował jej życie. I powinna teraz, oczywiście tylko z wdzięczności, pomóc mu wrócić do zdrowia. Jeśli tylko jest to możliwe... Poczowała dreszcz przerażenia. Nie, nie może go teraz utracić.

Szybkim ruchem dłoni otarła łzy i podniosła głowę. I wtedy dostrzegła sierżanta Raeburna. Stał nieopodal przy swoim służbowym samochodzie i nie spuszczał z niej zimnego spojrzenia. Od jak dawna ją obserwował? I co zobaczył? Ukłonił jej się z przesadną galanterią, bez cienia sympatii. Po prostu dał jej do zrozumienia, że ją zauważył. Poczowała się nieswojo. Gotów obwinić ją za ten pożar, bo przecież nigdy nie uwierzy w telefon z pogrózkami.

Podszedł do niego jeden ze strażaków. Odwrócił się do niego i uwolnił ją wreszcie od ciężaru swego oskarżającego spojrzenia.

Sydney odetchnęła z ulgą. Wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku szpitala.

Po drodze uległa niewesołym myślom. W tym małym i jak do tej pory bezpiecznym miasteczku stanowczo zbyt często dochodziło do wypadków. Co gorsza, wszystkie miały z nią jakiś związek. Jeżeli nocny telefon nie był żartem, a pożar spowodowało podpalenie, powodów do zmartwień miała aż nadto.

Zaparkowała samochód przed szpitalem i niemal pobiegła do izby przyjęć.

- Proszę mi powiedzieć, jak czuje się pan Cash-zawołała od progu.

Pielęgniarka w recepcji uśmiechnęła się ciepło.

- Badania jeszcze trwają. Czy pani jest jego żoną?

- Nie, przyjaciółką, ale chciałabym wiedzieć, w jakim jest stanie.

- Zaraz się dowiem, moja droga - poklepała ją serdecznie po ramieniu. - Niech pani usiądzie i spróbuje się uspokoić.

Sydney posłusznie przycupnęła na jednym z krzeseł pod ścianą. Niecierpliwie spoglądała na zegarek. Jego wskazówki zdawały się wiecznie tkwić w tym samym miejscu. Zacisnęła pięści i wstała. Miarowym krokiem przemierzała korytarz tam i z powrotem, tam i z powrotem. Czowała się jak zamknięta w klatce.

W powietrzu unosił się zapach środków antyseptycznych i alkoholu. Zrobiło jej się niedobrze. W tej chwili nie myślała jednak o sobie. Prześladowało ją wspomnienie Collina leżącego na noszach, jego poparzonej skóry, osmalonych dłoni. Nie jest tak źle, pocieszała

się, gdyby było, ktoś na pewno by jej o tym powiedział. A jeśli płomień i dym uszkodziły mu wzrok? Potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić ponure przypuszczenia.

Nareszcie usłyszała miękkie kroki pielęgniarki. Natychmiast do niej podbiegła.

- Pan Cash leży na razie na oddziale intensywnej terapii, ale nic mu nie grozi - usłyszała upragnioną informację.

Przymknęła oczy. Dzięki Bogu!

- Czy mogę go zobaczyć? - spytała po chwili.

- Niestety, nie wolno nam wpuszczać nikogo z wyjątkiem członków najbliższej rodziny.

- Nie wiem, czy on w ogóle ma jakąś rodzinę - wyjaśniła Sydney. - Jestem jedyną osobą w Beaufort, którą zna.

Pielęgniarka przypatrywała jej się przez dłuższą chwilę.

- Dobrze, proszę pani, ale tylko pięć minut. On potrzebuje teraz przede wszystkim spokoju.

Sydney otarła łzę, która potoczyła się jej po policzku i pospieszyła za pielęgniarką w głąb długiego korytarza. Odetchnęła kilka razy głęboko pod drzwiami izolatki i nacisnęła klamkę. Cicho wślizgnęła się do środka.

Z trudem stłumiła szloch. Collin leżał nieruchomo. Był blady, oddychał płytko i tylko dzięki pomocy respiratora. Podeszła bliżej i wtedy dostrzegła liczne siniaki i zadrapania. Całe ciało, z wyjątkiem twarzy i ramion, okrywały ślady oparzeń.

Łzy napłynęły jej do oczu. Poczula się nagle zmęczona i bardzo samotna. Tak niewiele brakowało, by go utraciła. Nieśmiało pogładziła jego dłoń, przesunęła miękko ręką wzdłuż jego palców.

- Collin, tak mi przykro... - wyszeptała.

Drgnął i wolno, z wysiłkiem uniósł powieki. Spojrzał prosto w jej oczy i delikatnie uściśnął spoczywające w jego dłoni palce.

Zrozumiała, że chciał w ten sposób dodać jej otuchy. Spróbował unieść głowę, ale tylko zakasłał pod maską tlenową. Schyliła się i musnęła czule wargami jego czoło. Kątem oka dostrzegła pielęgniarkę, która dała jej znak, że pora kończyć wizytę.

Sydney jeszcze raz objęła Collina ciepłym spojrzeniem. Uniosła do ust jego rękę. Jak grom z jasnego nieba spłynęła na nią świadomość, że gdyby umarł, ona także nie chciałaby już żyć.

- OCH, SYDNEY, słyszałaś o pożarze? - zagadnęła ją Kelly, wychodząc do ogrodu z filiżanką kawy w ręku.

- Nawet go widziałam. - Sydney podeszła do wózeczka Megan, by przytulić ją na powitanie. - To było potworne - dodała po chwili - Wszystko doszczętnie spłonęło. Na szczęście nikt nie zginął.

- Byłaś tam? - zdziwiła się przyjaciółka.

- Tak - skinęła głową Sydney. - Obudziłam się wcześniej i przez okno zobaczyłam dym. Pojechałam więc sprawdzić, co się stało.

Mrugnęła do Megan i uśmiechnęła się, kiedy dziecko wyciągnęło do niej rączki.

- Żal mi Davenportów - ciągnęła. - Stracili wszystko. Kelly usiadła na stopniu werandy.

- To okropne. Czy ktoś ucierpiał, Syd? Podali bardzo mało szczegółów.

- Davenportowie, o ile wiem, nie - odpowiedziała. - Poza tym strachu najadła się rodzina, której dziecko zagubiło się w zamieszaniu.

- Ale chyba je znaleźli? - przestraszyła się Kelly.

- Oczywiście. Choć matka była w szoku. Krzyczała i ani na chwilę nie chciała później wypuścić córki z objęć.

Kelly odstawiła filiżankę i podeszła do wózka. Wzięła Megan na rękę.

- Nie przeżyłabym, gdyby coś jej się stało - pocałowała córeczkę, a potem znów usiadła na schodkach z małą na kolanach. - Zrobiłabym dla niej wszystko. Zrozumiesz mnie, kiedy sama zostaniesz matką.

Kelly nigdy dotąd nie zwierzała się w ten sposób. Starannie unikała rozmów o ojcu dziecka, toteż i Sydney nie podejmowała tego tematu. Wiedziała jednak, że Kelly ciężko jest wychowywać dziewczynkę samotnie i nieraz z trudem wiąże koniec z końcem. I że ojciec Megan bardzo je kiedyś skrzywdził.

- Na szczęście Megan ma taką odpowiedzialną mamę, jak ty, Kel - uśmiechnęła się do przyjaciółki.

Kelly nie odpowiedziała tym samym. Schyliła głowę i przytuliła mocniej córeczkę.

- Czy nikogo więcej nie było w hotelu? - zapytała. Sydney zarumieniła się. Poczła się tak, jakby ktoś przyłapał ją na kłamstwie.

- Collin również wynajmował tam pokój - odpowiedziała po chwili milczenia.

- Ten mężczyzna z Charleston? - zainteresowała się Kelly.

- Tak. - Ostatecznie, skoro nazwała go już po imieniu, mogła też powiedzieć, że odwiedziła go w szpitalu. - Doznał licznych poparzeń i leży na oddziale intensywnej terapii. Lekarze mówią jednak, że się z tego wyliże.

Kelly skrzywiła się.

- Biedak. Wygląda na to, że urlop mu się nie udał.

- Tak - przyznała. - Nie zdziwiłabym się, gdyby po powrocie do zdrowia chciał jak najszybciej stąd wyjechać.

- Cóż, to chyba byłoby dla niego najlepsze rozwiązanie

- Kelly westchnęła współczująco.

Sydney posmutniała. Myśl o wyjeździe Collina nie należała do najprzyjemniejszych. Ledwie zaczęła go poznawać i w samej sobie odkrywać nieznane dotąd uczucia... Przez chwilę myślała nawet, że przy nim mogłaby zapomnieć o Dougu, o wszystkim, co jej zrobił. Chciała zatrzymać go w swoim życiu na dłużej, nawet gdyby miał złamać jej serce.

- MIAŁ PAN SZCZĘŚCIE, naprawdę duże szczęście - powiedział nazajutrz rano doktor Cramer, kiedy zbadał oczy Collina. - Dym podrażnił wprawdzie spojówki, ale nie uszkodził rogówek. No i widzę - przesunął po nim spojrzeniem - że uniknął pan poważniejszych oparzeń.

Collin odetchnął z ulgą. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo zmęczyło go pełne napięcia oczekiwanie na ostateczną diagnozę. Poza tym we wszystkich szpitalach czuł się zawsze nieswojo i marzył, żeby jak najszybciej je opuścić. Ten nie należał do wyjątków.

- Czy ktoś jeszcze ucierpiał w pożarze? - zapytał matowym głosem.

Doktor Cramer zaprzeczył ruchem głowy.

- Dzięki Bogu nikt, jedynie pani Davenport potrzebowała silnej dawki środków uspokajających.

Collin westchnął współczująco, a potem, ku zdziwieniu lekarza, usiadł na łóżku.

- Muszę przyznać, że obawiałem się najgorszego - powiedział. - Martwiłem się jednak tylko o swój wzrok. Poza tym nic mi nie dolega - zapewnił. - Jestem w doskonałej formie i szczerze mówiąc, marzę jedynie o tym, żeby wyjść

stąd jak najszybciej. Oczywiście proszę nie traktować tego osobiście... - Jak zwykle zbyt późno zorientował się, że wyraził się niezbyt fortunnie.

Cramer uśmiechnął się szeroko, ale po chwili pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Nie jestem do końca przekonany... - zaczął powoli

- czy może pan już prowadzić samochód - dokończył z szelmowskim błyskiem w oku.

- To żaden problem - w drzwiach stanęła Sydney - ja odwożę pana Casha.

W białej bawełnianej bluzeczce i jasnej spódniczce w kwiaty wyglądała ślicznie i promiennie. Nikt nie domyśliłby się, że nie spała całą noc.

Cramer popatrzył pytająco najpierw na Collina, potem przeniósł wzrok na Sydney.

- Porozmawiajcie państwo o tym sami - skierował się do wyjścia - a ja tymczasem wypiszę niezbędne recepty. Będzie pan potrzebował teraz zwiększonej dawki lekarstwa chroniącego przed odrzutem przeszczepu - zwrócił się do Collina.

- Skieruję pana także do specjalisty, który ponownie dokładnie obejrzy pańskie oczy. - Jeszcze raz zajrzał do karty i wyszedł, zabierając ją ze sobą.

- Nie lubię szpitali - mruknął Collin, odprowadzając go wzrokiem.

Nagle uświadomił sobie, że w czasie badania Cramer zsunął z niego prześcieradło i że leży w samych spodenkach. Zawstydzony, posłał Sydney przepaszający uśmiech i szybko sięgnął po przykrycie.

- Wyglądasz dużo lepiej - odwzajemniła uśmiech. - Ale czy jesteś pewien, że możesz już stąd wyjść.

- W stu procentach - mruknął do niej i przysunął się bliżej. - Zobacz, nie mam żadnych poważnych obrażeń. Skończyło się na paru zadrapaniach.

Sydney zarumieniła się. Uległa jednak pokusie i spojrzała na jego nagą pierś, pokrytą ciemnym, męskim zarostem. Skoro ją o to

prosił... Zapanowała pełna napięcia cisza. Głośno przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby oderwać od niego wzrok.

- Niewiarygodne... to znaczy... - zdenerwowana zaczęła mówić szybciej, w nadziei, że Collin nie zwróci uwagi na jej reakcję. - To cud, że tak szybko wróciłeś do zdrowia. Kiedy zobaczyłam cię na noszach, a wokół było tyle ludzi, strażaków, policji, samochodów i ten szum płomieni... - urwała. Zdała sobie sprawę, że opowiada bzdury.

Na szczęście on inaczej zinterpretował jej zmieszanie.

- Uspokój się i nie myśl już o tym. Nic ci nie grozi. - Ujął jej drobną dłoń. - Skończyło się i nikomu nic się nie stało. Tylko to się liczy.

Jej wargi zadrżały.

- A co z twoim wzrokiem? - spytała.

- Wygląda na to, że miałem szczęście - uśmiechnął się, ujęty jej troskliwością. - Jak na razie, wszystko w porządku, ale muszę jeszcze pokazać się specjalistom. Zresztą, słyszałaś.

- Kończy ci się urlop - zmieniła temat. - Domyślam się, że wkrótce wyjedziesz z Beaufort.

Zawahał się, czy powiedzieć jej prawdę. Siedziała przy nim, taka bezbronna, zagubiona i tak niewiarygodnie pociągająca. Niemożliwe, by była zdolna popełnić morderstwo.

- Jeszcze nie wiem, co zrobię - uniknął konkretnej odpowiedzi.

- Ja również chciałbym poznać pańskie plany, panie Cash - usłyszał nagle.

W drzwiach stał Raeburn.

- Słyszałem, że lekarz wypuszcza pana ze szpitala? -ciągnął, wchodząc do środka.

- Owszem - Collin skinął głową. - Kazał mi jednak dużo odpoczywać. A czuję się świetnie, skoro już pan pyta - dorzucił zjadliwie.

Raeburn przechylił głowę. Wodził spojrzeniem od niego do Sydney.

- Taak,.. - powiedział wreszcie. - Chciałoby się rzec, że im większa afera w Beaufort, tym bardziej się do siebie zbliżacie.

- Co pan przez to rozumie, sierżancie?

Koszula Raeburna opięła się na nim do granic wytrzymałości, gdy w szerokim geście rozpostarł ramiona.

- Że daje mi to wiele do myślenia.

- To znaczy co? - Collin nie zamierzał pozwolić mu na niedomówienia.

- No właśnie... - Raeburn udał, że nie usłyszał pytania.

- Co właściwie was łączy? Zbyt często się spotykacie, żeby mógł to być przypadek.

- Co takiego?! - oburzyła się Sydney. - Do niczego między nami nie doszło... - umilkła szybko, zdając sobie sprawę, że nie taki zarzut jej postawił i nie takiej odpowiedzi, oczekiwał.

- Powiedziałem już panu - wtrącił spokojnie Collin - że po raz pierwszy spotkałem panią Green w dniu wypadku, kiedy pomogłem jej wydostać się z tonącego samochodu. Czy naprawdę uważa pan, że zainscenizowalibyśmy to tylko po to, żeby miał pan jakieś zajęcie? A

może sądzi pan, że to sama pani Green postanowiła wjechać do oceanu, nie zapominając wcześniej przeciąć przewodów hamulcowych, ot tak, dla pewności. Hotel natomiast podpaliłem ja, bo lubię wyskakiwać przez okno. Panie Raeburn... - zawiesił głos i popatrzył na niego z politowaniem.

W oczach Raeburna błysnęła wściekłość. Nie podniósł jednak głosu.

- Jeśli chodzi o was, nie mam żadnej pewności - powiedział. - Wiem tylko, że to miasto było kiedyś miłe i bezpieczne. Ale przestało takie być w dniu, w którym zginął Doug Green. - Włożył do ust listek gumy do żucia. - Nagle zaczęły mnożyć się wypadki, a wy macie w tym swój udział. I to mi się bardzo nie podoba.

- No to niech pan się weźmie do roboty i rozwiąże wreszcie wszystkie zagadki - Collin stracił cierpliwość. - A jeszcze lepiej niech pan znajdzie kogoś, kto naprawdę jest za nie odpowiedzialny - warknął. Opanował się dopiero po chwili.

- Jak doszło do pożaru?

- Prawdę mówiąc, właśnie w tej sprawie tu przyszedłem.

- Raeburn popatrzył na Collina tak, jakby to on był wszystkiemu winien.

Sydney zagryzła wargi. Przypomniała sobie telefon z pogrózkami.

- To nie był wypadek, prawda? - spytała cicho.

- Zgadza się. - Raeburn niedbale oparł się o framugę drzwi. -

Ktoś podpalił hotel, a ściślej, jeden pokój.

- Co? - krzyknęła Sydney. Pociemniało jej w oczach. Zachwiała się. Wyciągnęła rękę, by znaleźć jakieś oparcie. Collin próbował ją podtrzymać, ale przeszkodziła mu kroplówka.

Tymczasem Raeburn ani drgnął. Nie spuszczał z nich lodowatego spojrzenia.

- Podpalenie... - powtórzył. - Ktoś użył łatwopalnych środków chemicznych, żeby rozniecić ogień - zawiesił na chwilę głos. - Środków używanych w fotografii...

Scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sydney aż zadrżała z oburzenia. Doskonale rozumiała, do czego zmierzał Raeburn.

- Skąd pan ma pewność, że użyto materiałów fotograficznych? - zapytał Collin nieswoim głosem.

- Dowódca straży znalazł szmatę nasączoną acetonem i zwęgloną puszkę po wywoływaczu - objaśnił go z wyższością Raeburn. - Nasi rzeczoznawcy pracują już nad potwierdzeniem wcześniejszych przypuszczeń. Taka jest procedura - dodał po chwili - bo przecież i tak mamy dowody. Ale podobno badania ponad wszelką wątpliwość określą pochodzenie tych rzeczy, a wtedy...

Sydney poczuła dławienie w gardle.

- Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby spalić hotel Davenportow? - powiedziała.

- Sam chciałbym to wiedzieć. - Raeburn wzruszył ramionami. - Ciekawe jednak, że ogień podłożono właśnie w pańskim pokoju, panie Cash. Czyżby już miał pan tu wrogów? - nie mógł podarować sobie tej odrobiny złośliwości. - Potrafi pan mi to jakoś logicznie wyjaśnić?

- Przecież to pan prowadzi dochodzenie. Raeburn uśmiechnął się.

- Niech pan się zastanowi, Cash. Przyjechał pan tutaj na urlop. Zaprzyjaźnił się z panią Green, podejrzaną zresztą o zabójstwo, i zaraz ktoś zasadził się na pańskie życie. Nie dziwi pana taki zbieg

okoliczności? Lepiej niech pan to sobie przemyśli - powtórzył, po czym odwrócił się i wyszedł z pełnym zadowolenia uśmiechem na twarzy.

Sydney starała się zachować spokój, ale ogarnęło ją przerażenie na myśl, że ktoś, kto groził jej przez telefon, zaczął już realizować swój plan. Najpierw uderzył w Collina, a potem...

- Czy nadal chcesz mnie stąd zabrać? - głos Collina przywołał ją do rzeczywistości.

Uniosła szybko głowę. Spodziewała się, że po wysłuchaniu aluzji Raeburna Collin zacznie ją o coś podejrzewać i nie będzie już chciał się z nią spotykać. Spojrzała mu prosto w oczy. Nie znalazła w nich jednak nawet cienia wątpliwości. Odzyskała dobry humor.

- A wciąż jeszcze chcesz ze mną jechać?- spytała.

- Jasne - spoważniał - ale najpierw chcę cię o coś poprosić.

-Tak?

- Widzisz... potrzebuję jakiegoś ubrania. Wszystko, co miałem, spłonęło.

Przesunęła po nim spojrzeniem. Chwilę zatrzymała wzrok na jego szerokiej piersi. Zauważyła jasną bliznę na płaskim brzuchu i ślad po kuli w okolicy obojczyka. Przymknęła oczy. Zapomniała już, jak niebezpieczne może być oglądanie jego nagiego ciała. Zarumieniła się, speszona, że mógł zauważyć jej zainteresowanie.

- Oczywiście - odpowiedziała. - W domu są jakieś rzeczy Douga. Powinny na ciebie pasować.

- Oddam natychmiast, kiedy tylko kupię sobie nowe ubrania - zapewnił.

Skinęła głową. Szczerze mówiąc, wolałaby chyba nie sięgać po rzeczy Douga. Rozumiała jednak sytuację.

- W porządku - zdecydowała. Poczekaj tu na mnie. Niedługo będę z powrotem.

Uśmiechnęła się do niego i wstała, poprawiając spódnicę. Nagle zastanowił ją wyraz jego oczu. Nie, to niemożliwe. Nie w takich okolicznościach. Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Czy Collin naprawdę patrzył na nią z pożądaniem?

COLLIN ODETCHNAŁ Z ULGĄ, kiedy wróciła. Przez cały czas jej nieobecności niepokoił się, czy nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Informacja, że hotel Davenportow został podpalony, bynajmniej nie zmniejszyła jego obaw. Przeciwnie.

Nie podzielał podejrzeń Raeburna. Sydney nie mogła mieć z tym wydarzeniem nic wspólnego. Zbyt dobrze pamiętał wyraz jej oczu, kiedy pochylała się nad nim przed hotelem, a potem w szpitalu.

Najwyraźniej ktoś próbuje ją zrobić, dlatego zostawił na miejscu wywoływacz. Ten ktoś jednak nie chce jej śmierci, bo to nie ona była celem ataku. Ale dlaczego usiłuje zabić jego?

Zastanowiły go oskarżenia Raeburna, który konsekwentnie winą za wszystkie wypadki obarcza Sydney. Czyżby wiedział o związku Douga i Sydney coś, czego on jeszcze nie odkrył? Może chodzi o jakąś aferę finansową, a może kochankę Greena, a może jeszcze o coś innego, co mogłoby popchnąć ją do zbrodni?

Nie wierzył, by była do tego zdolna. Nie ona. Poczł fale tkliwoci, kiedy przypomniał sobie, z jakim oddaniem go pielegnowala. Przychodziła codziennie, mowila do niego nawet, gdy byl nieprzytomny, czule gladzila po dloni. Dzieki niej szybko odzyskiwal sily. Zarazem jednak stala sie dla niego zrodlem niepokoju. Caly czas musial walczye z pragnieniem, by przygarnac jej mocno do siebie i obsypac namiętnymi pocałunkami.

Bal sie, ze odkryje prawde o jego pracy, nim sam jej o tym powie, kiedy bedzie juz po wszystkim. Jak sie wtedy zachowa? Wreszcie, co stanie sie, kiedy rozwiaze zagadke smierci Douga Greena i wtedy okaże sie, ze pomylił sie co do niej, jak jeszcze nigdy w zyciu. Czy znajdzie w sobie dośc sily, by wymierzye sprawiedliwosc?

W glowie klebily mu sie setki pytan, ktore na razie mialy zostac bez odpowiedzi. Na razie... Uslyszal pukanie. Do sali wszedł mlody lekarz w okularach w cienkiej metalowej oprawce. Był to doktor Franks, specjalista z kliniki okulistycznej w Atlancie. Poinformowal Collina, ze wlasnie rozmawial z doktorem Darberem.

- Przejrzalem wyniki pańskich badan. Powiedzialbym, ze ma pan ogromne szczescie.

Collin spojrzal na niego pytajacym wzrokiem.

- Niech mi pan wierzy, wiem, co mowie - ciagnal lekarz. Pochylik sie, by wyliczye kroplowke. - Czy ma pan klopoty z widzeniem? Bole glowy? Ktorekolwiek z symptomow, o ktorych mowil panu doktor Darber?

Collin opowiedział mu o wczorajszym bólu głowy.

- Dziś jednak czuję się znacznie lepiej - dorzucił pospiesznie, a po chwili spytał: - Panie doktorze, czy miał pan już jakichś pacjentów po przeszczepie?

- Oczywiście. Pracowałem z lekarzami europejskimi i prowadziłem doświadczenia we Francji - pochwalił się.

Collin zdecydował się opowiedzieć mu o swoich wizjach.

- Jest pan przekonany, że widział coś, co miało miejsce w przeszłości? - zapytał Franks.

- Wiem, że brzmi to trochę nedorzecznie – odpowiedział - lecz widziałem śmierć Greena w taki sposób, jakby to do mnie strzelano. Poznałem też tutaj ludzi, których już widziałem. .. jako Doug Green.

Franks w zamyśleniu przesunął palcem po podbródku.

- Wie pan, doktor Barringer spotkał się w swojej karierze z kilkoma podobnymi przypadkami. Ja, niestety, nie mogę panu pomóc.

Collin ze zrozumieniem skinął głową.

- Ale z medycznego punktu widzenia... jest to możliwe? - upewnił się.

- Spróbuję to panu wyjaśnić. - Franks zaczął kreślić coś na tabliczce, którą zawsze nosił przy sobie. - Wewnątrz oka znajduje się mnóstwo komórek nerwowych, które są przekaźnikami bodźców wzrokowych. Przy transplantacji pewna liczba tych komórek zostaje przeniesiona wraz z materiałem rogówki do oka biorcy.

- Więc otrzymałem szereg komórek nerwowych Greena, niejako w prezencie przy okazji przeszczepu?

- Niewykluczone. W każdym razie, jeżeli Green żył jeszcze przez chwilę po strzale, jest możliwe, że kiedy zabierano mu rogówki, jakaś liczba komórek nerwowych, które zachowały pamięć bodźców, także została przeniesiona.

- Niesamowite - Collin aż zagwizdał z wrażenia. - Więc nie mam halucynacji?

Franks potrząsnął głową.

- Lekarstwo, które pan bierze, ma zwiększyć unaczynienie oczu i zmniejszyć niebezpieczeństwo odrzucenia przeszczepu, ale nie niszczy komórek dawcy. Tkwią w pańskim oku i przenoszą pamięć o urazie do mózgu. Można więc powiedzieć, że jest pan naocznym świadkiem morderstwa Douga Greena.

Collin opadł na poduszki. Dobry Boże! W jakimś sensie widział morderstwo! To tłumaczyło też, dlaczego tak bardzo fascynowała go Sydney...

- Tyle współczesna nauka - doktor Franks odłożył pióro.

- Uważam, że powinien pan skontaktować się z doktorem Darberem. Pomoże mu to udokumentować uboczne skutki lekarstwa, które ciągle jeszcze jest testowane.

Rozmowę przerwało delikatne pukanie do drzwi. Wróciła Sydney. W rękę trzymała plastikową torbę.

SYDNEY WCIAŻ NIE była pewna, czy dobrze zrobiła, oferując mu swą pomoc. Tłumaczyła sobie jednak, że dług wdzięczności za uratowanie życia do czegoś zobowiązuje. Szczerze mówiąc, nie o wdzięczność tu jednak chodziło. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak

ją tu ciągnie. Wiedziała, że zależy jej na Collinie, że chciałaby zbliżyć się do niego, ale nie umiała powiedzieć, co właściwie ją w nim urzekło.

- Jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie robisz.

Wyjął z jej dłoni torbę. Ich palce delikatnie splotły się, budząc w niej uczucia, o których zapomniała już dawno temu. Starannie ukryła wzruszenie.

- Przyniosłam tylko tyle - powiedziała, kiedy wyjął jasnoniebieskie dzinsy i sportową koszulę - bo nie miałam pewności, czy będą pasowały. Doug nigdy nie miał jej na sobie - wskazała na koszulę - nie odpowiadał mu kolor.

Ani to, że to ja ją kupiłam, dodała w myślach. Podarowała mu ją na urodziny. Tamtego dnia miał zostać dłużej w pracy, ale kiedy przyszła do jego biura, żeby zrobić mu miłą niespodziankę, zdziwiona sekretarka poinformowała ją, że nie było go cały dzień. Spotkali się wieczorem w domu. Nie chciał z nią rozmawiać, a starannie zapakowaną koszulę upchnął na najwyższej półce szafy. Nigdy jej nie założył.

Nagle zdała sobie sprawę, że Collin może czuć się skrepowany jej obecnością przy ubieraniu.

- Och, przepraszam - zarumieniła się. - Poczekam na korytarzu.

- Dzięki, Sydney, ale nie musisz wychodzić - uśmiechnął się w odpowiedzi. - Przebiorę się i zaraz jedziemy.

Nie chciała mu się przyglądać, odwróciła się więc w stronę okna. Pozwoliła sobie jednak zerknąć w wiszące na ścianie lustro, w którym odbijała się jego sylwetka.

Dziwne, za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, wspominała Douga. A przecież tak bardzo się różnili. Collin był bardziej umięśniony i miał ostre rysy, które świadczyły o sile charakteru, podczas gdy Doug oczarował ją kiedyś kobiecą niemal urodą. Jej zmarły mąż niczym się właściwie nie wyróżniał, obok Collina natomiast, była tego pewna, żadna kobieta nie mogłaby przejść obojętnie. Przy nim zapominała, co znaczy słowo przyzwoitość. A jednak w jakiś nieuchwytny sposób był dla niej Dougiem! I pewnie tak jak on zawiedzie kiedyś jej zaufanie.

COLLIN UBIERAŁ SIĘ SZYBKO. Zastanawiał się przy tym, o czym myśli zapatrzona w okno Sydney. Czy jest jej przykro, że będzie nosił rzeczy zmarłego męża? Winił się za smutek, który dostrzegł w jej oczach. Nie powinien był prosić jej o ubrania. A już na pewno nie powinien tak bardzo jej pragnąć. Jeśli ma sprostać wyzwaniu i znaleźć mordercę, musi zapomnieć o jej kuszących ustach i miękkim ciele. Nie czas wiązać się z jakąkolwiek kobietą, a tym bardziej z wdową, która w dodatku widzi w nim jedynie wcielenie ukochanego.

Stanowczym ruchem wcisnął koszulę w pasek spodni. Niech licho porwie Sydney Green za to, że wodzi go na pokuszenie! I za to, że nie może jej mieć!

Wsunął rękę do kieszeni spodni, znalazł w niej strzępek papieru. Był to rachunek z jakiegoś hotelu, datowany na miesiąc przed

śmiercią Greena. Obrócił go w palcach i nagle przed jego oczami pojawił się obraz hotelowego pokoju.

Wchodzi do środka... Coś mówi... Kobieta w błyszczącej, czerwonej sukni obraca się w jego stronę...

Wyteżył całą uwagę, żeby zobaczyć jej twarz, i wtedy pokój rozpląnął się w ciemności.

Suknia zsuwa się z jej ramion... Widzi swoją rękę... Dotyka jej szyi i odgarnia kosmyk jej długich, rudych włosów...

Głos Sydney przywołał go do rzeczywistości w chwili, gdy jasno zdał sobie sprawę, że kobieta z wizji na pewno nie była żoną Douga. Sydney Green nie mogłaby tak wyglądać... Ale było w niej coś znajomego, na pewno już kiedyś ją spotkał. Tylko gdzie?

- Możemy już iść? Collin, co z tobą? - Dotknęła pytająco jego ramienia.

- Nic takiego, chodźmy - pociągnął ją za sobą.

Jeżeli to, co widział w swych wizjach, zdarzyło się naprawdę, to Doug był największym draniem, jakiego nosiła ziemia.

- JEŻELI CHCESZ, pojedziemy do mnie do domu - zaproponowała Sydney. - Stamtąd będziesz mógł spokojnie telefonować i szukać sobie jakiegoś lokum. Oczywiście, o ile nie masz zamiaru wracać do Charleston.

Collin zapatrzył się w szybę samochodu. Zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Wrócić do domu i sprawę morderstwa zostawić w rękach miejscowej policji czy też szukać dalej na własną rękę?

Musiał przyznać, że znowu ogarnęły go wątpliwości. Zawsze uważał, że osoba, która decyduje się oddać jakiś swój organ innemu człowiekowi, jest szlachetna i bezinteresowna. Tymczasem im więcej dowiadywał się o Dougu Greenie, im więcej „widział”, tym mniej go lubił. Być może wcale nie powinien czuć się jego dłużnikiem i narażać swojego życia, żeby odnaleźć mordercę. Sydney kochała męża bezgranicznie, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Wystarczyło popatrzeć na nią na cmentarzu. Prawda o tym, jakim człowiekiem był Doug, mogłaby ją zranić. Pragnął oszczędzić jej cierpienia i rozczarowania.

- Collin, czy ty mnie słyszysz? - Palce Sydney zacisnęły się na jego ramieniu.

Obrócił się gwałtownie.

- Bardzo cię przepraszam, Zamyśliłem się. Zmęczony przesunął ręką po karku. Jego włosy i skórę czuć było jeszcze dymem pożaru i nawet prysznic w szpitalu nie zdołał zmyć tego przykrego zapachu.

- Doceniam twoją propozycję, ale czy mogłabyś mnie najpierw zawieźć do spalonego hotelu? Chciałbym zobaczyć, czy przypadkiem nie ocalała któraś z moich rzeczy i przy okazji wziąć z parkingu swój samochód.

- No tak, a potem wyjeżdżasz? - wydawało mu się, że słyszy w jej głosie nutę rozczarowania.

- Nie, zostaję - powiedział. Dopóki nie dowiem się prawdy, dodał w myślach.

- Nie mogę sobie wyobrazić, co czuleś, zamknięty w pułapce płomieni. - Drgnęła, a on z trudem stłumił chęć, by ją przytulić. - To musiało być straszne.

- Faktycznie - rzucił beztrosko.

Pamiętał, że pocałowała go, kiedy leżał na noszach, tuż przed odjazdem karetki, a potem zrobiła to jeszcze raz, w sali intensywnej terapii. Przyjechała na miejsce wypadku jako jedna z pierwszych.

- Skąd wiedziałaś, gdzie się pali? - spytał.

- Nie mogłam spać tego ranka - przyznała, zniżając głos.

Zacisnęła palce na kole kierownicy. - Wyszłam z domu, żeby wsiąść do samochodu i pojechać gdziekolwiek. Wtedy poczułam dym. Chciałam sprawdzić, gdzie się pali, i tak trafiłam na Bay Street.

Wyczuł, że coś przed nim ukrywa, ale nie pytał o nic więcej. Sydney odezwała się, dopiero gdy dojeżdżali do ruin hotelu.

- Kiedy zobaczyłam cię na noszach, przestraszyłam się, że tego nie przeżyjesz - wydusiła i zatrzymała samochód.

Z pięknego zabytkowego budynku nie zostało ani śladu. Popiół i sadze pokryły pięknie przystrzyżony trawnik, krzewy i kwiaty podeptali strażacy i tłumy gapiów. Nie ocalało zupełnie nic. W pobliżu kręciło się kilku policjantów, a cały teren otaczała żółta taśma.

- Mój Boże - odezwała się zdławionym głosem Sydney. - Cud, że nikt tu nie zginął.

Collin pomyślał dokładnie to samo.

- Czy domyślasz się, dlaczego ktoś chciałby spalić ten hotel? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Davenportowie to mili ludzie. Ten dom od pokoleń należał do ich rodziny. Ostatnio wydali mnóstwo pieniędzy na odnowienie oryginalnych gzysów i zabytkowych elementów wystroju - westchnęła ciężko. - Teraz są zrujnowani. Nie mam pojęcia, kto mógłby zrobić coś takiego.

Może zrobili to sami, żeby otrzymać pieniądze z ubezpieczenia, pomyślał Collin. Możliwe, że zaciągnęli kredyt i znaleźli się w długach, więc zdecydowali się zaświecić pochodnię i zgarnąć kasę. Niestety, nawet jego nie przekonywało takie wyjaśnienie.

Sydney znowu dotknęła jego ramienia. Zdaje się, że wchodziło jej to w zwyczaj. Miły zresztą.

- Jeżeli chcesz pojechać do mnie do domu i skorzystać z telefonu, moja oferta jest wciąż aktualna - powiedziała.

- Mam zamiar to zrobić - uśmiechnął się. - Chcę tylko zamienić kilka słów z policjantami. Potem zabieram mój samochód i jadę za tobą.

- W porządku - skinęła głową.

Ruszył w stronę najbliższego policjanta. Ogarnął przy tym wzrokiem połamane i zwęglone szczątki mebli i nadtopione przez ogień metalowe akcesoria.

- Wstęp zabroniony - zakomunikował mu jeden z mężczyzn, ostrzegawczo podnosząc rękę do góry.

- Rozumiem - odparł posłusznie, choć poczuł się nieco zawiedziony. Wolałby oszacować straty osobiście. - Czy znaleźliście panowie coś ciekawego?

- Zbieramy próbki. Upłynie kilka dni, zanim otrzymamy wyniki wszystkich testów - powiedział mu oficer straży pożarnej, trzymając w ręku kawałek metalu.

Wyglądało na to, że jeszcze nie skończyli przeszukiwać pogorzeliiska. Na razie więc wszelkie rozmowy były bezcelowe. Niczego się teraz nie dowie.

Wrócił do Sydney. Umówili się, że ona pojedzie pierwsza, prosto do domu, a Collin zatrzyma się jeszcze przy domu towarowym i kupi potrzebne rzeczy. Chciał zresztą wykorzystać ten czas nie tylko na zakupy. Miał zamiar zadzwonić do Sama i opowiedzieć mu o pożarze. Oczywiście nie dlatego, że wiązał tę sprawę ze śmiercią Douga Greena, ale ze względu na podejrzane wydarzenia w Beaufort, które wymagały szybkiego wyjaśnienia.

Uwinał się dość szybko i pojechał do Sydney. Przywitała go w progu.

- Tak się cieszę, że jesteś - wyszeptała, podekscytowana i trochę zakłopotana. - Collin, muszę ci coś powiedzieć - zaczęła. - Ktoś dzwonił do mnie w środku nocy przed pożarem. Nie wiem, czy to ma z tym jakiś związek...

- Kto to był? - zapytał. Miał nadzieję, że wreszcie trafi na jakiś trop.

- Nie wiem. Jakiś mężczyzna. - Sydney zaczęła nerwowo obracać w palcach pierścioneł. - Miał przytłumiony głos, jakby nakrył czymś słuchawkę.

Collin przytrzymał jej dłoń.

- Bardzo cię wystraszył?

- Powiedział, żebyśmy zostawili sprawę Douga w spokoju i nie mieszali się do niczego, bo w przeciwnym razie... - głos jej się załamał.

- W przeciwnym razie co, Sydney?

- Zginę, tak jak Doug.

Zadrżała, więc przyciągnął ją do siebie.

- Już w porządku. Nikt ci nie zrobi krzywdy, obiecuję - wyszeptał i ukrył twarz w jej włosach.

Pachniała jaśminem jak wtedy, gdy spotkał ją po raz pierwszy. Wtuliła się w jego ramiona, jakby od dawna należała do niego.

- Nie wiedziałam, co robić - opowiadała zdławionym głosem. - Zadzwońlam do ciebie, ale telefon milczał, więc wzięlam samochód, żeby pojechać do ciebie i wtedy zobaczyłam pożar. A ty... - zawahała się - ty leżałeś na noszach. Pomyślałam, że to przeze mnie... Tylko dlaczego to ciebie skrzywdził?

Collin zamknął oczy i przytulił ją mocniej. Troszczyła się o niego, szukała jego pomocy...

- Nie wiem, Sydney. Myślę, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Uspokój się, kochanie, już po wszystkim, - Odgarnął jej

włosy z czoła i uniósł jej podbródek, by spojrziała mu w oczy. - To nie twoja wina - zapewnił.

Stracił panowanie nad sobą, kiedy zobaczył jej reakcję. Zacisnęła powieki i lekko, kusząco rozchyliła wargi. Zaczął głaskać jej plecy, ramiona i ręce aż do nadgarstków, zanurzył palce w jej włosach, zmysłowo musnął wgłębienie nad obojczykiem.

Wtedy przycisnęła się do niego całym ciałem. Jej gorący oddech parzył jego szyję, gdy otarła się o nią policzkiem. Krew pulsowała mu w skroniach, oddech stał się ciężki. Poczul na sobie pieszczotę drobnej dłoni. Znieruchomiał na chwilę, a potem napał na nią całym ciałem.

Zapominając o wszystkich powodach, dla których nie powinien jej nawet pocałować, przycisnął ją mocno do siebie i pocałował. W tej chwili wolałby umrzeć niż się wycofać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sydney zatraciła się w jego ramionach. Kiedy ujął ręką jej podbródek, rozchyliła usta, gotowa do pocałunku. Chciała tego. Pragnęła poczuć ciepło jego skóry, żar jego namiętności. Początkowo dotykał ją delikatnie i czule, potem coraz śmieiej, z coraz większą pasją. Przesunął miękko wargami po jej ustach, rozchylił je zachęcająco, a potem pocałował mocno, głęboko, przyciskając jej głowę do swojego ramienia. Zabrakło jej tchu. Przytuliła się do niego mocniej, powiodła dłońmi wzdłuż szerokich ramion, a potem splotła je ciasno wokół silnego karku. Czula twarde mięśnie przeżące się pod skórą i wdychała podniecający zapach męskiego ciała. Collin całował i delikatnie gryzł jej szyję, chwycił zębami płatek ucha, a ona krzyczała z rozkoszy, wpijając paznokcie w jego plecy. Odchyliła się zachęcająco. Jego usta ześlizgnęły się na jej piersi, a dłoń sięgnęła niżej, do brzegu spódnicy. Uniósł ją i zacisnął palce na nagim, gładkim udzie.

Westchnęła miękko. Nie pamiętała, czy i kiedy jej mąż pieścił ją w taki sposób. Czy Doug...

Bolesne wspomnienie otrzeźwiło ją. Odzyskała poczucie miejsca i czasu. Boże! Co ona wyprawia! Niemal rzuciła się na Collina, błagała, by ją dotykał!

Chwyciła go mocno za ramiona, zacisnęła powieki i oparła czoło na jego piersi. Z trudem odzyskiwała panowanie nad sobą, wyciszała szalejący puls. Nie może, nie powinna ulegać innemu mężczyźnie,

gdy sprawa zabójstwa Douga nie została jeszcze wyjaśniona. Jednak takich pieszczot nie zaznała nigdy wcześniej i nigdy nie czuła się tak bezpiecznie i pewnie, jak w ramionach Collina. Tak naprawdę wcale nie chciała przestać.

Collin natychmiast wyczuł jej rozterkę. Rozluźnił ręce, zaciśnięte na jej talii. Obejmował ją teraz delikatnie, kołysał uspokajająco. Poczul wyrzuty sumienia. Przyszła do niego szukać pocieszenia i pomocy, a on wykorzystał jej słabość. Miękko, jakby przepraszająco oparł usta na jej czole.

- Przepraszam cię, Sydney - powiedział ochryplym z podniecenia głosem. - Doprawdy nie wiem, co powiedzieć.

- Nie przepraszaj - ucięła. - To nie twoja wina. To ja powinnam... - zabrakło jej słów. Odgarnęła włosy z policzka i wysunęła się z jego objęć. - Zaczekaj, pójdę po telefon.

- Sydney ... - Collin chwycił ją za ramię. Nie chciał, żeby odchodziła.

Zapanowała kłopotliwa cisza. Sydney zamknęła oczy, walcząc z pożądaniem. Poczula jego oddech na swoim policzku i instynktownie oblizwała usta. Łagodnie przyciągnął ją do siebie. Jego źrenice pociemniały, schylił głowę....

- Nie - odsunęła go stanowczo. Boże, co on sobie o niej pomyśli? Przecież niedawno pochowała męża.

- Chyba zauważyłaś, jak bardzo cię pragnę - przytrzymał jej dłoń. - Wiem, że byłoby lepiej, gdyby do niczego między nami nie

doszło. Ale nie możesz zaprzeczyć, że łączy nas coś wyjątkowego, coś, czego sam nie umiem nazwać.

Patrzyła na palce, zaciśnięte na przegubie swojej dłoni. Uzmysłowała sobie, że mógłby wypełnić pustkę w jej sercu, gdyby mu na to pozwoliła. Ale nie zamierzała tego robić. Nie teraz. Pożałowała, że nie spotkała go dużo, dużo wcześniej, zanim Doug zdążył zniszczyć w niej ufność.

-Masz rację - powiedziała - jesteśmy złączeni, ale tylko i wyłącznie poprzez Douga.

Spochmurniał i puścił jej rękę.

- Nie zamierzam niczego komplikować. Sytuacja między nami... ja i ty... i Doug, jest dziwna. Zdaję sobie z tego sprawę - ton jego głosu stał się dziwnie szorstki - ale powiedziałem ci już, że czuję się twoim dłużnikiem, więc mam zamiar zostać tutaj, dopóki nie upewnię się, że jesteś bezpieczna.

Chciała zaprotestować, lecz położył jej palec na ustach.

- A teraz będzie lepiej, jeżeli wykonam kilka telefonów - minął ją i poszedł do drugiego pokoju.

USIADŁ W FOTELU. Drżącą ręką przygładził nerwowo włosy, usiłując zapanować nad emocjami. Sydney przygotowywała kolację. Spróbował skupić się i wymienić czekające go w najbliższym czasie zadania. Załatwić nowy dowód osobisty, nową kartę kredytową... Raz na zawsze zapomnieć o Sydney... Niemożliwe. Zbyt mocno się zaangażował. Jeszcze żadna kobieta, a przed wypadkiem znał ich wiele, nie zrobiła na nim tak piorunującego wrażenia. Podniecała go

nawet myśl o jej jedwabistej, miękkiej skórze, a gdy przypomniał sobie, jak trzymał ją w ramionach, gorącą i uległą...

Czegoś podobnego nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu. Do diabła z Dougiem Greenem. Nie zasługiwał na nią, oszukiwał ją i zdradzał. Przez niego Collin musiał teraz walczyć o jej zaufanie. Udowodniać, że nie jest draniem jak jej świętej pamięci mężulek. Gdyby tylko dostał go w swoje ręce... No tak, ale Green przecież już nie żyje.

Do licha, gdyby to zależało od niego, kochałby się teraz z Sydney do utraty tchu, a nie siedział grzeczniutko w fotelu.

Zbyt dużo było jednak między nimi tajemnic i niedomówień. Sydney wciąż nie wiedziała, że jest policjantem, a on wciąż nie miał całkowitej pewności, czy nie przyłożyła ręki do morderstwa męża. Wprawdzie nie podejrzewał jej, ale... w życiu różnie bywa. Wiedział coś na ten temat.

Jego kolega, Tim, zakochał się w kobiecie, nad którą sprawował nadzór policyjny. Collin ostrzegał go, że nie można jej ufać, próbował tłumaczyć... Na próżno. Niestety, wkrótce okazało się, że miał rację. Pewnej nocy jej kochanek i czternastoletni brat zastrzelili Tima w uliczce, gdzie zwykle spotykał się ze swoim informatorem. Miał dostać od niego wiadomości o tej kobiecie. Właśnie wtedy Collin, który ubezpieczał przyjaciela, został postrzelony przez chłopca i stracił wzrok.

Otrząsnął się z przykrych wspomnień i chwycił słuchawkę telefonu. Pora zadzwonić do Sama. Wybrał numer posterunku policji i

w oczekiwaniu na połączenie rozejrzał się ciekawie. Pokój urządony był ze smakiem, choć nieco staromodnie. Przytulny fotel z obiciem w biało-zielone pasy stał tuż przy kominku, a skórzana kanapa kusiała, żeby się na niej położyć. Uderzyło go, że nie ma tu żadnego zdjęcia Douga, ani jednego portretu, nawet z ich ślubu. A przecież Sydney, zajmując się zawodowo fotografią, z pewnością zrobiła ich setki.

- Co słyhać, staruszkę? - przywitał go Sam.

- Lepiej nie pytaj. Miałem fatalny dzień - odpowiedział Collin, po czym zdał mu dokładną relację z pożaru.

Sam zaklął szpetnie.

- Nic ci się nie stało?

- Nie - Collin przesunął dłonią po karku. - Poleżałem tylko trochę w szpitalu.

- Masz szczęście, nie ma co! - ironizował Sam. - Najpierw strzelanina, teraz pożar. Wiesz, jak do niego doszło?

- Sierżant miejscowej policji powiedział, że to podpalenie.

Znalazł kawałek jakiegoś kilimka nasączonego acetonem i puszkę po chemikaliach fotograficznych.

- Podejrzewasz kogoś?

- Jeszcze nie, ale będę cię informował... - przerwał na moment, a po namyśle zadał pytanie, którego wolałby uniknąć. - Dowiedziałeś się czegoś o Greenie?

Sam westchnął ciężko.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? To śmierdząca sprawa.

- Gadaj - Collin poprawił się w fotelu, wyprostował nogi i przymknął oczy.

- Ten twój Green to lepszy cwaniak. Posługiwał się kilkoma nazwiskami...

Collin rzucił okiem na drzwi, w których w każdej chwili mogła ukazać się Sydney.

- Był zamieszany w kilka nieczystych spraw - ciągnął Sam - ale zawsze działał w białych rękawiczkach; jakieś oszustwa, podejrzane interesy handlowe, przestępstwa podatkowe. W każdym razie nigdy nie siedział, chociaż mógł. Prawdopodobnie dał w łapę, komu trzeba.

- Rozumiem.

- Występował jako Doug White, Doug Sanders, Doug Waters, a ostatnio - Doug Black...

Collin zagwizdał przeciągle. Czy Raeburn wie o tym wszystkim, czy też woli nie wiedzieć, bo wtedy musiałby przyznać, że Greena mógł zastrzelić ktoś inny niż Sydney?

- Słuchaj dalej. Pracował w ponad piętnastu nowo powstałych spółkach, trzech państwowych przedsiębiorstwach i posiadał mnóstwo akcji. Najważniejsze jednak, że kilka lat temu oskarżono go o sfalszowanie pewnych dokumentów.

- Pewnie chciał przyśpieszyć oferty handlowe.

- Dokładnie tak - ucieszył się Sam.

- A znalazłeś coś na temat McKenzie'ego i spółek farmaceutycznych?

- Stan prawny spółek jest w porządku, a McKenzie to prawdopodobnie zapatrzony w siebie, genialny naukowiec. Trisets stoi mocno na rynku międzynarodowym. Ma szeroką ofertę leków. Norvek pracuje nad środkami profilaktyki zdrowotnej. A na koniec zatrzymałem dla ciebie najbardziej smakowity kasek... - Sam zawiesił głos dla osiągnięcia większego efektu.

- Tak?

- Otóż Green był już żonaty. Jego była żona nazywa się Gina Waters i mieszka tutaj, w Charleston. Ma dziecko, chłopca, ale nie wiem, czy to jest jego syn.

Collin wziął ze stołu pióro i notes. Był ciekaw, czy Sydney wie o tym wszystkim.

- Podaj mi jej adres - poprosił.

Szybko zanotował potrzebne mu informacje i słuchał dalej.

- Wygląda na to, że otaczał się wieloma kobietami - mówił Sam.

- Kilka jego przyjaciółek zatrzymano nawet razem z nim. Jedną z nich musiał chyba spławić, ponieważ poszczuła na niego policję skarbową.

Collin pomyślał o rudowłosej kobiecie z wizji.

- Ciekawy człowiek, co? Z fantazją - zauważył cierpko.

- No, na męża roku to on się nie nadawał - parsknął Sam. - Gość jeździł sobie po świecie, łącząc przyjemne z pożytecznym; w każdym miejscu miał jakąś babę.

Collin skrzywił się zdegustowany. Nie znosił takich typów. Pożegnał się z Samem, a potem zamyślił głęboko. Teraz przynajmniej wiedział, co sądzić o Greenie.

Sydney weszła do pokoju, niosąc tacę z górami kanapek i sok pomarańczowy. Czy chociaż trochę zdawała sobie sprawę, kim naprawdę był jej mąż?

USIADŁA NAPRZECIW COLLINA i od razu przystąpiła do rzeczy:

- Znalazłeś już jakiś pokój czy postanowiłeś wrócić do Charleston? - zapytała.

Odłożył na talerzyk napoczętą kanapkę i popatrzył na nią z powagą.

- Powiedziałem ci, że pozostanę w Beaufort tak długo, aż nie upewnię się, że jesteś bezpieczna.

- Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś martwił się o mnie tak bardzo - odparła. - Sama jestem w stanie zadbać o swoje bezpieczeństwo.

Collin słuchał jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Nie dzwoniłem w sprawie wynajęcia pokoju - przyznał.

- Czy mam rozumieć, że zdecydowałaś się jednak wracać do domu?

Uniósł brwi, a w jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeżeli tu zostanę.

- Czy ty naprawdę uważasz, że potrzebuję opieki?— wydusiła zdumiona.

- Owszem - uśmiechnął się blado. - Musimy porozmawiać - delikatnie ujął ją za rękę. - Nie myśl, że łatwo mi o tym mówić - ciągnął, uważnie obserwując jej twarz. - Właśnie rozmawiałem z

jednym z moich przyjaciół, policyjnym detektywem. Dowiedziałem się czegoś o Dougu.

- Z detektywem? - Sydney poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Tak. Zajął się sprawą zabójstwa Douga.

- I czego się dowiedział?

- Szczerze mówiąc, to dość zaskakujące. - Zastanawiał się chwilę, jak powiedzieć jej to oględnie. - Czy wiesz o tym, że Doug był już wcześniej żonaty?

- Jak to? - Liczyła, że może zaszło jakieś nieporozumienie, ale wyraz twarzy Collina utwierdził ją w przekonaniu, że mówił prawdę.

- Jego była żona nazywa się Gina Waters i mieszka w Charleston.

Sydney zabrakło słów. Przyszło jej nagle do głowy, że konto w Charleston przeznaczone było na potrzeby eks-małżonki Douga.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnął Collin. - Był oskarżony o popełnienie rozlicznych oszustw podatkowych, aresztowany i skazany.

- Nie, to niemożliwe - szepnęła.

- Niestety, to prawda - potwierdził spokojnie. - Jest mi ogromnie przykro, że to ja muszę ci o tym powiedzieć.

Sydney zakryła twarz, gdyż nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Ujawniły się kolejne oszustwa Douga. Ile ich jeszcze? Udawał, że ją kocha, zataił, że nie może mieć dzieci, miał już żonę, o której istnieniu nie miała pojęcia...

- Liczyłam się z tym, że Doug pakuje się w jakąś aferę - przyznała w końcu tak cicho, że musiał prawie przycisnąć ucho do jej ust, by słyszeć cokolwiek. - Podejrzywałam także, że za jego wyjazdami służbowymi kryje się inna kobieta...

Collin westchnął i skrzywił się z niesmakiem.

- Znajdowałam w jego kieszeniach różne rzeczy... -Sydney starała się zachować obojętny ton, ale i tak nie była w stanie ukryć rozżalenia - chusteczkę pachnącą obcymi perfumami, rachunki z moteli, kwit na prezent kupiony nie dla mnie... Ale nie miałam pojęcia o jego aresztowaniu.

- Był oskarżony o kilkakrotne pogwałcenie przepisów podatkowych i prawdopodobnie dlatego posługiwał się fałszywymi nazwiskami.

W pokoju zrobiło się nagle nieznośnie gorąco. Sięgnęła po szklanekę i przyłożyła ją do twarzy. Dotyk zimnego szkła sprawił jej wyraźną ulgę.

- Kiedyś przeglądałam rzeczy w jego gabinecie. Znalazłam paszport i prawo jazdy na nazwisko Doug Black -wyznała, zdecydowana, że powie mu wszystko.

Collin skinął zachęcająco głową.

- I bilet do Brazylii - ciągnęła. - Lot był zaplanowany na dzień, w którym został zamordowany.

- Czy powiedziałaś to Raeburnowi? - zapytał, choć był pewien, że zna odpowiedź.

Zdecydowanym ruchem odstawiła szklanekę.

- Nie. Nie wiedziałam, co zrobić. Zauważyłam, że policja podejrzewa mnie od samego początku. Obawiałam się Raeburna. Od razu utwierdziłby się w przekonaniu, że miałam powody, żeby zabić Douga. On nie bierze pod uwagę nikogo poza mną - zacisnęła pięści, usiłując opanować zdenerwowanie.

- Czy zechciałabyś pokazać mi te sfalszowane dokumenty,?

Jego prośba wydała jej się podejrzana. Po chwili zastanowienia doszła jednak do wniosku, że skoro Raeburn jej nie wierzy, to może uwierzy jej Collin. I on, i jego przyjaciel naprawdę mogliby jej pomóc.

- Przyniosę je - wstała i poszła do gabinetu męża.

Trzęsącymi się dłońmi sięgnęła po pojemnik z dokumentami. Jeżeli pokaże je Collinowi, będzie musiała mu zaufać. I pogodzić się z faktem, że wyjdzie na jaw jeszcze więcej machinacji Douga, a ona poczuje się jeszcze bardziej upokorzona. Jeśli jednak tego nie zrobi... Być może nigdy nie dowie się, kto go zabił i nigdy już nie będzie miała okazji, by odmienić swoje życie.

Nie mogła także zapominać o tym, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

COLLIN SIEDZIAŁ BEZ ruchu, zmartwiony i zamyślony. Kiedy mówił o pierwszej żonie Douga i przestępstwach, o jakie został oskarżony, bacznie obserwował Sydney. Próbował zorientować się, czy jej zdumienie nie jest przypadkiem mistrzowskim pokazem aktorstwa. Po chwili zastanowienia doszedł jednak do wniosku, że jej reakcja była szczerą i jak najbardziej naturalną.

Kiedy opowiadał jej o tym, czego się dowiedział, czuł przede wszystkim niesmak. I obawiał się, że może być już tylko gorzej, że przyjdzie mu powiadomić ją o szczegółach intymnych związków Greena albo o jego kolejnej żonie.

Pochylił głowę przytłoczony poczuciem winy. Demaskuje człowieka, który już nie żyje, a więc nie może się bronić. Co gorsza, swego darczyńcę, któremu zawdzięcza wzrok...

Sydney weszła do pokoju i wręczyła mu pojemnik wypełniony papierami.

- Wszystko, co znalazłam, jest tutaj: fałszywy paszport, prawo jazdy, jakieś pokwitowania i rzeczy z jego kieszeni.

- Usiadła przy nim i patrzyła na niego w napięciu.

Collin otworzył paszport i uważnie przyjrzał się twarzy Douga: jego okrągłym policzkom, rudym włosom, brodzie oraz sterczącym wąsom. Zdjęcie ukazywało twarz pewnego siebie, wzbudzającego zaufanie człowieka interesu. Twarz pozbawioną, przy tym głębszego wyrazu i zdolności wyrażania uczuć. Twarz, jakich wiele widział u rozmaitej maści przestępców, których miał okazję przesłuchiwać w ciągu wielu lat swej pracy, i która... bardzo różniła się od jego twarzy. Natychmiast to zauważył. Zauważył także, że oczy Greena miały inny kolor niż jego własne. Nie wiedzieć czemu poczuł ulgę.

- Na tym zdjęciu Doug jest bardzo niepodobny do siebie

- objaśniła Sydney. - To znaczy do tego mężczyzny, którego znałam - poprawiła się. - W rzeczywistości był blondynem i nigdy nie

nosił brody ani wąsów. Sama z trudem rozpoznałam go na tym zdjęciu.

A więc Green bez wątpienia miał zamiar opuścić kraj w przebraniu. Ale dlaczego? Czyżby McKenzie mówił prawdę?

Jeżeli sfinalizował interesy z koncernem Norvek, otrzymał pieniądze i zamienił gotówkę na akcje, zanim odkryto nadużycie z fikcyjną umową licencyjną, mógł pławić się w luksusie gdzieś za granicą. Niezły plan, ale widocznie coś poszło nie tak, jak chciał. Tylko co? - zastanawiał się Collin.

Wziął do ręki prawo jazdy Greena. Nagle przed oczami zatańczyły mu szare plamy. Wiedział już, że są to strzępy pamięci Douga. Perlisty pot wystąpił mu na czoło, chwycił ręką krawędź stołu i czekał.

Kobieta o ciemnych, krótkich włosach trzyma za rękę dziecko... Jej umęczona twarz wyraża rozpacz. Nie kryje wzburzenia, padają mocne słowa... Z dużych, brązowych oczu dziecka płyną łzy...

Niestety nie mógł zrozumieć słów ani znaczenia gestów, a wizja znikła równie szybko, jak się pojawiła.

Ale ledwie wziął do ręki rachunki z moteli, zamajaczyły mu inne obrazy i inne kobiety.

Ma jasne włosy, bardzo krótką, brązową spódnickę i polakierowane na czerwono paznokcie. Leży na łóżku... Czeką na niego...

Potem dziewczyna, może dwudziestoletnia, tańczy w pokoju hotelowym w samych majteczkach. Jej biust unosi się lekko, a nienormalnie rozszerzone oczy sugerują działanie narkotyku.

Wreszcie kobieta w półmroku, rudowłosa, wysoka i szczupła. Słowa mówione szeptem urwały się nagle, jakiś żal czy złość...

- Collin, Collin! - Sydney szarpnęła go za ramię.

Drgnął i powrócił do rzeczywistości.

- Czy coś nie tak? - spytała. - Czy wiesz już, dlaczego Doug sfalszował swoje personalia?

- Nie, jeszcze nie - westchnął i zaczął przeglądać paszport Greena, a następnie jakiś rachunek ze sklepu jubilerskiego we Francji. Starannie opisano w nim zakupiony klejnot: spinkę w kształcie konika morskiego ze szmaragdowym oczkiem.

Zacisnął dłonie, usiłując przypomnieć sobie, gdzie widział już coś takiego. No tak, u Marli Perkins na festynie. Pamiętał, bo jasny blask słońca odbitego w broszce ukłuł go w oczy.

A zatem Doug miał romans z Marlą. Jeśli miał tyle kochanek, niewykluczone, że któraś z nich go zamordowała. Oznaczałoby to, że zabójstwo nie wiąże się z podejrzanymi interesami, jakie prowadził.

Wściekłość kobiety wzgardzonej przez mężczyznę może być nieobliczalna, pomyślał Collin. Tak samo jak rozgoryczenie żony oszukanej przez męża... Jak więc ma powiedzieć o swoich podejrzeniach Sydney?

- Wiesz, Sydney, gdyby okazało się, że masz rację... - zaczął ostrożnie - i gdyby Doug rzeczywiście miał romans z jakąś kobietą, to na nią padłoby oskarżenie. Motywem mogła być przecież zazdrość.

Sydney skurczyła się na krześle i z rezygnacją pochyliła głowę. Dowiedziała się dzisiaj stanowczo za dużo. Nie miała już sił.

- Chyba tak - przyznała. - Ale nie mam pojęcia, kim jest ta kobieta.

Nie miał sumienia podać jej nazwiska matki ślicznej Beth. Zasłonił oczy dłonią.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Tak, chociaż przyznaję, że jestem już zmęczony.

- Nic dziwnego - popatrzyła na niego czule. - Zastanawiam się, czy nie wyszedłeś ze szpitala za wcześnie. Może powinieneś był poleżeć jeszcze kilka dni.

- Mam już dość szpitali. Ale nie martw się - uspokoił ją. - Wystarczy, że się wyspię, a na pewno wrócę do formy.

Chciał wziąć ją w ramiona, pocieszyć, przywrócić blask zmęczonemu spojrzeniu. Zamiast tego sięgnął po książkę telefoniczną.

- Muszę poszukać jakiegoś hotelu - wyjaśnił.

Sydney podniosła się i odruchowo odgarnęła z twarzy swoje długie ciemne włosy.

- Możesz... możesz spać u mnie na tapczanie - powiedziała z wahaniem.

Wyszła, a po chwili wróciła, niosąc mu koc i poduszkę. Spojrzał jej w oczy i wyczytał w nich pragnienie. Odwróciła je szybko, więc może tylko wziął za prawdę własne marzenia.

Długo nie mógł usnąć. Zastanawiał się, dlaczego w końcu zmieniła zdanie i pozwoliła mu zostać.

SYDNEY PRZEŻYWAŁA katusze, obserwując Collina, który przeglądał rzeczy Douga. Chciała, żeby powiedział lub zrobił cokolwiek, co tylko nie wiązałoby się z jej mężem. Ale on siedział w milczeniu, zajęty tropieniem tajemnic.

Kiedy nareszcie skończyli, umyła twarz zimną wodą, włożyła cienką, bawełnianą koszulę nocną i położyła się do łóżka. Leżała cicho, zapatrzona w promień księżyca na ścianie. Myślała o Collinie. O tym, jak uratował jej życie i o tym, co przeżył, kiedy obudził się wśród płomieni. Wreszcie o tym, że śpi teraz na kanapie w jej salonie i jest tak blisko i tak daleko zarazem.

Potem przypomniała sobie wszystkie oszustwa Douga, kłamstwa, jakimi karmił ją przez rok ich małżeństwa. Jeżeli Raeburn dowie się, że ją zdradzał, jej los będzie przesądzony. Zaaresztuje ją, bo uzna, że zastrzeliła męża z zemsty. Pocieszała się tym, że jeżeli Collin wierzy w jej niewinność, to on i jego przyjaciel zrobią wszystko, żeby znaleźć prawdziwego mordercę, a wtedy nareszcie skończy się ten koszmar.

Obróciła się na bok i w bezsilnej wściekłości uderzyła pięścią w poduszkę. Dostyc myślenia o Collinie i dostyc uzalania się nad sobą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Collin obudził się wcześniej rano. Wstał, przeciągnął się i rozprostował obolałe kończyny. Wczoraj spodziewał się kłopotów z zaśnięciem, ale okazało się, że zmęczony nadmiarem wrażeń usnął natychmiast, jak tylko przyłożył głowę do poduszki. Westchnął ciężko. Czekąco go dzisiaj sporo pracy, postanowił bowiem rozwiązać kilka zagadek z życia Douga Greena.

Pomyślał o Sydney. Spała tuż obok, sama w dużym, ciepłym łóżku... Rozmarzył się przez chwilę, ale potem potrząsnął głową, by odpędzić niebezpieczne myśli. Chyba pora wziąć zimny prysznic.

Przyniósł sobie z samochodu nowe ubranie i wszedł do łazienki. Od razu zobaczył wiszącą na drążku suszarki parę pończoch Sydney. Nie mógł powstrzymać się, by ich nie dotknąć. W wyobraźni widział, jak zsuwa je ze smukłych ud, a potem pozwala, by wziął ją w ramiona...

Przymknął oczy i przełknął ślinę. Jeśli tak dalej pójdzie, szybko stąd nie wyjedzie. Musiał uczciwie przyznać, że podobał mu się ten dom, zwłaszcza kiedy przypominał sobie własny, pozbawiony ciepła i mnóstwa drobiazgów, które tworzą tę szczególną atmosferę, jaką daje obecność kobiety. Przede wszystkim zaś jego dom pusty. Tam nikt na niego nie czekał, nie podawał kolacji i nie pytał, jak minął mu dzień...

Drgnął, bo przypomniał sobie, że dom, w którym tak chętnie zostałby na dłużej, Sydney dzieliła do niedawna z innym mężczyzną.

Doug Green. Powoli zaczynał mieć dosyć tego faceta. Szybko zdjął pożyczone spodnie, zrzucił resztę ubrania i wszedł pod prysznic.

Po wyjściu z łazienki zabrał się do dalszego analizowania poczynąń Greena. Ciekawe, czy Raeburn wiedział o jego romansach? Jeśli tak, doskonale rozumiał, dlaczego sierżant nie dopuszczał do siebie myśli o innych sprawcach. W takich okolicznościach sam podejrzewałby żonę zamordowanego. Prawdopodobnie do postawienia Sydney w stan oskarżenia brakuje mu jedynie broni, z której zastrzelono ofiarę. Wiedział od Sama, że wciąż jej nie odnaleziono. Zastanowił się, czy przypadkiem nie chodziło o rewolwer, który widział w samochodzie Sydney w dniu, w którym się poznali.

Kilka minut później wracał już z kuchni z dzbankiem gorącej kawy. Postanowił, że zadzwoni do Raeburna, zanim Sydney się obudzi. Miał zamiar zatelefonować także do Giny Waters, pierwszej żony Greena.

Napełnił filiżankę i wybrał numer Raeburna. Po paru sekundach usłyszał znany już sobie, niski, ochryply głos.

- Przyjechał pan tutaj na urlop, prawda, panie Cash? - zapytał ironicznie sierżant, nim Collin zdążył powiedzieć cokolwiek.

- Przecież mówiłem już panu...

- I pewnie zawsze zabiera pan ze sobą na wakacje broń? A więc o to chodziło. Collin domyślił się natychmiast, że policja znalazła w zgłiszczach hotelu jego pistolet.

- Owszem - przytaknął bez wahania. - Myślę, że jako policjanta nie powinno to pana dziwić.

- Ja nawet śpię z nim pod poduszką - zauważył Raeburn.

- Ale to nie ma nic do rzeczy. Poprzytałem trochę o pana i dowiedziałem się, że po strzelaninie, w której został pan ranny, zwolniono pana z obowiązków służbowych. To po cholere pan tu przyjechał i wtyka nos w nie swoje sprawy!

- W nic się nie mieszam - skłamał Collin. - Przypadkowo byłem świadkiem wypadku pani Green i jak pan wie, udało mi się ją uratować. Nic dziwnego, że się nią zainteresowałem... - zawiesił głos.

- To bardzo piękna kobieta. Poza tym muszę przyznać, że w związku z jej kłopotami przyszło mi do głowy mnóstwo pytań. Cóż, odchylenie zawodowe. Gdyby pan był na moim miejscu, postępowałby pan dokładnie tak samo.

Raeburn zaklął pod nosem.

- Nie wiem, Cash, co jeszcze pan wymyśli, ale nie podoba mi się, że ktoś przeszkadza w prowadzeniu dochodzenia. Jeżeli wie pan coś o Greenie lub jego żonie, lepiej niech mi pan o tym powie.

- Szczerze mówiąc, interesuje mnie tylko pani Green -Collin uśmiechnął się, że nie rozumie intencji sierżanta, - A dzwonię do pana, bo chciałbym się dowiedzieć, co odkrył pan w związku ze sprawą pożaru.

- Jeszcze nic - odburknął niechętnie sierżant. - Wciąż czekam na wyniki z laboratorium.

- Nie ma podejrzanych? Nikt niczego nie widział?

- Wszyscy wokół spali - zniecierpliwił się Raeburn.

- A co z McKenzie'm?

- Jego żona wyciągnęła go z aresztu za kaucją dwa dni temu i przysięga, że w dniu pożaru był z nią w domu przez cały czas.

- Niewykluczone, że go kryje - Collin nie dawał za wygraną. - I myślę, że lepiej będzie, jeżeli upewni się pan, czy ten facet nie kręci się zbyt blisko pani Green.

- Pilnuję tego. A teraz, Cash, niech pan mi powie, co jeszcze pan przede mną ukrywa?

- Niczego nie ukrywam. - Collin pociągnął łyk kawy. Musiał przyznać, że nie docenił Raeburna. Był sprytniejszy niż na to wyglądał.

- Nie wierzę panu - odpowiedział sierżant. - Wiem, że Green pracował w Charleston. Jestem pewien, że wzięliście go już tam na oko.

- Mamy go w aktach - przyznał Collin, zadowolony, że tak właśnie Raeburn zinterpretował jego zachowanie. - Czy wie pan, że występował pod fałszywymi nazwiskami i że został zatrzymany pod zarzutem oszustw podatkowych?

- To już nie pańska sprawa - warknął Raeburn. - Niech pan zostawi swoje prywatne dochodzenie, bo oskarżę pana o utrudnianie śledztwa.

- Posłuchaj, Raeburn - Collin stracił cierpliwość. - Nie pozwolę na to, żeby przez ciebie Sydney skończyła tak, jak jej mąż - oznajmił ostro, po czym rzucił słuchawką.

Kiedy odwrócił się, zobaczył ją stojącą bosą przy drzwiach. Miała na sobie tylko ciemny podkoszulek i białe szorty. Mokre, umyte przed chwilą włosy kleiły jej się do twarzy. Boże, jak pragnął teraz przyciągnąć ją do siebie i przegnać strach z jej niebieskich oczu.

- CHCIAŁABYM SPOTKAĆ SIĘ z pierwszą żoną Douga - oznajmiła.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Możliwe, ale muszę to zrobić - powiedziała, obracając nerwowo obrączkę na palcu. - Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale uważam, że powinnam ją poznać. Collin zamyślił się na chwilę i dopił kawę.

- W porządku - zgodził się wreszcie - ale pojedę z tobą. Sydney zawahała się.

- Podejrzewasz, że ta kobieta może wiedzieć o czymś, co wiązałoby się z jego śmiercią? - zapytała, unikając jego spojrzenia.

- Kto wie? - Collin wzruszył ramionami. - To zależy od tego, ile czasu upłynęło, odkąd widziała go po raz ostatni. Być może nie utrzymywała z nim żadnego kontaktu. Tak czy inaczej, lepiej to sprawdzić.

Skinęła głową w milczeniu. Jeśli Doug wyrządził tamtej kobiecie taką krzywdę jak jej, chciała spojrzeć jej w oczy. Może uda jej się znaleźć wtedy lekarstwo na własny ból i rozczarowanie. Zapomnieć raz na zawsze o przeszłości.

Po śniadaniu, które ledwie skubnęła, poprosiła, żeby Collin zawiózł ją do Charleston, do żony Douga.

- Ma na imię Gina - przypomniał jej, kiedy już wjeżdżali w granice miasta.

Chcąc stłumić narastające zdenerwowanie, rozejrzała się ciekawie po okolicy. Szeroka, trójpasmowa ulica, którą jechali, prowadziła wśród schludnych domów, zbudowanych z szarej cegły. Przed drzwiami wielu z nich leżały zabawki, stały dziecinne, trójkołowe rowerki.

Collin zwolnił przy jednym z takich domów, którego czerwone niegdyś okiennice wymagały malowania. Podobnie zresztą jak cały budynek. Sydney poczuła ucisk w żołądku, kiedy sprawdził adres i oznajmił, że są na miejscu.

Jeżeli Doug naprawdę rozwiązał swoje pierwsze małżeństwo, dlaczego utrzymywał to w tajemnicy? - zastanawiała się.

- Jesteś gotowa? - zapytał Collin.

Siedmio-, może ośmioletni chłopczyk objechał ich samochód na rolkach, po czym puścił się pędem w dół uliczki. Pojawił się jednak znowu, kiedy wysiadali. Ubrany był w wyblakłą koszulkę z krótkimi rękawami i dzinsowe spodnie.

- Kogo państwo szukają? - zagadnął ich. W drzwiach ukazała się szczupła kobieta.

- Jaycee, prosiłam cię, żebyś nie rozmawiał z nieznajomymi - spojrzała na chłopca karcąco.

Wzruszył ramionami i szybko odjechał. Sydney zdążyła jednak zauważyć, że miał duże, brązowe oczy, łudzaco podobne do oczu Douga. Czyżby był jego synem?

Kobieta wytarła ręce o fartuch i podeszła do nich niepewnie. Sydney zwróciła uwagę na jej niemodną, bawełnianą sukienkę. Poczowała ukłucie żalu.

- W czym mogłabym państwu pomóc? - zapytała. Collin uśmiechnął się do niej życzliwie.

- Chcielibyśmy porozmawiać z panią, pani Waters. Nazywam się Collin Cash, a to... - wskazał na Sydney - to jest Sydney Green.

Sydney uprzejmie skinęła głową i uważnie przyjrzała się nieznajomej. Miała zielone oczy i długie, falujące ciemne włosy. Nie olśniewała wprawdzie urodą, ale nie można było odmówić jej wdzięku. Mimo to Sydney nie potrafiła wyobrazić jej sobie jako żony Douga.

- Interesuje nas pani były mąż... - odezwał się Collin.

- Mam nadzieję, że nie prowadzicie państwo dochodzenia z urzędu skarbowego - przerwała mu. – Powiedziałam już, że nie widziałam Greena ani nie słyszałam o nim od czterech lat. I nie mam zamiaru spłacać jego długów.

Cztery lata... Sydney odetchnęła z ulgą. Cztery lata to chyba wystarczająco długi okres, by uczucia, jakie Gina żywiła do Douga, nieważne, dobre, czy złe, wyblakły. Dzięki temu łatwiej im będzie rozmawiać. Zaniepokoiły ją jednak jej ostatnie słowa.

- Nie rozumiem. O jakich długach pani mówi? - zapytała. Gina przyjrzała im się podejrzliwie.

- Jesteście ze skarbowki czy nie?

- Nie, proszę pani, nie jesteśmy z żadnego urzędu - uspokoił ją Collin. - Chcielibyśmy z panią porozmawiać prywatnie.

- Pani zapewne nie wie, że Doug nie żyje - wtrąciła się Sydney.

- Naprawdę? - wyraźnie zaskoczyła ją ta wiadomość.

- Niestety, to prawda - potwierdził Collin. - Nie żyje od kilku tygodni.

- Jak to? Co się stało?

- Może usiądziemy - zaproponował Collin, wskazując na stare, metalowe krzesła na werandzie.

- Tu nie byłoby wygodnie - zaproponowała pani Waters. - Proszę wejść do środka.

Weszli do domu wypełnionego zapachem gotowanej kapusty i smażonej wołowiny. Sydney dyskretnie ogarnęła wzrokiem wystrój mieszkania - skromne winylowe meble, porysowany, dębowy stół i stare bibeloty. Najwidoczniej Doug nie pomagał jej finansowo, pomyślała. Musiała jednak przyznać, że było tu czysto i przytulnie.

- Napijcie się czegoś? - zaproponowała Gina.

Collin podziękował, a Sydney poprosiła o wodę mineralną.

Gospodyni wyjęła dwie szklanki, wrzuciła do nich kilka kostek lodu i napełniła je wodą. Następnie jedną podała Sydney, a drugą postawiła przed sobą.

- A więc kim jesteście?- zapytała.

- Nazywam się Sydney Green... Byłam żoną Douga przez ostatni rok.

- Zatem współczuję pani - powiedziała spokojnie Gina. - Ten człowiek nie miał w sobie krzty uczciwości.

Sydney poczuła, że się rumieni. Spuściła głowę.

- Czyli przez ten rok nie miała pani okazji rozmawiać z Greenem? - upewnił się Collin.

Machnęła ręką lekceważąco.

- Odetchnęłam z ulgą, kiedy się rozstaliśmy. Wolałam unikać kontaktów z nim - przerwała. - Nawiasem mówiąc, jak umarł?

- Dziwne, że nic pani nie słyszała - rzucił Collin. - Został zamordowany. Wszystkie gazety pisały o tym kilka tygodni temu.

- Sama wychowuję dorastającego chłopca i nie mam czasu na czytanie gazet. - Sięgnęła po szklankę i pociągnęła łyk wody. - A więc Green przełamał się i znowu ożenił? Nigdy bym nie przypuszczała.

Sydney zauważyła, że Collin prowadzi tę rozmowę, jakby przesłuchiwał Ginę. Zrobiło jej się wstyd, więc całą swoją uwagę skupiła na kropelkach wody, które ściekały w dół szklanki.

- Jak długo byliście małżeństwem? - wtrąciła w końcu.

- Jakies dwa lata. Na początku byłam z nim szczęśliwa, ale potem zaczął przychodzić do domu coraz później. Pachniał dymem z papierosów albo tanimi perfumami. Mówił, że wychodzi na służbowe kolacje, w których musi brać udział ze względu na interesy, a przy tym w kółko opowiadał o tym, jak szybko staniemy się bogaci. - Sięgnęła po koszyk z zieloną fasolą i, przeprosiwszy za to dodatkowe zajęcie, mówiła dalej. - Ale ja dobrze wiedziałam, jakiego rodzaju interesy prowadził. I z jakimi kobietami...

Sydney drgnęła. I ona pamiętała późne powroty Douga i jego wieczne wykręty...

- Pewnego razu pojawił się u mnie jakiś mężczyzna -ciągnęła Gina - i oznajmił, że Doug pracując dla jego spółki, sfalszował jakieś dokumenty i naruszył przepisy podatkowe. Wtedy wydało się, w jaki sposób chciał szybko zarobić te swoje pieniądze.

- Czy pani mu o tym powiedziała? - dążył Collin.

- Nie musiałam, bo zdążył się ulotnić. Poszukiwała go już policja - jej głos nie zdradzał cienia emocji. - Domyśliłam się, że ukrywa się u jednej takiej niedaleko Summersville. Jedynie z nią utrzymywał stałe stosunki. Z innymi spędzał tylko jedną lub kilka nocy.

O dziwo, Sydney przyjęła wiadomość, że Doug miał kochanki, z absolutnym spokojem. Nagle zrozumiała, że już dawno przestała go kochać. Była tylko wściekła na siebie, że tak długo pozwoliła się okłamywać. I na dodatek sama tego chciała. Udawała, że niczego nie dostrzega. Wierzyła w jego czcze obietnice, piękne kłamstwa i marzyła o dziecku...

- Dziękujemy, że zechciała nam pani poświęcić swój czas, pani Waters, i przepraszamy za kłopot - z zamyślenia wyrwał ją głos Collina. - Myślę, że możemy wracać - zwrócił się wprost do niej. - Sydney?

Odstawiła szklanekę i wstała. Nigdy więcej nie będzie już myślała o związku z Dougiem, postanowiła. Sięgnęła do klamki.

- Czy policja znalazła już mordercę? - zapytała nagle Gina.

Gdy zaprzeczyli, dodała:

- Powinni zacząć poszukiwania od jego kochanki, którą prawdopodobnie rzucił dla pani. Była z nim wystarczająco długo, żeby liczyć na to, że się z nią ożeni.

- Ma pani rację. - Collin wyciągnął z kieszeni notes. - Czy zna pani jej nazwisko?

- Oczywiście! Mało tego. Dam panu także jej adres. Doug nawet nie ukrywał przede mną, co ich łączy. Dzwoniła tu wiele razy.

Kiedy Gina szukała w szufladzie notesu z adresami, Sydney zwróciła uwagę na zdjęcie przedstawiające małego, może dwuletniego chłopczyka o brązowych oczach. Nie mogła o niego nie zapytać.

- Przepraszam panią, czy Jaycee to... - zawahała się - to syn Douga?

- Bogu dzięki nie - odpowiedziała Gina. - Jego ojcem był mój pierwszy mąż, Roy.

W drodze powrotnej Sydney milczała uparcie, wpatrzona w okno. Teraz interesowało ją tylko, czy po tym, co zrobił jej Doug, zaufa jeszcze kiedyś innemu mężczyźnie.

COLLIN PROWADZIŁ SAMOCHÓD z wyteżoną uwagą. Mocno zacisnął ręce na kierownicy, starając się nie okazywać wzburzenia. Niezły drań z tego Greena. To, że przed śmiercią wyraził zgodę, by być dawcą, wydawało się jego jedynym dobrym uczynkiem. Biedna Sydney...

Na myśl, że mają jeszcze złożyć wizytę kobiecie, z którą Green romansował przez kilka lat, zrobiło mu się gorąco. Jeszcze i to. Nie wystarczy, że zdradzał Sydney z jej znajomą, Marlą, diabli wiedzą jak długo? Nawet jeśli żadna z kochanek go nie zabiła, mógł zrobić to mąż którejs z nich. Z przyjemnością sam posłałby mu kulkę...

Włączył radio i nastawił relaksującą muzykę, licząc na to, że Sydney trochę się przy niej rozluźni. Nic z tego, siedziała obok zamyślona i starannie unikała jego wzroku. Tak minęło im pół godziny.

- Zdaję sobie sprawę, że to wszystko jest dla ciebie bardzo nieprzyjemne - odezwał się nieśmiało, gdy dojeżdżali do Summersville.

Na moment oderwała się od swoich myśli i popatrzyła na niego bez słowa.

- Myślę, że nie ma potrzeby, żebyś rozmawiała z tą kobietą - dodał. - Mogę sam zamienić z nią kilka słów albo powiedzieć o niej Raebumowi i niech on się tym zajmie.

- Muszę spotkać się z nią osobiście - stwierdziła stanowczo. - Doug został zamordowany, ktoś usiłuje mi grozić, więc nie uspokoję się, dopóki nie dowiem się, kim jest morderca. Muszę ją zobaczyć - powtórzyła.

- Zostaw tę sprawę Raeburnowi - zasugerował. Potrząsnęła głową.

- Przecież on myśli, że to ja zabiłam. W ogóle nie słucha tego, co mówię. Jeżeli jeszcze raz zwrócę się do niego, każe mnie aresztować i na zawsze da sobie spokój z szukaniem prawdziwego zabójcy.

Collin położył rękę na jej dłoni. Cóż, Sydney miała rację.

DŁUGO SZUKALI adresu wskazanego przez Ginę. Minęli kilka bloków i odrapanych kamieniczek; niektóre z nich stały puste, przeznaczone na sprzedaż. Wkrótce znaleźli się jednak w dużo ładniejszej części miasta i wjechali w boczną ulicę prowadzącą wzdłuż szeregu okazałych budynków, w których mieściły się luksusowe apartamenty. W jednym z nich mieszkała Roxy DeLong, kochanka Douga Greena.

Ciekawe, co on sobie o mnie myśli? - zastanawiała się Sydney, zerkając ukradkiem na Collina. Pewnie dziwi się, jak mogłam być na tyle naiwna, żeby nie zorientować się, że mój własny mąż przez cały czas robi ze mnie idiotkę.

Kiedy wysiedli z samochodu, miała jeszcze nadzieję, że nie zastaną Roxy w domu. Może lepiej dać sobie spokój z odgrzebywaniem miłostek Douga. Z drugiej jednak strony, jeśli dziś tego nie zrobi, być może nigdy nie uwolni się od wspomnień, nie przestanie się zastanawiać, co by było, gdyby... Ostatecznie nie miała już nic do stracenia.

- Może zostaniesz w samochodzie? - zaproponował Collin. - Nie chciałbym, żebyś narażała się na przykrości.

- Nie - odetchnęła głęboko. - Zbyt długo pozwalałam się oszukiwać. Pora spojrzeć prawdzie w oczy.

Szybko wysiadła z samochodu. Gdyby została w nim bodaj odrobinę dłużej, pewnie by się rozmyśliła.

Winda mijiała wolno piętro za pięciem. Wreszcie drzwi rozsunęły się cicho i po chwili stanęli przed drzwiami, które Doug z pewnością wiele razy otwierał własnym kluczem. Sydney czekała wtedy na niego w domu z kolacją.

Kiedy ujrziała Roxy DeLong, musiała przyznać, że była kochanka jej męża jest piękna. Wysoka, z nienaganną figurą i włosami w kolorze ognistej czerwieni. Jej urodę podkreślał jeszcze perfekcyjny makijaż i starannie dobrany strój.

- Tak? Czym mogę państwu służyć? - zapytała i zachwyconym wzrokiem popatrzyła na Collina, zupełnie ignorując obecność Sydney.

Kiedy Collin wymienił ich nazwiska, pociągnięte ciemną kredką brwi Roxy uniosły się ze zdziwienia.

- Jesteś żoną Douga, naprawdę? Jestem zdumiona, że cię tu widzę. - Zmierzyła Sydney pogardliwym spojrzeniem. - Proszę, proszę, nie sądziłam, że będzie cię stać na coś takiego.

Sydney poczuła, jak ogarnia ją wściekłość.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam.

W zielonych oczach Roxy DeLong błysnął podziw, ale i zaskoczenie

- Doug zawsze mówił, że jesteś słodka. Teraz rozumiem, dlaczego miał do ciebie słabość. Zapomniał tylko wspomnieć, że potrafisz pokazać pazurki - uśmiechnęła się fałszywie.

Może i miał być to komplement, ale wypowiedziany został takim tonem, że Collin musiał uspokajająco chwycić Sydney za nadgarstek.

- Czy możemy wejść na chwilę? - zapytał, siląc się na uprzejmość.

Roxy wzruszyła ramionami.

- Jeśli musicie.

Nie zadała sobie trudu, by zaproponować im coś do picia. Usiedli i Sydney rozejrzała się ciekawie po wnętrzu. Z goryczą pomyślała, że tym razem Doug okazał się niezwykle hojny. A Roxy umiała to wykorzystać. Wygodnie się urządziła.

Roxy zapadła w fotel obity skórą lamparta w taki sposób, żeby Collin mógł dokładnie obejrzeć i należycie docenić jej jędrne uda. Podciągnęła nawet lekko spódnicę i zaprezentowała eleganckie, czarne podwiązki. Wiedziała, jak postępować z mężczyznami.

- Więc czego właściwie ode mnie oczekujecie? - spytała niechętnie. - Doug nie żyje, przecież wiecie. Nie mam pojęcia, w czym mogłabym pomóc.

- Rozmawialiśmy... z jego pierwszą żoną, Giną Waters - zaczęła Sydney. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć dalej.

- Ach, tak? - Roxy sięgnęła po złotą papierośnicę i teatralnym gestem wyciągnęła z niej papierosa.

- Powiedziała nam, że pani i Doug byliście razem przez dłuższy czas - dorzucił Collin.

- Nie rozumiem, dlaczego to pana interesuje? Jest pan glina? -
Zaciągnęła się papierosem. - Był moim przyjacielem - ucięła.

- Widzi pani... - Sydney z zakłopotaniem złożyła ręce na kolanach. - Od pewnego czasu ktoś mi grozi. Nie mam pojęcia, dlaczego. Być może ze względu na Douga. A ponieważ знаła go pani, i to znała bardzo dobrze, pomyślałam, że mogłaby nam pani podsunąć jakiś pomysł.

- Kotku, jedyne, co mogłabym powiedzieć ci o Dougu, to czy był dobry w łóżku. - Roxy zrobiła wyczekującą pauzę, po czym sięgnęła po zapalniczkę ozdobioną jej inicjałami i zapaliła kolejnego papierosa. - Ale o tym wiesz chyba sama, prawda?

Sydney zarumieniła się, a Collin skrzywił się zdegustowany, ostentacyjnie nie reagując na prowokację.

- Jak długo była pani z Greenem? - zapytał obojętnie.

- Jakies pięć lat. - Strzepnęła popiół do kryształowej popielniczki. - Na długo przed tym, zanim ożenił się z tobą - zwróciła się do Sydney z grymasem niezadowolenia.

- A zatem byliście ze sobą, gdy był już mężem Giny Waters, a potem ciągnęliście romans po jego rozwodzie - drażył Collin.

Roxy potwierdziła niedbałym skinieniem głowy.

- I wtedy on spotkał Sydney i ożenił się z nią?

- Tak - znudzona spojrzała na kółko dymu unoszące się w powietrzu. - Podły sukinsyn. Powinien ożenić się ze mną, to ja dawałam mu to, czego potrzebował. Dlatego wracał do mnie, nawet

kiedy ożenił się z tobą, Sydney. Opętałaś go, bredził, że cię kocha., a jednak wracał, bo nie byłaś w łóżku tak dobra, jak ja.

Sydney wstała.

- Tracimy czas, Collin - powiedziała spokojnie. - Idziemy. Objął ją i skierował do wyjścia. Po chwili obejrzał się jednak i zapytał:

- Pani DeLong, naprawdę nic pani nie wiedziała o interesach Greena?

- Oczywiście że nie - zaprzeczyła. - Nie mieliśmy czasu rozmawiać o interesach. Spędzaliśmy czas o wiele przyjemniej.

Sydney poczuła, jak narasta ogarniające ją obrzydzenie.

- Powiedziałam - pociągnęła Collina za rękę - chodźmy już.

Odwróciła się i nie czekając na niego, szybkim krokiem wyszła z mieszkania. Żałowała, że tu przyszła. Collin dogonił ją przy windzie. Wsiedli w milczeniu. Cały czas czuła dławiące łzy. Spłynęły cicho na jej policzki, kiedy wsiedli do samochodu. Pochylił się, żeby ją objąć, lecz odsunęła się. Nie potrzebowała jego współczucia.

- Proszę cię, zawieź mnie do domu.

Na szczęście o nic nie pytał. Bez słowa zapalił silnik.

Jechali w milczeniu. Sydney z trudem starała się opanować płacz, oparła rozpalone czoło o boczną szybę samochodu i zapatrzyła się w okno. Niebo przysłoniły burzowe chmury, rozległ się grzmot, a za chwilę spadły pierwsze krople deszczu. Śledziła ich drogę, kiedy ściekały po szkle. Jak to powiedziała Roxy? Szukał u niej tego, czego żona nie umiała mu dać. A przecież zawsze starała się, żeby był z niej zadowolony.

Płakała teraz, ale żałowała każdej łzy, którą wylała po jego śmierci i wcześniej, kiedy już zrozumiała, jak nieudane jest ich małżeństwo. Z każdą chwilą czuła większą ulgę. Wiedząc teraz o wszystkich jego kłamstwach, nie czuła do niego już zupełnie nic.

Kiedy przejeżdżali przez most nad John's Island, opuściła szybę, ściągnęła z palca obrączkę i wyrzuciła ją do morza.

COLLIN Z TRUDEM hamował wściekłość. Zacisnął ręce na kierownicy tak mocno, aż poczuł ból w zdrętwiałych palcach. Sydney płakała, a on nie miał pojęcia, jak jej pomóc. Starał się na nią nie patrzeć. Wyraźnie powiedziała mu, że nie chce jego współczucia. Więc co ma, u diabła, zrobić?!

Wizyta u Roxy DeLong do reszty pogrążyła Douga w jego oczach. Co do niej, to żałował, że był dżentelmenem.

Poczuł powiew świeżego powietrza i kątem oka zobaczył, że Sydney uchyliła okno i coś przez nie wyrzuciła. Po chwili zorientował się, że nie ma już obrączki na palcu lewej ręki.

Zrozumiał wtedy, że ostatecznie rozstała się z przeszłością. Doznał uczucia ulgi, lecz po chwili zreflektował się. Na pewno czuje się teraz podle, potrzebuje jego zrozumienia i wsparcia.

Reszta drogi upłynęła im w krępującym milczeniu. Porywisty wiatr i strugi deszczu zmuszały Collina, by całą uwagę skupił na drodze. Jego myśli jednak wciąż krążyły wokół Sydney. Biedactwo. Tak bardzo chciał ją przytulić, dodać otuchy, zapewnić o swoim oddaniu. Ale wiedział też, że nie powinien teraz tego robić. Zagryzł wargi i skręcił w ulicę prowadzącą do jej domu.

Wysiadła, gdy tylko zaparkował. Dogonił ją, kiedy stała już pod drzwiami. Gorączkowo szukała kluczy. Wyjął je z jej ręki, otworzył drzwi i zapalił światło w przedpokoju.

- Tak mi przykro, że musiałaś przejść przez to wszystko - powiedział łagodnie. - Ale pomyśl, że dzięki temu mamy jeszcze jedną podejrzaną poza McKenzie'm. Niewykluczone, że to Roxy zabiła Douga.

Wreszcie spojrzała mu w twarz. Drgnął, widząc, jak bardzo jest załamana. Musiała bardzo kochać Douga, skoro słowa Roxy tak ją dotknęły. Na pewno ucierpiała też jej miłość własna. Wiedział, że nic tak nie rani kobiety, jak poddanie w wątpliwość jej seksualnej atrakcyjności. Nie może pozwolić, by uwierzyła w to, co mówiła Roxy. Zwłaszcza że Roxy kłamała, bo on nigdy jeszcze nie spotkał istoty równie pociągającej, jak Sydney.

- Nie mogę się z tym wszystkim pogodzić - przyznała łamiącym się głosem. - Jaka ja byłam głupia.

- Cicho, nic nie mów - przyciągnął ją delikatnie do siebie.

Potem ujął dłońmi jej twarz i zbliżył usta do jej warg. Rozchyliła je bezwiednie, czekając na pocałunek. Jęknęła, gdy zaczął gorączkowo bładzić dłońmi po jej ciele. Całował ją coraz zachłanniej, a ona z trudem panowała nad swym pożądaniem. Jeszcze chwila, a osunie się na podłogę, pociągając go za sobą.

Nagle odepchnął ją i cofnął się o krok. Nie mógł jej mieć. Nie teraz, kiedy była tak bezbronna i tak zrozpaczona. Gdyby do czegoś między nimi doszło, na pewno żałowałyby tego. Jutro obudziłaby się

dręczona poczuciem winy, że dała się ponieść namiętności. Może nawet zaczęłaby go unikać. Pragnął jej całym sercem, ale marzył także, by odwzajemniła jego uczucia. Nie chciał być dla niej tylko lekarstwem na troski.

- Sydney,- pragnę cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo - wyszeptał, gdy przysunęła się i oparła głowę na jego piersi. - Ale nie chcę cię do niczego nakłaniać, nie dziś.

Próbowała coś powiedzieć, więc uciszył ją delikatnym pocałunkiem.

- Nie jesteś mi obojętna. Zresztą, chyba czujesz...-przycisnął ją do swoich bioder. - Ale gdybyśmy to zrobili, już jutro byś tego pożałowała... - urwał, gdy spuściła głowę, zawstydzona jak skarcone dziecko. - Zrozum. Oboje tego chcemy, lecz jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila. -Lekko uniósł jej podbródek, by spojrzała mu w oczy. - Nie musimy się spieszyć. Teraz szukasz u mnie zapomnienia, a ja chciałbym, żebyś obudziła się w moich ramionach ze świadomością, że chcesz zrobić to jeszcze raz. - Pocałował ją w policzek. - A potem znowu - dodał i musnął wargami jej czoło.

Uśmiechnęła się leciutko przez łzy.

- Wyglądasz na zmęczoną - pogładził jej włosy - lepiej się połóż.

- A ty co zamierzasz? - zapytała. Wzruszył ramionami.

- Przejadę się gdzieś, a potem jeszcze do ciebie zajrzę. -Z ociąganiem wypuścił ją z objęć i ruszył do drzwi. - Nie chciałbym, żebyś na długo została sama.

- Nic mi nie będzie.

- Nie sprzeciwiaj mi się - żartobliwie pogroził jej palcem.
- Chyba masz rację - przyznała.
- Cieszę się, że się rozumiemy. Pamiętaj, żeby zamknąć za mną drzwi na wszystkie zamki. Niedługo wrócę.

Było już ciemno, ale wciąż jeszcze nieznośnie gorąco. Padał deszcz. Collin obejrzał się i zobaczył, że Sydney stoi w drzwiach i bacznie mu się przygląda. Gestem pokazał jej, żeby weszła do środka. Nagle poczuł dziwny niepokój. Coś było nie tak...

Zatrzymał się kilka metrów od samochodu i rozejrzał się uważnie. Znowu spojrzał na Sydney. Kiedy podniosła rękę i pomachała mu, ogarnął go irracjonalny strach. Może lepiej zatrzyma samochód w pobliżu i poobserwuje dom, żeby sprawdzić, czy nikt się tu nie kręci. Ruszył w kierunku auta. Z kieszeni spodni wyciągnął kluczyki i nacisnął przycisk pilota centralnego zamka.

W tym samym momencie rozległ się huk. Posypało się szkło, tuż przed nim wyrosła ściana ognia. Potężna siła rzuciła go do tyłu. Upadł. Po chwili uświadomił sobie, że nie ma już samochodu. Ktoś podłożył pod niego bombę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sydney zamarła z przerażenia.

- Collin! - krzyknęła rozpaczliwie i rzuciła się ku niemu. Leżał kilka metrów od miejsca, w którym stał samochód.

Z czoła ciekła mu krew. Kiedy uklękła przy nim, jęknął cicho.

Tymczasem z pobliskich domów wybiegli sąsiedzi.

- Halo! Nic się nikomu nie stało? - zawołał ktoś.

- Zadzwońcie po straż pożarną! - odkrzyknęła, gorączkowo dotykając twarzy Collina. - Mój Boże, nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku... - usiadł powoli i przytulił ją mocno.

Sydney drżała z przerażenia. Dotknęła jego piersi, potem przesunęła dłonie na ramiona i szyję.

- Twoje czoło - szepnęła. - Krwawisz.

- To tylko draśnięcie — uspokoił ją.

- Mogłeś zginać... - jej głos załamał się. - To była bomba, prawda?

- Cicho, nie płacz - otarł łzy z jej policzków. - Lepiej mi pomóż.

Objęła go w pasie. Na plecach wciąż jeszcze czuła podmuch eksplozji, a w mięśniach napięcie spowodowane strachem. Odetchnęła z ulgą, gdy podniósł się i oparł o nią.

- Dlaczego ktoś chce cię skrzywdzić? - Złożyła głowę na jego piersi i zaniosła się płaczem. - Przecież nikt cię tu nie zna.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi - w jego głosie zabrzmiała złość.

- Ale możesz być pewna, że wkrótce się dowiem.

- Bogu dzięki, żyją! - wykrzyknęła siedemdziesięcioletnia sąsiadka, pani Millie Blake. Szła w ich kierunku. - Straż pożarna już jest w drodze. Nic ci nie jest, Sydney?

- Nie - odpowiedziała.

- Proszę się nie zbliżać! - zawołał Collin.

Wsparty na ramieniu Sydney ruszył w stronę domu. Kiedy weszli na werandę, obejrzała się. Z przerażeniem popatrzyła na płonący wrak samochodu i pomyślała, jak niewiele brakowało, by Collin zginął. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Ciekaw jestem, kto to zrobił?

- I dlaczego? - dodała. Zawahała się. - Wszystko przeze mnie. Dlatego że pomagałeś mi wyjaśnić to morderstwo - wyszeptała po chwili. Ta myśl przeraziła ją. Kto pragnął śmierci ich obojga?

- Tego nie wiemy. - Collin delikatnie pogłaskał jej włosy. - Spróbuj się uspokoić...

- Nie mogę uwierzyć, że omal nie zginąłeś.

Pociągnął ją do środka, żeby uniknąć ciekawskich spojrzeń sąsiadów. Przycisnął usta do jej warg, przerywając jej wpół słowa.

Bliskość śmierci, groza, paraliżujący lęk, że Collin już nigdy nie odzyska świadomości - wszystko to sprawiło, że poczuła nieodpartą chęć, by znaleźć się blisko niego. Pragnęła go, chciała poczuć ciepło jego palców na swojej nagiej skórze...

Lecz gdyby groziło mu z jej powodu jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, musiałyby nakłonić go, by odjechał.

Do rzeczywistości przywołał ją oślepiający błysk reflektorów, które zaświeciły w okno. Tuż przed domem zatrzymał się wóz policyjny. Sydney wysunęła się z objęć Collina.

- Oho, chłopaki już są, zwarci i gotowi do akcji - próbował żartować.

Za chwilę nadjechał jeszcze wóz strażacki, a zaraz potem pojawili się pirotechnicy.

- Najpierw trzeba ugasić ogień! - zarządził komendant straży. - Zabezpieczyć teren i ewakuować ludzi!

- Sprawdźcie, czy nie ma innych bomb! - krzyknął dowódca pirotechników.

- Musimy przeszukać dom - jeden z mężczyzn zwrócił się do Sydney.

- Proszę - ruchem ręki zaprosiła go do środka.

Przyglądała się wszystkim poczynaniom z werandy. Dostrzegła tłum gapiów i pomyślała, że ktoś, kto podłożył bombę, bo chciał zabić Collina, a być może i ją, przy okazji skrzywdziłby wielu niewinnych ludzi, jej sąsiadów. Podniosła głowę. Collin stanął przy niej i otoczył ją ramieniem.

- Nie znaleźli drugiej bomby - powiedział. - Teraz sprawdzą miejsce eksplozji i wezmą próbki do badania. To może trochę potrwać.

Sydney usiadła ciężko na zawieszanej na werandzie huśtawce. Zauważył, że zbladła.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się. Skinęła głową.

- Porozmawiam z Raeburnem - ciągnął. - Zapytam go, czy domyśla się, jaka to była bomba i kto nam ją podarował. - Odwrócił się i odszedł w kierunku policjantów.

Popatrzyła za nim. Z trudem przełknęła łzy. Chciał pomóc jej znaleźć zabójcę Douga, a sam omal nie stracił życia. Przez nią.

Przesunęła wzrokiem po jego szerokich plecach, silnych ramionach i długich, muskularnych nogach. Przez jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia. Stłumiła je pospiesznie.

Nie może go mieć. Jeśli chce, żeby był bezpieczny, musi jak najszybciej namówić go, żeby stąd wyjechał. Postanowiła, że zrobi to, gdy tylko skończy się to zamieszanie przed jej domem.

COLLIN PRÓBOWAŁ SKONCENTROWAĆ się na rozmowie z policjantami, którzy właśnie sprawdzali jego samochód, ale ciągle myślał o Sydney. Została sama na werandzie, taka przerażona i bezbronna... Po tym, co dziś między nimi zaszło, nie myślał logicznie. Miał dużo szczęścia, że w drodze do samochodu nie podniósł z ziemi podejrzenie wyglądającego drucika. Inaczej przeniósłby się na łono Abrahama...

- Co wywołało eksplozję? - z zamyślenia wyrwał go głos Raeburna.

- Mój pilot do centralnego zamka - odpowiedział. - Czy sądzi pan, że do budowy bomby użyto prochu dymnego?

- Najprawdopodobniej tak. Na razie deszcz przeszkadza nam w ustaleniu faktów, ale zawiadomię pana, jak tylko dostanę wyniki analiz. Podejrzewa pan kogoś?

Collin potrząsnął głową.

- Na pewno ma to związek z zabójstwem Greena - powiedział z przekonaniem. - Ale jeśli zamachowiec użył prochu dymnego, trudno będzie go wytropić. Można to dostać w każdym sklepie z żelastwem.

- Zgadza się - przyznał Raeburn.

- A McKenzie? - zastanawiał się głośno Collin. - Jest naukowcem. Nie miałby najmniejszego problemu, żeby skonstruować coś takiego.

- Nie możemy go wykluczyć. Przesłucham go.

Collin, zdziwiony, przyjrzał mu się uważniej. Chyba po raz pierwszy Raeburn zgadzał się z nim we wszystkim. Czyżby stał się cud?

- Co dziś robiliście? - Raeburn spojrział w kierunku Sydney. - Udało wam się dowiedzieć czegoś nowego?

Collin znów musiał przyznać, że dał się zaskoczyć. Czego jeszcze domyśla się Raeburn? Jeśli jest gliną z prawdziwego zdarzenia, a na takiego wygląda, na pewno wie o Ginie i Roxy. Lepiej nie ukrywać przed nim, że odwiedzili je dzisiaj. Może skieruje swe podejrzenia na Roxy.

- Byliśmy w Charleston - powiedział. - Mieszka tam była żona Greena.

- Wiem o tym - Raeburn ściągnął swe krzaczaste brwi. - Ale pani Green nie miała o niej pojęcia, prawda?

- Nie, dopóki jej nie powiedziałem. - Collin zawiesił głos. - To jeszcze nie wszystko. Spotkaliśmy się też z jego stałą kochanką. Nazywa się Roxy DeLong.

Ta informacja nie zrobiła na Raeburnie żadnego wrażenia.

- Jeszcze coś? - zapytał obojętnie.

Collin potrząsnął głową. Przyszła mu na myśl Marla, ale postanowił o niej nie mówić. Najpierw dowie się od Sydney czegoś więcej o niej i jej mężu.

- Powinien pan porozmawiać z Roxy - zasugerował. - Miała nadzieję, że Green się z nią ożeni. Mogła go zabić z zemsty.

- Mam już podejrzaną - przypomniał mu Raeburn, ruszając w kierunku werandy. I jasne motywy: pieniądze i zdradę małżeńską. Brakuje mi tylko broni, z której go zastrzelono.

Collin zaklął pod nosem i podążył za nim. Na ich widok Sydney podniosła się z miejsca.

- Mogę zadać pani kilka pytań? - Raeburn oparł się o barierkę. - Co pani dziś robiła, pani Green?

Sydney, zmęczona i zastraszona, opowiedziała mu dokładnie to, co usłyszał już od Collina.

- Pewnie była pani wściekła, kiedy się dowiedziała, że mąż panią zdradzał?

- Cóż, na pewno nie wpadłam w euforię - ucięła. Na ten temat wolała nie rozmawiać.

- A co powiedział pani mąż, kiedy go pani przyłapała?

- Nie przyłapałam go. - Sydney zacisnęła dłonie. - O tym, że był już żonaty i że miał kochankę, dowiedziałam się dopiero dzisiaj.

- Jest pani pewna? - zapytał sierżant z niedowierzaniem. - Bo mnie się wydaje, że odkryła to pani wcześniej. Może pokłóciliście się? Może kpił z pani, a pani nie mogła tego dłużej wytrzymać?

- Nic takiego nie miało miejsca - zaprotestowała poruszona. - Przecież powiedziałam panu, że właśnie dziś...

- Wie pani co? Myślę, że wiedziała pani o innych kobietach i dlatego zabiła pani Douga. Potem, by odwrócić od siebie podejrzania, udała pani zdziwioną, kiedy Cash przybiegł do pani z tymi wiadomościami.

- Nie, to nieprawda - gorączkowo pokręciła głowę.

- Sierżancie, przecież wyjaśniła już panu... - próbował wtrącić Collin, lecz Raeburn nie pozwolił sobie przerwać.

- Potem uznała pani, że Cash zadaje zbyt dużo pytań, zdenerwowała się pani i podłożyła ogień w jego pokoju hotelowym.

- Nie! - krzyknęła rozzłością.

- Ale nic mu się nie stało - ciągnął niezrażony - więc spróbowała pani wysadzić go w powietrze.

- To bzdura! - Sydney popatrzyła błagalnie na Collina. Stał obok, już opanowany. Rozumiał, że Raeburn tylko wykonuje swoją pracę, a poza tym on sam pewnie doszedłby do takiego samego wniosku. Tylko że sierżant się mylił. Tego akurat Collin był pewien.

- Sydney cały dzień spędziła ze mną - zapewnił. - Nie mogła podłożyć tej bomby.

- No a rano?

- Spałem u niej - przyznał. Dopiero kiedy dostrzegł rumieńce Sydney, zrozumiał, że zabrzmiało to dwuznacznie.

- Rozumiem - Raeburn zmarszczył czoło.

- Niczego pan nie rozumie! - Collin znów stracił cierpliwość. Miał ochotę mu przyłożyć. - Nie chciałem, żeby była sama. Po prostu bałem się o nią. Spałem na kanapie - podkreślił. - A potem cały dzień spędziliśmy razem, więc nie miała okazji, by to zrobić.

Sydney uspokoiła się trochę, a Raeburn mruknął coś niewyraźnie. Chwytał Collina za ramię i odciągnął go na bok.

- Słuchaj pan - zaczął szorstko. - Nie wiem, o co panu chodzi, ale dobrze radzę, myśl pan głową, a nie tym, co nosisz w rozporoku. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Collin zaklął pod nosem, po czym powrócił do Sydney. Musiał sprawdzić, jak się czuje i upewnić się, że nic jej nie grozi. Upewnić się. Dobrze sobie. W życiu niczego nie można

być pewnym. Kto wie, może ktoś zabije go jeszcze tej nocy? I odejdzie z tego świata, nie wiedząc, co znaczy kochać się z Sydney. Przeklął w duchu wszystkie swoje zasady. Gdyby nie one...

KIEDY NARESZCIE WSZYSCY się wynieśli, Sydney usiadła w fotelu. Próbowwała ukoić zszargane nerwy i przemyśleć wszystko spokojnie. Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie tego, jak Collin stanął w jej obronie. Wiele to dla niej znaczyło. Jego zaufanie dodawało jej siłę, a co więcej, budziło w niej tęsknotę za miłością. Do tej pory pomiędzy nimi zawsze stał Doug. Teraz jej miłość do męża

wypaliła się, a ona nie czuła z tego powodu żadnych wyrzutów. Dotychczas wydawało jej się, że jest w stanie oprzeć się urokowi Collina, teraz nie była już taka pewna. Jednak fakt, że myślała o zaangażowaniu się w nowy związek w kilka tygodni po śmierci męża, budził w niej moralny sprzeciw.

Drgnęła, kiedy poczuła na ramieniu lekkie dotknięcie. Stał przy niej Collin. Nawet nie zauważyła, kiedy wszedł.

- Przykro mi z powodu samochodu - zaczęła.

- Nie przejmuj się. To był stary grat - wzruszył ramionami. - I tak miałem kupić nowy.

Uśmiechnęła się ciepło

- Dziękuję ci, że broniłeś mnie przed Raeburnem - wyszeptała.

- Powiedziałem mu tylko prawdę - pogładził ją po policzku. - Ty i ja spędziliśmy ten dzień razem. I wiem, jak bardzo przestraszyłaś się wybuchu.

Sięgnął dłonią do jej bioder, lecz odsunęła się odruchowo.

- Collin, powinieneś już iść.

- Nie ma mowy - zaprotestował. - Po tym, jak na twoim podwórzu wybuchła bomba?

- Nie możesz tu zostać - nalegała. - To zbyt niebezpieczne.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Naprawdę chcesz, żebym poszedł?

- Nie chcę, żeby coś ci się przeze mnie stało - próbowała opanować drżenie głosu. - Nie mogłabym żyć ze świadomością, że... że przydarzyło ci się coś złego.

- Jestem już dużym chłopcem - zapewnił, uśmiechając się pobłaźliwie - i sam podejmuję decyzje. Zostaję i na pewno nie uda ci się mnie stąd wyrzucić.

Pochylił głowę i poszukał wargami jej ust. Nie zaprotestowała, kiedy przyciągnął ją do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję i wsunęła palce we włosy. Zadrżała, kiedy przesunął dłońmi po jej plecach i objął nimi pośladki.

- Nie możemy... - wyszeptała słabym głosem, próbując wyswobodzić się z jego ramion.

- Dlaczego? - zapytał. - Bo nadal kochasz Douga? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Pomimo tego, że wyrządził ci tyle złego - ciągnął Collin - ty ciągle jeszcze go oplakujesz?

- To nie o to chodzi - zaprotestowała gwałtownie. - Powiedziałam ci już, że nie wybaczyłabym sobie, gdyby ci się coś stało. A od dnia, w którym mnie poznałeś, ciągle przytrafiają ci się dziwne rzeczy. Wypadek, pożar, bomba... - wyliczała.

- Dziwne rzeczy zaczęły mi się przytrafiać, zanim cię spotkałem - przerwał.

- Nie rozumiem. - Sydney zaniepokoił jego poważny ton.

- Lepiej usiądź.

- O co chodzi? - dopytywała się zdenerwowana. - Czy jest coś, czego nie wiem?

Zawahał się. Nie był pewien, czy powinien opowiadać jej o tym właśnie teraz. I tak miała dziś za dużo wrażeń.

- Collin, wyrzuć to z siebie - ponagliła. - Bez względu na to, co usłyszę, już i tak nie może być gorzej. Doug został zamordowany, a ja jestem główna podejrzana. Poznałam dziś jego żonę i kochankę i dowiedziałam się, że miał w zwyczaju oszukiwać firmy, dla których pracował. Naprawdę sądzisz, że coś mnie zaskoczy? - urwała. Zdała sobie sprawę, że jeszcze chwila, a wpadnie w histerię.

- To nie ma związku z Dougiem - powiedział spokojnie. - Chodzi o mnie.

- Nie rozumiem. - Przyjrzała mu się podejrzliwie. - Ty też ukrywasz gdzieś jakąś żonę? - spytała w końcu ironicznie.

Objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku kanapy.

- Nie, nie jestem żonaty. Widzisz, nie powiedziałem ci o tym od razu, bo nie chciałem cię straszyć, ale od operacji... miewam wizje. Wydaje mi się, że widzę w nich zabójstwo Douga.

- Zaraz, zaraz. Chcesz mi powiedzieć, że masz zaburzenia psychiczne?

- Nie, ale to jest naprawdę niesamowite. Kiedy zdjęto mi bandaż, zobaczyłem umierającego mężczyznę. Myślałem, że to halucynacje, efekt działania leków, które mi podawano, ale potem ten obraz powracał do mnie wielokrotnie.

Zauważył jej niedowierzające spojrzenie, więc opowiedział jej o teorii doktora Franksa.

- Tak więc widzisz, Sydney, że przyjechałem tu nie tylko dla ciebie - zakończył. - Musiałem poznać szczegóły zbrodni, której stałem się mimowolnym świadkiem. Naocznym świadkiem.

Sydney była zbyt zdumiona, by powiedzieć cokolwiek.

- Wiem, że to brzmi co najmniej dziwnie. - Położył rękę na jej dłoni. - Ale widziałem broń, a potem patrzyłem, jak ciało Douga osuwa się na zielony dywan i...

Odwróciła wzrok, a potem zerwała się z miejsca jak oparzona. Nie, to jakieś szaleństwo. Musi być jakieś racjonalne wyjaśnienie.

Skąd wiedział o zielonym dywanie?

- Gdzie widziałeś ten dywan?

- W wizji, o której ci mówiłem. Był cały we krwi.

- Ale ja go wyrzuciłam, zanim tu przyjechałeś! Nie mogłeś o nim wiedzieć, chyba że....

Chyba że był tu już wcześniej, żeby zabić Douga! Odsunęła się od niego.

- Widziałeś to morderstwo, czy... czy... sam go zabiłeś? - wyjąkała.

- Chwileczkę, Sydney - wyciągnął do niej rękę w uspokajającym geście.

- Zostaw mnie! - odskoczyła. - Zabiłeś go, a teraz chcesz zabić mnie. Jeśli myślisz, że cię wtedy widziałam, to się mylisz. Nie widziałam nikogo. Nikogo! - powtórzyła, nerwowo zerkając w kierunku drzwi.

Wszystkie zdarzenia zaczęły układać jej się w jedną całość. Znalazł ją na cmentarzu, wypytywał o Douga. Zjawił się przy niej dokładnie w chwili, kiedy groził jej McKenzie. Skąd wiedział?

- Sydney, ponosi cię wyobraźnia! - próbował ją uspokoić. -
Przecież wiesz, że go nie zabiłem!

- Ja już nic nie wiem - wyjąkała. - Ale zdziwiło mnie, że
przyszedłeś na cmentarz. A potem śledziłeś mnie..,

- I uratowałem ci życie - uzupełnił. - Zastanów się. Po co
miałbym to robić, jeżeli zamierzałem cię zabić?

Rzeczywiście, to bez sensu, przyznała w duchu po namyśle. Ale
jak mógł widzieć zabójstwo Douga, jeśli go przy tym nie było?

- Posłuchaj, Sydney. Jeśli zabiłbym Douga i chciałbym zabić
również ciebie, pozwoliłbym ci wtedy utonąć. Na pewno nie
wyciągnąłbym cię z wody - tłumaczył jej spokojnie. -A pożar i
bomba? Sądzisz, że sam zastawiałbym na siebie pułapki?

- Próbujesz odwrócić od siebie podejrzenia - powiedziała bez
wahania.

- Nie wierzysz mi? - westchnął ze smutkiem. - Przecież wiesz, że
nigdy bym cię nie skrzywdził. - Podniósł się i powolnym krokiem
ruszył w jej stronę. -I wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy. Czujesz to.

Cofała się, póki nie przyłgnęła plecami do drzwi.

- Już zaufałam Dougowi. Czułam, że mnie kocha - powiedziała
rozgoryczona. -I co? Kłamał. Oszukiwał mnie na każdym kroku.

Collin podszedł do niej tak blisko, że niemal dotykała czołem
jego piersi.

- Podam ci nazwisko lekarza, który mnie operował -
zapropomował. - Możesz sama do niego zadzwonić. Zapytasz go, czy
powiedziałem prawdę.

Poczuła na twarzy jego oddech. Zadrżała. Z trudem powstrzymała się, żeby go nie dotknąć.

- Wiem, że Doug wyrządził ci krzywdę - ciągnął Collin - ale ja nie jestem taki jak on. Popatrz na mnie. Dostałem jego rogówki, to wszystko. Nic nas nie łączy.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Znalazła w nich czułość, jakiej potrzebowała.

- Chodź do mnie, Sydney - wyszeptał i przytulił jej głowę do swojego ramienia.

Nie broniła się. Miętko poddała się pieścizocie jego dłoni. Dotykał jej lekko, jakby bał się, że ją spłoszy. Uniosła twarz, a wtedy poczuła jego wargi na swoich ustach. Wtuliła się w jego ramiona, zapragnęła więcej. On jednak nie spieszył się.

- Oboje otarliśmy się o śmierć - szeptał z ustami tuż przy jej czole. - Pomyśl, że moglibyśmy nie doświadczyć tej chwili. - Musnął palcami jej policzki. - Chcę czuć, że jesteś przy mnie, że żyjesz.

Westchnęła tylko. Powoli uniosła dłoń i dotknęła nią jego szyi. Wnosił w jej życie tyle dobra, tyle ciepła. Zrozumiał tę niemą prośbę. Mocniej przytulił ją do siebie i wpił się wargami w jej rozchylone usta. Jego pieścizoty stawały się coraz bardziej gwałtowne w miarę, jak dawał się ponieść namiętności. Przesunął ręce na jej piersi, zacisnął na nich palce.

- Boże, od dawna o tym marzyłem - jęknął.

Mocniej chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

Zdezorientowana otworzyła oczy.

- Jesteś pewna? - zapytał. Jego spojrzenie błagało, by powiedziała tak.

Skinęła głową i poprowadziła go do sypialni.

Starannie zasunęła zasłony, zdjęła z łóżka narzutę. Collin stał z boku i obserwował ją uważnie. Świadomość, że czeka, aż będzie mógł ją posiąść, jeszcze bardziej pobudzała jej zmysły. Pozwoliła, by zapalił świeczki.

- Chcę cię widzieć - szepnął. - Tak długo żyłem w ciemnościach...

Jego słowa dodały jej śmiałości. Powoli zsunęła z ramion bluzkę.

- Boże, jaka jesteś piękna.

Podszedł do niej i przesunął dłońmi wzdłuż nagiego ciała, a potem pochylił się i objął wargami jej pierś osłoniętą cieniutką koronką. Sydney westchnęła cicho, przyzwalając. Sięgnął ręką do zapięcia stanika i zrzucił go na podłogę. Pieścił językiem koniuszki jej piersi, doprowadzając ją tym do szaleństwa. Potem przesunął dłońmi po jej brzuchu do kuszącej linii krągłych bioder. Przyciskał je do siebie i odpychał rytmicznie.

Nie potrafiła już powstrzymać narastającego podniecenia. Drżącymi palcami rozpięła mu koszulę i niecierpliwie zacisnęła je na jego ramionach. Przeciągnęła językiem wzdłuż szyi. Odchylił głowę, gdy targnął nim spazm rozkoszy, a wtedy popchnęła go na podłogę.

Wykrzyknęła jego imię, kiedy poczuła jego wargi na swoich udach. Na chwilę uwolnił ją, by zdjąć spodnie. Jęknęła niecierpliwie i

znów przygarnęła go do siebie. Przeżyła się pod dotykiem jego dłoni i ust.

Kiedy wszedł w nią, objęła go z całych sił. Początkowo poruszał się wolno, delikatnie, jakby zachęcając ją do spontanicznych reakcji. Potem jednak jego ruchy stały się szybkie i gwałtowne.

- Sydney, spójrz na mnie - błagał, ściskając dłońmi jej pośladki.
- Chcę, żebyś mnie widziała.

- Wiem, że to ty - szepnęła. - Nigdy jeszcze nie przeżyłam czegoś takiego. Nigdy, Collin...

Uśmiechnął się z rozkoszą.

- Sprawię, że zapomnisz o wszystkich mężczyznach - wyszeptał.
- Będziesz pragnęła tylko mnie.

Chciała, aby ta rozkosz trwała jak najdłużej, próbowała powstrzymać spełnienie, ale dawno już przestała panować nad własnym ciałem. Krzyknęła jego imię i mocno wbiła paznokcie w skórę na plecach. To wystarczyło.

OBUDZIŁ SIĘ O ŚWICIE. Uniósł się na łokciu i przez chwilę patrzył na śpiącą obok Sydney. Znów poczuł narastające pożądanie. Była taka piękna. Z żadną kobietą nie przeżył nigdy czegoś takiego.

Najbardziej jednak cieszyło go, że udało mu się zdobyć jej zaufanie, mimo że nauczona doświadczeniem starała się zachowywać dystans. Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, nawinął na palec kosmyk jej jedwabistych włosów i lekko musnął ustami jej ramię, wdychając przy tym upajającą woń jaśminu.

Kiedy wyjaśni sprawę morderstwa Greena, będzie musiał stąd wyjechać, tak jak sobie postanowił. Nie może pozwolić, by zawładnęło nim uczucie; nie może stracić kontroli nad własnym życiem. Nie będzie to łatwe, bo już teraz nawet myśl o wyjeździe sprawiała mu ból.

Dreńczyło go także poczucie winy, że nie powiedział jej o sobie całej prawdy. Zrobi to zaraz, jak tylko Sydney otworzy oczy. Uśmiechnął się lekko. No, może nieco później...

Powinien poinformować ją, że od wczoraj ona, główna podejrzana w sprawie śmierci swego męża, sypia z policjantem.

Sydney wtuliła się w jego ramiona. Pocałował ją miękko, a wtedy otworzyła oczy. Może teraz ufa mu już na tyle, żeby dokładnie opowiedzieć mu o nocy, kiedy zamordowano Douga?

- Dzień dobry, kochanie - przywitał ją.
- Dzień dobry - uśmiechnęła się.

Pomyślał, że powinna częściej się uśmiechać. Wygląda wtedy tak promiennie. Pochylił się nad nią, gotów na poranną porcję pieśczot, lecz przypomniał sobie, że ma jej coś do powiedzenia. Ułożył się wygodniej i...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Zdumieni spojrzeli na zegarek. Dochodziła szósta.

- Trochę za wcześnie na wizytę - zauważył Collin.
- To chyba Kelly. Może Meg jest chora. - Sydney odchyliła kóldrę, ale natychmiast naciągnęła ją z powrotem, zawstydzona własną nagością.

Dzwonek zadzwonił znowu, tym razem bardziej natarczywy. Narzuciła szlafrok i pochyliła się, by znaleźć kaptcie.

- Kelly była kiedyś pielęgniarką - wyjaśniła - ale kiedy Megan choruje, zupełnie traci głowę.

Wybiegła z pokoju. Collin poczuł dziwny niepokój. Podniósł się z łóżka i pospiesznie naciągnął dżinsy i koszulę. Próbował się uspokoić, tłumacząc sobie, że gdyby ktoś chciał wyrządzić krzywdę Sydney, nie dzwoniłby do drzwi. Ale instynkt podpowiadał mu, że coś może być nie tak. Ruszył za nią do przedpokoju.

W progu zobaczył sierżanta Raeburna w towarzystwie policjantki.

- Sierżant Raeburn, co pan tu robi? - Sydney kurczowo zacisnęła dłonie.

- Przyszedłem służbowo - wyjaśnił, a potem przeniósł wzrok na Collina. - Czy to tak gliniarze z miasta przesłuchują podejrzanych, panie Cash? - zapytał, mierząc go ironicznym spojrzeniem. - W łóżku?

- Zamknij się - warknął Collin.

- Co takiego? Jesteś policjantem? - spytała zaskoczona Sydney.

- Ja tam wolę tradycyjne metody. - Raeburn zaśmiał się złośliwie. - Zabieram ich na posterunek i pakuję do pudła. Ale wy, chłopaki z Charleston, lubicie odmianę, co?

- Czego pan chce? - Collin w pośpiechu zapinał guziki koszuli.

- Jesteś policjantem? - powtórzyła słabym głosem Sydney.

- Tak. Wszystko ci wyjaśnię - wyjąkał.

- Będzie pan musiał zrobić to na posterunku - dodał Raeburn i sięgnął po kajdanki.

- Niby dlaczego?

- Bo pani Green jest aresztowana - sierżant uśmiechnął się szeroko - za zamordowanie swojego męża.

Scandalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Chcecie mnie aresztować? - wyjąkała Sydney. - Ale... ja jestem niewinna. - Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, oparła się więc ręką o ścianę. - Mówiłam wam przecież...

- Macie nakaz? - zapytał Collin. Raeburn sięgnął do kieszeni

- Proszę bardzo - odparł z niekłamana satysfakcją. - To nakaz aresztowania. Wkrótce moi ludzie pojawią się tu z nakazem rewizji.

Collin wyrwał mu dokument i przez dłuższą chwilę śledził jego treść.

- Czyli ma pan podstawy do zaaresztowania pani Green, czy tak? - upewnił się.

- Jasne, że tak - przytaknął Raeburn, pobrzękując kajdankami. - Pani Green, ma pani dziesięć minut na ubranie się.

Sydney chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Poczula się oszukana i zdradzona. Nie, to niemożliwe, to nie dzieje się naprawdę, myślała. Wcale jej nie aresztują, a Collin nie jest policjantem...

- Nie bój się, pójdę z tobą - delikatnie objął ją ramieniem.

- Nie zabiłam Douga - szepnęła zbielełymi z przerażenia ustami.

- O tym zadecyduje sąd - mruknął Raeburn.

- Chyba nie myśli pan, że podłożyłam bombę? - Drżącymi palcami przesunęła po włosach. - Przecież nie mam pojęcia o materiałach wybuchowych.

- Sydney, lepiej nic nie mów - ostrzegł ją Collin. Umilkła natychmiast. Czowała jeszcze jego pocałunki na swych obrzmiałych wargach, pamiętała, jak szeptał jej imię. Chciała ukryć się w jego ramionach. Chciała, żeby powiedział jej, że wszystko będzie dobrze.

Lecz przecież Collin okłamał ją, oszukał podle i wykorzystał jej naiwność. Jak Doug.

- Naprawdę jesteś policjantem? Spuścił tylko głowę.

- Przykro mi, Sydney, tak. Westchnęła ciężko.

- Wszystko ci wyjaśnię - dodał pospiesznie. - Porozmawiamy, kiedy będziesz się przebierać.

- Nie - odwróciła się do niego plecami. - Nie chcę, żebyś na mnie patrzył - powiedziała dobitnie, szczelniej owijając się szlafrokiem.

- Pani Green, oficer Chandler odprowadzi panią do pokoju - Raeburn zaczął się niecierpliwić.

- To nie będzie konieczne - rzucił cierpko Collin. - Niech jej pan da kilka minut. Potem odpowie na wszystkie pańskie pytania.

Delikatnie ujął ją za łokieć, ale wyszarpnęła się. Z trudem trzymała się na nogach, lecz podniosła głowę i sama poszła do pokoju. Raeburn postawił na swoim, pomyślała, a Collin pomagał mu przez cały czas.

Wykrzywiła wargi. Jak mogła się nie domyślić? Mówił, że przyjechał spłacić Dougowi dług, że chciał zobaczyć się z jego żoną. Wymyślił bajeczkę o przeszczepie, a ona, głupia, uwierzyła w każde jego słowo. Miał tyle okazji, by wyznać jej, kim jest naprawdę. I nie

zrobił tego. Dobrze, że przynajmniej Raeburn był uczciwy. Nie próbował dowiedzieć się prawdy, zaciągając ją do łóżka.

Nagle zrobiło jej się niedobrze. Pobiegnęła do łazienki i uklękła na podłodze. Poczowała, że ktoś dotknął jej ramienia. Uniosła głowę. To Collin. Tym razem jego obecność nie przyniosła jej ukojenia. Przeciwnie. Ogarnęła ją wściekłość. Nie dość, że ją oszukał, to jeszcze stał nad nią i napawał się swoim zwycięstwem.

- Wynoś się stąd - wycodziła.

Podniosła się powoli i oparła o zlew. Potem odkręciła kran i przemyła twarz zimną wodą. Postanowiła udawać, że go tu nie ma.

On jednak nie zamierzał wyjść. Stał pół kroku za nią i obserwował ją w milczeniu.

- Przykro mi, że dowiedziałas się o tym w ten sposób - powiedział niepewnie. - Uwierz mi, zamierzałem ci powiedzieć. Wysłuchaj mnie, błagam...

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Kiedy chciałeś to zrobić, co? Kiedy będę już w więzieniu, czy kiedy mnie skażą za zbrodnię, której nie popełniłam?

- Sydney, proszę. To nie tak, przysięgam. Ja naprawdę chcę ci pomóc.

- Chcesz powiedzieć, że nie przyszedłeś do mnie, żeby dowiedzieć się, kto zabił Douga?

Spuścił wzrok. Nie musiał nic mówić. Znała odpowiedź.

- Chcę ci pomóc - powtórzył, tym razem bardziej stanowczo. - Musisz mi uwierzyć.

- Nie muszę już w nic wierzyć. Jesteś kłamcą, tak jak Doug. -
Chciała przejść obok niego, ale chwycił ją za ramię.

- Wysłuchaj mnie. Nie jestem taki jak on. Wszystko, co ci powiedziałem, jest prawdą. Byłem niewidomy, miałem przeszczep rogówek i miewam wizje dotyczące morderstwa - powiedział jednym tchem.

Nawet na niego nie spojrzała.

- Puść mnie.

- Wierzę, że jesteś niewinna, ale zrozum mnie... -w jego głosie brzmiała rozpacz. - Przyznaję, że kiedy dowiedziałem się, że Doug został zastrzelony, postanowiłem znaleźć mordercę. Przede wszystkim z wdzięczności dla niego.

- Byłbyś po jego stronie, prawda? - Sydney nie miała zamiaru słuchać tych tłumaczeń. - Wy, faceci, wszyscy jesteście tacy sami! Wykorzystujecie kobiety, zdobywacie ich zaufanie, idziecie z nimi do łóżka, a potem...

- Przestań! - przerwał jej gwałtownie. - Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale musisz uwierzyć, że nie jestem taki jak Doug - przekonywał ją. - Przysięgam.

Usłyszeli głośnie pukanie do drzwi łazienki.

- Pani Green, musimy iść - odezwała się czekająca na zewnątrz policjantka.

- Zaraz wychodzimy - zawołał Collin, patrząc błagalnie na Sydney.

- Puść mnie. Muszę się ubrać.

Wsunął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę. Spojrzała na niego, wspominając, jak pieścił i całował jej ciało. Niemal czuła bijące od niego ciepło...

Natarczywe pukanie rozległo się znowu.

- Nadal będę z tobą - obiecał cicho Collin.

Potrząsnęła głową.

- Nie. To już koniec. - Minęła go i wyszła do sypialni, starannie zamykając drzwi.

COLLIN MOCNO ZACISNAŁ powieki. Straszliwie bolała go głowa, ale ból ten był niczym w porównaniu z bólem serca. Sydney odrzuciła jego pomoc, odeszła, starannie zamknęła drzwi. Dała mu do zrozumienia, że nie chce go już w swoim życiu. Co gorsza, sam był sobie winien. Powinien był powiedzieć jej wcześniej, ale wszystko tak bardzo się skomplikowało, kiedy odkrył, że...

Bał się do tego przyznać, długo wmawiał sobie, że to, co do niej czuje, jest tylko pragnieniem. Teraz wiedział już na pewno. Kochał ją. I potrzebował jej miłości, jej zaufania. Zaufania, które właśnie zawiódł. Spojrzał w lustro. Z przyjemnością sam sobie skułby gębę.

Trudno będzie sprawie, by znowu mu zawierzyła. Sprosta jednak temu zadaniu. Ale najpierw wydostanie ją z więzienia, oczyści z wszystkich zarzutów.

Wreszcie wyszła z sypialni. Przeraził go wyraz jej twarzy. Zbladła, a w jej oczach czaił się paniczny strach. Minęła go z podniesioną głową, nie zaszczyciwszy nawet jednym spojrzeniem.

- Jestem gotowa - zwróciła się do Raeburna, zaciskając pięści.

Sierżant wyciągnął kajdanki. W tej samej chwili stanął przy nim Collin.

- Nie będą potrzebne, dobrze pan o tym wie! - warknął. Raeburn zerknął na towarzyszącą mu policjantkę, która dyskretnie skinęła głową. Schował kajdanki i podprowadził Sydney do drzwi.

- Idę z wami - oznajmił Collin, kiedy wyszli na zewnątrz.

Przed domem spotkali Kelly z małą Megan w wózku. Zatrzymała się na widok wozu policyjnego. Sydney uśmiechnęła się do nich leciutko, a dziewczynka pomachała do niej rączką, widząc, że wsiada do samochodu.

Collin zacisnął zęby.

- W komisariacie powie mi pan wszystko, co wie - zwrócił się do niego Raeburn.

Nie odpowiedział. Dotarło bowiem do niego, że sierżant zakłada, że poszedł z Sydney do łóżka tylko po to, by wydobyć z niej informacje. Najgorsze, że ona także tak myślała.

KOLEJNE DWIE GODZINY upłynęły Sydney jak we śnie. Pobrano od niej odciski palców, musiała pozować do zdjęcia. Cały czas Raeburn zasypywał ją pytaniami. A potem zamknięto ją w małym pomieszczeniu, w którym stał jedynie drewniany stolik i dwa metalowe krzesła. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak w telewizji, z tą tylko różnicą, że było prawdziwe.

- Tyle razy mówiłam, co zdarzyło się tamtej nocy - zwróciła się do policjantki.

- Tak, mamy pani zeznania - odpowiedział za nią Raeburn - ale w tych okolicznościach pomyśleliśmy, że może jednak zechciałaby pani zacząć z nami współpracować.

- Nie mogę zmienić swojego zeznania, bo powiedziałam prawdę - przekonywała go Sydney.

- Niech pani da spokój, pani Green. Wiem, że złożyła pani pozew o rozwód, zanim pani mąż został zamordowany.

Znaleźliśmy też broń, z której do niego strzelano. Zdjęliśmy z niej odciski palców...

A więc mieli rewolwer. Zrezygnowana opuściła ręce na kolana.

- Pistolet leżał na brzegu w pobliżu miejsca, w którym utonął pani samochód - ciągnął Raeburn, stukając palcami w blat stołu. - Trzymała go pani w samochodzie, prawda? Zamierzała go pani zakopać, ale wtedy zdarzył się ten wypadek.

Sydney rozpaczliwie pokręciła głową.

- Nie, nie... nie zabiłam Douga. Rzeczywiście, złożyłam pozew o rozwód, ale potem go wycofałam. Chciałam ratować nasze małżeństwo.

Raeburn spojrział na nią z niedowierzaniem. Sytuacja była beznadziejna.

- Chyba powinnam zadzwonić do adwokata - westchnęła ciężko.

Raeburn skinął głową, a potem wstał i wyszedł z pokoju. Policjantka ruszyła za nim. Sydney popatrzyła na rysy w drewnianym blacie. Wszystko wskazywało na to, że resztę życia spędzi w więzieniu.

- W PORZĄDKU, SIERŻANCIE, niech mi pan powie, co macie przeciwko Sydney Green. - Collin zerknął na Sydney przez okienko znajdującego się na ścianie pokoju przesłuchań. Była blada i zrezygnowana.

- Najpierw pan, panie Cash - targował się Raeburn. -Chyba chce pan z nami współpracować?

- Owszem - odpowiedział. - Ale liczę także na pańską pomoc. Policja z Charleston zajęła się już tą sprawą.

- Domyślam się. Mieliście coś na Greena?

- Został zatrzymany pod zarzutem dokonania oszustw finansowych. Był przesłuchiwany.

- Rozumiem. Czy wie pan coś jeszcze?

Collin powiedział mu wszystko, czego dowiedział się na temat jego pierwszej żony i kochanki.

- Obie miały motyw - stwierdził. - Sprawdzał pan, czy mają alibi na noc, kiedy zginął Green?

- Mój człowiek ma to zrobić - odparł Raeburn. - Ale na broni, z której go zabito, znaleźliśmy jedynie odciski palców pani Green.

- Na miłość boską! - Collin zaczynał tracić cierpliwość. - Niech pan przynajmniej rozważy inne możliwości! Była jeszcze jedna kobieta, Marla...

- Marla Perkins - dopowiedział Raeburn pośpiesznie. -Ona nie ma nic wspólnego z tym morderstwem.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ to moja bratanica, panie Cash. Lepiej niech ją pan zostawi w spokoju.

- Ale najprawdopodobniej miała romans z Greenem. -Collin założył ręce na piersi i czekał na reakcję Raeburna.

- I co z tego? - zaperzył się sierżant. - Jej męża nigdy nie było w domu. Zresztą to gnojek.

- Czyli wiedział pan o jej związku z Greenem? Raeburn niedbale skinął głową. Najwyraźniej nie miał ochoty wdawać się w szczegóły.

- Musi pan liczyć się z tym, że to ona mogła zastrzelić Greena albo zrobił to jej mąż - upierał się Collin. - Może dowiedział się o wszystkim i...

- Oboje mają alibi - wtrącił pospiesznie sierżant. - Tamtego wieczoru byli u nas na kolacji z okazji rocznicy naszego ślubu.

Collin w zamyśleniu potarł podbródek. A może Raeburn osłania swoją bratanicę? To wyjaśniałoby, dlaczego tak spieszy się, żeby zaaresztować Sydney. W tym celu mógł nawet podłożyć dowód rzeczowy. I zapolować na niego, kiedy dowiedział się, że jest policjantem i może pokrzyżować mu szyki.

- A McKenzie? - zapytał, przypominając sobie o szalonym naukowcu.

- On także ma alibi. Jego żona twierdzi, że tamtego wieczoru był w domu.

- Może go kryje?

- Panie Cash, niech pan spojrzy prawdzie w oczy. - Raeburn był coraz bardziej zniecierpliwiony. - Zrobiła to żona Greena. Miesiąc przed jego śmiercią złożyła pozew o rozwód.

Collin z udawanym zainteresowaniem czytał listy gończe, umieszczone na ścianach. Za wszelką cenę nie chciał pokazać, jak bardzo poruszyła go ta wiadomość.

- Miała motyw, nadarzyła się okazja, więc sprzątnęła go. - Dla sierżanta wina Sydney była oczywista. - Teraz, gdy znaleźliśmy broń, uważam tę sprawę za zamkniętą.

- Jest pan pewien, że to ten sam rewolwer, z którego zastrzelono Greena?

- Tak. Znaleźliśmy go na wybrzeżu, obok miejsca, w którym samochód pani Green wpadł do wody. I gdyby nie był pan tak zaślepiony, zorientowałby się, że chciała zabić również pana. I to dwukrotnie.

- To niedorzeczne.

- A pożar? Potem bomba? Coś w tym jest.

- Żartuje pan - Collin mimo wszystko zaufał swojej intuicji.

Ale przecież na własne oczy widział ten pistolet w jej samochodzie. Ktoś pewnie podłożył go, a potem poprzecinał hamulce, mając nadzieję, że spowoduje wypadek, dzięki któremu policja natrafi na dowód rzeczowy obciążający Sydney.

Zajrzał przez oszklone drzwi do pokoju przesłuchań. Właśnie rozmawiała przez telefon. Miał nadzieję, że z prawnikiem.

- Chcę z nią porozmawiać - zwrócił się do Raeburna.

- W porządku - zgodził się tamten. - Pod warunkiem, że powie nam pan wszystko, czego się dowie.

- Dobrze. Ale zanim zamknie pan śledztwo, niech pan to wszystko jeszcze raz dokładnie przeanalizuje. Bo moim zdaniem ktoś ją zrobił. Niech pan lepiej sprawdzi jeszcze jego kochankę i pierwszą żonę. I nie zaszkodzi też bliżej przyjrzeć się McKenzie'emu i Steve'owi Wallace'owi z Norvek.

SYDNEY ZBLADŁA, kiedy do pokoju przesłuchań wszedł Collin. Kolejna sprytna metoda, kolejny podstęp, przemknęło jej przez myśl. Może przysłali go, bo myślą, że ma do niego słabość i do tego stopnia nie może mu się oprzeć, że powie mu wszystko? Jak mogła być tak naiwna, aby mu zaufać?

Kiedy zamknął drzwi, wyprostowała się instynktownie. Obie dłonie położyła na stole, gotowa na kolejną porcję pytań. Wbiła wzrok w porysowany blat. Za nic na świecie nie spojrzy na niego. Doskonale wiedziała, że on także czuje się bardzo niezręcznie i była nawet zła na siebie, że to zauważyła.

- Wiem, że mnie teraz nienawidzisz - odezwał się niepewnie. -I wcale cię za to nie potępiam. Ale jesteś w błędzie.

- Krzesło zatrzeszczało pod jego ciężarem, gdy zajął miejsce naprzeciw niej. Nie odezwała się, więc mówił dalej: - Nie spałem z tobą po to, żeby wyciągnąć z ciebie informacje.

- Nawet nie wspominaj o ostatniej nocy - rzuciła ostro.

- Chcę zapomnieć, że między nami cokolwiek zaszło.

- Nie potrafię. I bez względu na to, co myślisz, ta noc wiele w naszym życiu zmieniła.

Sydney skrzywiła się.

- To był tylko seks.

- Nieprawda. Wiemy o tym oboje.

- Idąc z tobą do łóżka, zachowałam się jak ostatnia idiotka -jej głos zadrżał.

- Nie, Sydney. To nie był błąd. To...

- Nie mów nic - ucieła gwałtownie, jakby wspomnienia sprawiały jej ból.

- Posłuchaj, Sydney. Kiedy kochałem się z tobą, wiedziałem, że to najcudowniejsze chwile w moim życiu.

- Przestań!

Chciał dotknąć jej dłoni, ale cofnęła ją błyskawicznie. Westchnął ciężko. Zapadła niezręczna cisza.

- Kocham cię - powiedział nagle. - Powinienem być wyznać ci to wcześniej.

- Nie kłam! - syknęła. - Powiedz mi tylko, po co tu przyjechałeś?

Przejechał dłonią po włosach, a ona zmusiła się, aby nie patrzeć na niego. Może wtedy przestanie wyobrażać sobie jego dłonie na swej nagiej skórze i myśleć o tym, jak wielką rozkosz sprawiały jej jego pieszczoty.

- Jestem przekonany, że ktoś zrobił cię w to morderstwo - powiedział, jakby nie słyszał jej pytania. - Dlatego chcę ci pomóc.

- Zrobiłeś już wystarczająco dużo.

- Masz adwokata?

- Dzwoniłam do Grandy'ego Jacksona. Jest jedynym adwokatem w Beaufort. Niestety, wróci dopiero jutro.

Collin zaczął nerwowo bębnić palcami w stół.

- Czy zgodzisz się, żebym sprowadził prawnika z Charleston? - zapytał nieśmiało. - Jest tam kilku naprawdę świetnych specjalistów od spraw kryminalnych.

- Uważasz, że przyda mi się ktoś taki?

- Tak. Zamierzam wprawdzie odnaleźć prawdziwego sprawcę, ale to może trochę potrwać. Do tego czasu dobry adwokat będzie ci bardzo potrzebny.

- Poczekam na Grady'ego - zdecydowała po chwili wahania.

Domyślił się, że nie ufa mu na tyle, aby przyjąć od niego pomoc.

- Posłuchaj, Sydney - zaczął. - Skoro ja mam znaleźć tego, kto cię w to wpakował, ty musisz powiedzieć mi wszystko, co wiesz o tym morderstwie.

- Złożyłam już zeznanie w tej sprawie - odparła lodowatym tonem. - Jestem pewna, że sierżant Raeburn pozwoli ci je przeczytać. Nie powiem nic więcej, dopóki nie pojawi się mój adwokat.

Collin nerwowo zacisnął dłonie.

- Przeczytam je, Syd, możesz być pewna. Chcę tylko, żebyś porozmawiała ze mną o Dougu - przekonywał ją. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że dożyłaś pozwu o rozwód?

Jej twarz stężała.

- Nie sądziłam, że to ważne. Mówiłam ci już, że podejrzewałam go o romans.

Przywołała w pamięci bezsenne, samotne noce, podczas których zastanawiała się, w którym momencie popełniła błąd i czym zraziła go do siebie. Potem już nigdy więcej nie obwiniała się o rozpad ich małżeństwa.

Teraz wydawało jej się, że wszystko to działo się wieki temu. Collin pomógł jej zapomnieć o Dougu, ale za to sam złamał jej serce.

- Sydney?

- Nie powiedziałam Dougowi, że złożyłam pozew. Chciałam dać nam jeszcze jedną szansę.

- W porządku. A jeśli chodzi o Douga... - przełknął ślinę. - Dotarliśmy do jego byłej żony i kochanki. Każda z nich mogła go zabić. McKenzie także miałby powód. Wiemy, że Doug posługiwał się fałszywym nazwiskiem i że na dzień, w którym zginął, miał wykupiony bilet w jedną stronę do Brazylii. Zdawał sobie sprawę, że ma kłopoty i że komuś się naraził, dlatego zamierzał uciec z kraju. Tym kimś mogła być Roxy albo któryś ze współpracowników.

- Miał wielu wrogów - przyznała Sydney.

- Opowiedz mi o jego ostatnim przedsięwzięciu. O ile pamiętam, chodziło o jakiś środek odchudzający. McKenzie twierdził, że Doug mógł sfalszować umowę licencyjną. Czy wśród jego współpracowników jest ktoś, kto mógłby go zabić? Ktoś, kto dużo zarobiłby na tym specyfiku?

- Steve Wallace - odparła bez wahania. - Jest prezesem spółki. Zadzwoił do mnie i zapytał, czy w komputerze Douga są jeszcze jakieś pliki na ten temat. Powiedział, że dokumenty nie są kompletne i brakuje mu informacji dotyczących porozumienia patentowego. Podejrzewał, że Doug sprzedał dane konkurencji.

- Więc Doug oszukał Norvek Pharmaceuticals.

- Nie wiem. Za to Steve zainwestował wszystkie swoje oszczędności. Jestem pewna, że zarobiłby na tym grube miliony.

- Pieniądze to bardzo przekonujący motyw - zgodził się Collin. - W najbliższym czasie złożę wizytę panu Wallace'owi.

Sydney patrzyła na niego w milczeniu, zastanawiając się, czy naprawdę jest w stanie rozwikłać tę zagadkę. Jeśli tak, to będzie musiała powiedzieć mu wszystko, co wie. Nie potrafiła mu wybaczyć tego, co zrobił, ale nie zamierzała do końca życia siedzieć w więzieniu za zbrodnię, której nie popełniła.

- Znalazłam wtedy kilka plików - powiedziała odważnie. - Doug miał konto w banku w Charleston i kilka kont w bankach szwajcarskich. W sumie sporo pieniędzy.

Collin pochylił się w jej kierunku.

- Pewnie planował wyjechać, jak tylko otrzyma swoją część. - Chciał wziąć ją za rękę, ale znowu się odsunęła.

Przez chwilę żałowała tego, gdy zauważyła smutek w jego oczach, ale szybko przywołała się do porządku. Nie mogła pozwolić sobie na współczucie w stosunku do kogoś, kto ją oszukał.

- Zgodzisz się, żebym przejrzał te pliki?

- Tak, jeśli tylko to pomoże coś wyjaśnić.

- Każda, nawet z pozoru najmniej istotna informacja może okazać się pomocna - zapewnił.

- Są na dyskietce, w pudełku po butach. Znajdziesz je na górnej półce w szafie, o ile oczywiście nie zrobiła tego już policja. -

Wzdrygnęła się na myśl, że Collin znów znajdzie się w jej sypialni. Właśnie tam doszła niedawno do wniosku, że wreszcie ma przy sobie kogoś, kto ją kocha. Niestety, nigdy nie umiała właściwie oceniać ludzi.

- Obiecuję ci, że dowiem się, kto zabił Douga - zapewnił ją. - Zrobię wszystko, żeby jeszcze dziś cię stąd wyciągnąć. Proszę cię tylko o jedno: spróbuj mi zaufać.

Podniosła się z krzesła. Odwróciła głowę, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Ubiegłej nocy też prosił, żeby mu zaufała. I posłuchała go. A potem dowiedziała się, że przez cały czas ją oszukiwał.

- Znajdź zabójcę. I nie rób już nic więcej - starała się, by jej głos brzmiał spokojnie i pewnie. - Wtedy spłacisz swój dług i będziesz mógł stąd wyjechać.

Podeszła do drzwi, gdzie czekał na nią strażnik, który w milczeniu zaprowadził ją do celi. Miała w niej spędzić najbliższą noc, a może resztę życia.

COLLIN WEZWAŁ TAKSÓWKĘ i kazał się zawieźć do mieszkania Sydney. Po drodze próbował umówić się ze Steve'm Wallace'm, ale okazało się, że nie ma go w mieście i będzie mógł

spotkać się z nim dopiero następnego dnia. Potem zadzwonił do Sama i przekazał mu wszystkie informacje, jakie udało mu się zdobyć. Chciał także uzyskać dla Sydney zwolnienie za poręczeniem, ale niestety sędzia, który miałby w tej sprawie decydujący głos, wyjechał, podobnie jak adwokat Sydney. Pewnie wszyscy trzej pojechali razem na ryby, pomyślał rozgoryczony.

Wszedł do domu Sydney i od razu skierował się do sypialni. Zawrzał w nim gniew, kiedy zobaczył jej rzeczy porzucane w nieładzie po podłodze. Prowadzący rewizję musieli się bardzo starać. Na łóżku wciąż leżała pościel, a w powietrzu unosił się delikatny zapach jej perfum. Wróciły wspomnienia ostatniej nocy. Potrząsnął głową, jakby chcąc je odpędzić. Nie pora teraz na to. Otworzył szafę i wyjął z niej pudełko po butach. Policja najwyraźniej szukała broni, a dyskietki ofiary nikogo nie interesowały.

Założył rękawiczki, żeby nie zostawiać odcisków palców, wsunął dyskietkę do komputera i otworzył pierwszy plik. Rzeczywiście, Doug posiadał kilka kont bankowych. Na skrawku papieru zanotował ich numery, a potem zajął się przeglądaniem pozostałych danych. Znalazł umowy z dwiema innymi firmami farmaceutycznymi. Doug najwyraźniej nie przebierał w środkach. Uciekał się do różnych sposobów, żeby tylko pozacierać ślady swoich machinacji. Prawdopodobnie zapłacił komuś niebagatelną sumę za milczenie. Pieniądze otwierały mu wszystkie drzwi.

Po dwóch godzinach Collin wyłączył komputer i wsunął dyskietkę do kieszeni. Jednego był pewien: Doug sfalszował podpisy

na umowach licencyjnych oraz spreparował zgodę na produkcję kilku specyfików, po czym sprzedał je koncernom farmaceutycznym, choć wszystkie te produkty nie zostały jeszcze sprawdzone i powinny być poddane analizom i testom. Kiedy laboratoria badawcze zrywały współpracę z firmami farmaceutycznymi, otrzymywały od nich odszkodowania, które trafiały do kieszeni Douga. Przez ten proceder kilka spółek zbankrutowało. Taki sam los spotkałby Norvek Pharmaceuticals, gdyby Doug zdążył przeprowadzić swój plan.

Collin pochylił się i zaczął masować napięte mięśnie karku. Dużo dowiedział się o Dougu, ale wciąż jeszcze nie miał pojęcia, kto go zabił. Problem nie polegał na tym, że poza Sydney nie było żadnych innych podejrzanych, lecz na tym, że pojawiło się ich zbyt wielu. Dlaczego jednak Raeburn tak się spieszył, żeby zaarrestować Sydney, skoro nie można wykluczyć, że Greena zastrzelił ktoś inny? A może sierżant sam zaangażował się finansowo w jakiś interes z Dougiem? Zaintrygowany, jeszcze raz włączył komputer i przejrzał firmowe dane Norvek Pharmaceuticals. No proszę, Raeburn znajdował się na liście inwestorów.

Nic dziwnego, że chciał jak najszybciej zamknąć tę sprawę. Jeśli specyfik na odchudzanie pojawi się na rynku, zarobi na tym podwójnie. Podobnie jak kilku innych przedsiębiorców z Beaufort, łącznie z tymi dwoma, których poznał na festynie.,

Wiedząc, że tego dnia już nic nie będzie mógł zrobić, wyciągnął się na kanapie w sąsiednim pokoju. Jego myśli bez przerwy krążyły wokół Sydney. Nawet gdyby miała mu nigdy nie wybaczyć, i tak

zrobi wszystko, żeby odzyskała wolność. Potarł dłonią poszarzałą ze zmartwienia twarz, a potem podniósł się i zgasił światło.

Nim zasnął, pomyślał jeszcze, że nie potrafi już żyć bez Sydney.

SYDNEY NIEWIDZĄCYM WZROKIEM wpatrywała się w burą ścianę. Przez całą noc leżała zwinięta na wąskiej pryczy i ani na chwilę nie zmrużyła oka. Kiedy nastał świt, modliła się, aby wreszcie ją stąd wypuszczono i czekała na odgłos znajomych kroków. Lecz czas mijał nieubłaganie, a ona z każdą upływającą godziną traciła nadzieję. Czy to miejsce będzie jej domem przez kilka najbliższych lat?

Przez cały czas starała się unikać nieprzyjaznego spojrzenia swojej towarzyszki. Obca kobieta budziła w niej lęk. Na umięśnionym ramieniu miała tatuaż przedstawiający węża, a w nosie mały, metalowy kolczyk.

Collin nie dotrzymał obietnicy. Prosił, by mu zaufała, a następnego dnia po prostu nie przyszedł. Ostatecznie usłyszał od niej to, czego chciał się dowiedzieć. Znowu dała się nabrać.

W korytarzu rozległy się kroki. Przeraziła się, że to Raeburn znów zamierza zadreć ją oskarżeniami. Po chwili w drzwiach zachrząścił klucz i do środka weszła niska, krępa strażniczka o dużych, niemal męskich dłoniach.

- Pani Green, proszę ze mną. Podniosła się z pryczy.

- Gdzie mnie pani zabiera? - zapytała cicho.

- Ej, weź mnie ze sobą! - zawołała jej towarzyszka. Strażniczka spiorunowała ją wzrokiem.

- Ktoś za panią poręczył - zwróciła się do Sydney. Sydney wyszła za nią bez słowa. Skóra cierpła jej, gdy idąc korytarzem, słyszała gwizdy i nieprzyzwoite uwagi ciekawskich więźniów, wyglądających ze swoich cel. Strażniczka otworzyła ciężkie podwójne drzwi i wprowadziwszy ją do przestronnego pomieszczenia, kazała jej usiąść na stojącym przy stoliku krześle.

Po kilku minutach pojawił się Collin. Był wykąpany i ogolony. Miał na sobie spodnie koloru khaki i beżowy podkoszulek. Sydney z zakłopotaniem spojrzała na swoje więzienne ubranie i niepewnie dotknęła nieczesanych od dawna włosów.

- Udało się załatwić zwolnienie za poręczeniem - odezwał się. - Nic ci nie jest?

- To znaczy, że ty to załatwiłeś?

Zawahał się, po czym powiedział miękko, prowadząc ją na korytarz:

- Tak, strasznie martwiłem się o ciebie. Jak się czujesz?

- Dobrze - oczy zaszklily jej się łzami.

- Chodź, zabieram cię do domu - uśmiechnął się i delikatnie ujął w palce kosmyk jej włosów.

Odepchnęła go lekko, ale stanowczo.

- Nie chcę niczego ci zawdzięczać.

- Daj spokój. Miałem trochę pieniędzy, odkładałem na nowy dom.

Do domu jechali w milczeniu. Niezręczną ciszę przerwała Sydney.

- Zwrócę ci wszystko - powiedziała cicho. - Doug miał mnóstwo pieniędzy, poza tym wkrótce otrzymam odszkodowanie za samochód.

- Twoje wszystkie konta są zablokowane, dopóki dochodzenie nie zostanie zamknięte - uświadomił jej.

Zdziwiona wstrzymała oddech. Jak to? Naprawdę to zrobili?

- Oddam ci - powtórzyła pewnym głosem, choć nie miała pojęcia, jak to zrobi

Collin poczuł się nieswojo. Może nie oczekiwał wylewnej wdzięczności, ale mogłaby obdarzyć go choć jednym łaskawszym spojrzeniem. Zatrzymał samochód przed jej domem i nieśmiało dotknął jej policzka.

- Zostaw - uchyliła się. Cofnął dłoń.

- Myślałem, że uda mi się wyciągnąć cię wczoraj. Próbowałem, przysięgam, ale sędziego nie było w mieście... -urwał w nadziei, że Sydney się odezwie, ale ona wciąż milczała uparcie. - Umówiłem się dziś na spotkanie ze Steve'em Wallace'em - dodał. - Dzwoniłem też do przyjaciela z Charleston. Pomoże nam.

- Nam? Nie ma żadnych nas, Collin.

- Do licha, Sydney! Naprawdę mi na tobie zależy! Nie kochałbym się z tobą, gdybym...

- Przestań! Nie chcę tego słuchać! - Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! Masz nie tylko oczy Douga. Masz także jego charakter! I jesteś kłamcą, tak jak on!

- Sydney, to nie tak! Kocham cię!

- Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś - powiedziała z naciskiem - ale zostaw mnie w spokoju. Już nie dam się nabrać. Za dużo wycierpiałam.

Odwróciła się od niego. Wstrząsało nią łkanie. Skreśliła w stronę domu Kelly, żeby wypłakać się na jej ramieniu, kiedy jednak przypomniała sobie, że przyjaciółka widziała, jak wsiada do wozu policyjnego, poczuła się zażenowana. Nie, nie mogła spojrzeć jej w oczy. Chciała zostać sama.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Udowodnię ci, że się mylisz! - rzucił za nią Collin.

Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę jej drzwi. Odesłała go co prawda do wszystkich diabłów, ale nie mógł zostawić jej samej, kiedy cały czas groziło jej niebezpieczeństwo.

Tak, ale nie mógł także spać na chodniku przed jej domem, a było oczywiste, że Sydney nie zaprosi go do siebie na noc. Wiedząc, że tuż za rogiem znajduje się wypożyczalnia samochodów, mszył w tamtym kierunku. Kilka minut później siedział w wygodnym kombi. Zadzwoił do Sama, ale nie zastał go, więc tylko zostawił wiadomość. Potem pojechał na posterunek, zapytał Raeburna, czy nic się nie wyjaśniło. Niestety, dowiedział się jedynie, że Roxy DeLong ma alibi. Tak więc utknął w martwym punkcie. Pozostało mu jedynie sprawdzić Ginę Waters.

W pobliskiej budce kupił hamburgera, a potem pojechał do domu towarowego po jakieś ubranie i przybory toaletowe. Wrócił pod dom Sydney. Zaparkował za rozłożystą wierzbą, żeby nie mogła go zobaczyć. Oparł nogi o kierownicę i zaczął zapisywać w notesie nazwiska podejrzanych. Zastanawiał się, kto spośród nich jest mordercą, a także czy nazwisko sprawcy w ogóle znajduje się na liście. Cholera, Green miał za dużo wrogów. Gdyby żył, Collin sam chętnie policzyłby się z nim za to, że wpędził Sydney w takie kłopoty.

SYDNEY ZAMARŁA na widok bałaganu, jaki pozostawili policjanci. Od razu zabrała się do sprzątanía. Potem rozebrała się i

weszła pod prysznic. Dokładnie namydliła całe ciało i długo je szorowała, żeby zmyć z siebie odpychający zapach więzienia.

Po kwadransie wyszła z łazienki i sprawdziła wiadomości na sekretarce. Trzy osoby odwołały spotkania. Od śmierci Douga przyjmowała niewiele zleceń, bo chciała opłakiwać go w samotności, a teraz prawdopodobnie pozostanie w ogóle bez pracy. Wieść o jej aresztowaniu rozniosła się pewnie lotem błyskawicy. Ludzie nie chcieli, żeby morderczyni fotografowała ich dzieci. Nie potępiała ich za to, choć czuła się rozczarowana. Do tej pory sądziła, że mieszkańcy miasteczka są jej życzliwi.

Trzy godziny później wślizgnęła się pod kołdrę. Jutro porozmawiam z Gradym Jacksonem, postanowiła. On na pewno poradzi jej, co robić. Jeśli Raeburn nadal będzie przekonany, że to ona zabiła Douga, dochodzenie szybko zostanie zamknięte i nikt nie będzie w stanie jej pomóc.

Zadzwonił telefon. Drgnęła przestraszona. Po chwili pomyślała jednak, że może adwokat, któremu wczoraj zostawiła wiadomość, próbuje się z nią skontaktować. Spokojnie sięgnęła po słuchawkę.

- Ostrzegałem cię, żebyś nie węszyła wokół morderstwa Douga - odezwał się zniekształcony głos.

- Kto mówi? - krzyknęła bliska hysterii. - Dlaczego mnie prześladujesz?

- Lepiej rób, co ci każę, bo gorzko pożałujesz - usłyszała, po czym tajemniczy rozmówca zerwał połączenie.

Zastanawiała się, czy nie zawiadomić policji. Zrezygnowała jednak na wspomnienie, jak zareagowali, kiedy opowiedziała im o pierwszym takim telefonie. Zapaliła lampkę i położyła się na wznak. Długo leżała bez ruchu, wpatrując się w sufit. W napięciu nasłuchiwała, czy nikt nie kręci się wokół domu. Zapragnęła nagle, żeby Collin był znowu przy niej.

Padła ze zmęczenia, nawet nie miała sił, by płakać. Jeszcze nie tak dawno czuła się w tym miasteczku bezpieczna i szczęśliwa, wierzyła, że ludzie pomagają tu sobie wzajemnie, chciała założyć rodzinę, wychowywać dzieci... Niestety, rzeczywistość okazała się okrutna. Komuś stąd bardzo zależało, żeby znalazła się w więzieniu. Albo zginęła. Nie wiedziała już, do kogo może się zwrócić, komu zaufać.

Pomyślała o Collinie. Zdaje się, że tylko on jej pozostał. Przecież powiedział, że jej wierzy. Wcześniej jednak zaciągnął ją do łóżka, żeby wyciągnąć więcej informacji na temat śmierci Douga. Teraz utrzymywał, że ktoś ją zrobił. Mówił prawdę czy tylko udawał przyjaciela? Może chce zyskać jej zaufanie, sprawić, by zwierzyła mu się, a potem wszystkie informacje wykorzysta przeciw niej? A może tylko początkowo sądził, że zabiła Douga, a później zmienił zdanie? W głowie kołatały jej się sprzeczne myśli. Naprawdę, chyba zaczyna popadać w paranoję.

Przeżycia minionego dnia wysały z niej resztki energii, więc wkrótce zapadła w sen. Ciężki, nie przynoszący odpoczynku, przerywany koszmarami, z których budziła się z krzykiem. Widziała

w nich Douga leżącego w kałuży krwi, Collina i pożar. I małą, obskurną celę, z której nie mogła się wydostać.

COLLIN BACZNIE OBSERWOWAŁ dom Sydney, ale co jakiś czas zapadał w krótką drzemkę. Rankiem zaś od razu postanowił zabrać się do działania. Im szybciej oczyści Sydney z zarzutów, tym szybciej będzie mógł zbliżyć się do niej i naprawić to, co tak bezmyślnie popsuł.

Wrócił do hotelu, wziął szybki prysznic i przebrał się w czyste rzeczy. Chciał wyglądać dobrze na spotkaniu z Wallace'em.

Pół godziny później siedział na skórzanej kanapie w holu biurowca Norvek Pharmaceuticals i słuchał z uwagą, jak recepcjonistka informuje przez telefon interesantów, że nowy specyfik odchudzający ukaże się na rynku z pewnym opóźnieniem.

Wreszcie Wallace wprowadził go do swojego gabinetu.

- W czym mogę panu pomóc, panie Cash? - Rozsiadł się w wygodnie w skórzanym fotelu i nonszalancko założył nogę na nogę.

- Zajmuję się sprawą zabójstwa Douga Greena... - zaczął Collin.

- Rozumiem - Wallace nie pozwolił mu dokończyć. -

Powiedziałem policji wszystko, co wiem na ten temat.

- Wierzę - Collin nie zamierzał dać się zbyć - ale ja chciałem porozmawiać o interesach, jakie łączyły pana z Greenem. Czasami z pozoru drobny szczegół może okazać się istotny dla śledztwa.

- Nie mogę zdradzić wszystkiego. Niektóre sprawy są poufne.

- Proszę posłuchać, panie Wallace - Collin nie chciał marnować czasu na słowne gierki - pani Green powiedziała mi o waszej

rozmowie. Pokazała mi także pliki zawierające dane na temat interesów jej męża, a także stanu jego kont bankowych.

- W takim razie cóż mógłbym dodać?

- Może pan powiedzieć mi coś więcej na temat niejakiego Spade'a McKenzie. Włamał się do domu pani Green i groził jej. Utrzymał, że jej mąż sfałszował umowę licencyjną na środek odchudzający.

- Wiem, co zarzuca mu McKenzie - powiedział Wallace. - Niedawno przyszedł tutaj i mówił dokładnie to samo.

- Czy to prawda?

- Nie wiem. - Wallace wzruszył ramionami. - Ale muszę się liczyć z taką ewentualnością. Na razie nie mam dowodu, że wszystko sobie wymyślił. Ma wprawdzie umowę patentową, ale Doug także ją posiadał. Co więcej, widnieje na niej wcześniejsza data niż na dokumencie McKenzie'ego. Jeśli chodzi o umowę licencyjną, zawarta została pomiędzy Dougiem a uniwersytetem. Według niej, twórcą specyfiku jest naukowiec nazwiskiem David Waters.

Collin drgnął. Poprzednia żona Douga nazywała się Gina Waters. Czyżby David Waters był w rzeczywistości Dougiem Greenem?

- Rozmawiał pan z tym Watersem? - zapytał. Wallace przecząco pokręcił głową.

- Podobno jest teraz w Ameryce Południowej. Niestety, nie udało się go odnaleźć - uśmiechnął się kwaśno. - Dlatego zadzwoniłem do Sydney z prośbą, żeby odszukała resztę plików w

komputerze męża. Proponowałem też McKenzie'emu, abyśmy wyjaśnili sprawę przez urząd patentowy. Nasz prawnik radził zawarcie ugody.

- Jeśli proponował mu pan ugode, to znaczy, że miał pan powód, aby mu wierzyć - zauważył Collin.

- Uznaliśmy, że byłoby to w interesie obu stron.

A więc Wallace prawdopodobnie wiedział o machinacjach Douga, ale robił wszystko, żeby sprawa nie wyszła na jaw. Cwaniak.

- Niestety, pan McKenzie odrzucił naszą propozycję - ciągnął Wallace. Lekko uderzył piórem w blat biurka. - Po raz drugi pojawił się tu w towarzystwie żony. Pokłócili się wtedy. Myślałem, że będę musiał wezwać ochronę.

- O co im poszło?

- Chciała, żeby przystał na ugode. Bardzo jej na tym zależało. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie wymyślił sobie wszystkiego tylko po to, żeby wyłudzić od nas pieniądze.

Collin zamyślił się. Sądził, że zabójcą Greena mogła być kobieta. Jeśli nie jego kochanka ani pierwsza żona, niewykluczone, że zrobiła to żona McKenzie'ego. Zabiła Douga, żeby to jej mąż zarobił miliony.

- Czy jeszcze coś, panie Cash? - Wallace podniósł się z fotela.

- Tylko jedno pytanie. Czy zamierza pan wprowadzić produkt na rynek, tak jak pan zaplanował?

Wallace uśmiechnął się.

- Oczywiście. Jak tylko uda nam się uregulować wszelkie formalności. Szczerze mówiąc, opóźnienie wyszło nam na dobre. Wywołało ogromne zainteresowanie naszym produktem. Jestem pewien, że jego sprzedaż przyniesie ogromne zyski, a nasze akcje pójną w górę.

Collin skinął głową, pożegnał się i wyszedł. Ta rozmowa tylko poszerzyła listę podejrzanych. Dołączyli do niej żona McKenzie'ego i sam Wallace. Jeśli dzięki specyfikowi wartość akcji wzrośnie, właśnie on zarobi najwięcej. Teraz, gdy Doug wypadł z gry, będzie mógł całą forszę zgarnąć dla siebie.

DRŻĄC Z NIEPOKOJU o Sydney, pojechał prosto do jej domu. Odważnie nacisnął dzwonek. Nie dbał o to, czy wpuści go za próg, czy też zatrzaśnie mu drzwi przed nosem. Wiedział jedynie, że musi ją zobaczyć, sprawdzić, jak się czuje.

Otworzyła mu jej sąsiadka Kelly z dzieckiem na rękę

- Kto przyszedł, Kel? - z głębi mieszkania dobiegł głos Sydney.

- To ja - Collin minął Kelly i wszedł do środka. Sydney siedziała na podłodze wśród sterty notesów, luźnych papierów i ubrań, które układała starannie i pakowała do oddzielnych pudełek.

- Co tu robisz? - zapytała, obrzucając go lodowatym spojrzeniem.

- Martwiłem się o ciebie.

Znieruchomiała. Wzruszyła ją jego troska, ale postanowiła nie okazywać wobec niego żadnych uczuć.

- Jak widzisz, mam się nieźle. A teraz jestem zajęta, więc proszę cię, żebyś stąd wyszedł.

Zignorował jej słowa.

- Rozmawiałaś z adwokatem?

- Umówiłam się z nim na jutro.

Odetchnął z ulgą. Miał wprawdzie nadzieję, że nie będzie potrzebowała takiej pomocy, ale nie zaszkodziło zabezpieczyć się na wszelki wypadek.

Do pokoju weszła Kelly. Usiadła na kanapie, tuląc do siebie córeczkę. Collin dostrzegł leżący na podłodze notatnik i wziął go do ręki.

- Czy to należało do Douga? - zapytał. Sydney skinęła głową.

Delikatnie dotknął skórzanej oprawy, po czym otworzył notes, przebiegając wzrokiem daty i nazwiska. Znalazł w nim adresy spółek farmaceutycznych oraz notatki dotyczące spotkań na uniwersytecie.

- Dziwne, że policja go nie zabrała - zauważył.

- Leżał w szafie, za pudełkiem po butach - wyjaśniła. -

Znalazłam go dziś rano.

Wrócił do przeglądania zapisków. Nagle litery zatańczyły mu przed oczyma, a potem zlały się w szarą plamę. Wyłoniły się z niej kontury postaci.

McKenzie i jego żona kłóca się z nim zajadle... Nagle zjawia się lekarz, trzyma w ręku jakiś dokument i mówi coś o leku... Wchodzi kobieta w białym kitlu. Flirtuje z nim, śmieje się, ale on nie może zobaczyć jej twarzy ani twarzy lekarza...

- Collin? - usłyszał zaniepokojony głos Sydney. - Coś się stało?
Znalazłeś coś?

Wizja znikła. Zamrugał powiekami i podniósł głowę. Stała tuż za nim i zaglądała mu przez ramię do notatnika.

- Czy pokazywałaś ten notes Wallace'owi? Albo Raeburnowi? - zapytał, gdy trochę ochłonął.

- Nie. Przecież powiedziałam ci, że właśnie go znalazłam.

- Mógłbym zatrzymać go na jakiś czas? Chciałbym przyjrzeć mu się dokładniej. Kto wie, może dzięki niemu coś się wyjaśni.

- Proszę bardzo - zgodziła się. Była teraz tak blisko niego, że czuł upajający zapach jej perfum.

Kelly podniosła się z kanapy.

- To ja może was zostawię, dobrze?

- Nie musisz wychodzić - spieszyła się Sydney. Zadzwoił telefon. Oczy rozszerzyły jej się strachem. Collin natychmiast to zauważył.

- Miałaś jeszcze jakieś telefony z pogrózkami? - zapytał domyślnie.

- Tak. Tej nocy - zagryzła wargi.

Pocieszająco dotknął jej ramienia, a potem rzucił się do telefonu i podniósł słuchawkę.

- To pan, panie Cash? - usłyszał znajomy głos

- Tak - skrzywił się niezadowolony. - O co chodzi, sierżancie?

- Muszę porozmawiać z panią Green - wyjaśnił Raeburn. -

Chciałbym, żeby odpowiedziała na kilka pytań.

- Dlaczego więc nie zapytał jej pan, kiedy była na komisariacie?
- Chodzi o McKenzie'ego.
- Przesłuchuje go pan w sprawie podłożenia bomby?
- Niezupełnie... - Raeburn zawahał się. - Znaleźliśmy go dziś rano. Nie żyje.

Collin ścisnął słuchawkę tak mocno, że aż zbieleły mu palce.

- Będziemy za dziesięć minut - powiedział i wolno odłożył słuchawkę na widełki. Jak ma powiedzieć o tym Sydney?

- Czego chciał? - szepnęła, z lękiem czekając na odpowiedź.

- McKenzie nie żyje - westchnął ciężko. - Raeburn chce z tobą porozmawiać. Musimy jechać.

Pokiwała głową.

- Kim był ten McKenzie? - zainteresowała się Kelly.

- Pracował z Dougiem - wyjaśniła krótko Sydney.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą, Syd?

- Nie trzeba. Komisariat nie jest odpowiednim miejscem dla małej. - Sydney pocałowała Megan w czoło. Dziewczynka uśmiechnęła się i wyciągnęła do niej rączkę.

Collinowi zaschło w ustach. Wyobraził sobie Sydney z dzieckiem w ramionach. Ich dzieckiem...

- Idziemy? - spojrzała na niego wyczekująco i otworzyła drzwi.

Bez słowa poszedł za nią. Nie powinien myśleć o ich wspólnym szczęściu. Jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

- MÓWIŁAM JUŻ PANU, że całą noc spędziłam w domu.

Raeburn chrząknął z niezadowoleniem.

- Za dużo wiedział, co? Dlatego go pani zabiła? - naciskał, ignorując jej zapewnienia. - A może bała się pani, że zażąda pieniędzy, a wtedy nic pani nie dostanie?

- Sierzancie, pani Green przez całą noc nie wychodziła z domu - wtrącił Collin. - Byłem z nią przecież.

- Nie rozumiem, Cash! - Policzki Raeburna poczerwieniały gwałtownie. - Czy przez to, że pan z nią sypia, stracił pan kontakt z rzeczywistością? Jak można nie dostrzegać jej gier?

- Spokojnie, sierzancie. Dobrze pan wie, że spędziliśmy tę noc razem. Przecież wyciągnęliśmy nas z łóżka.

Raeburn skapitulował na chwilę. Nie mógł zaprzeczyć.

- W takim razie kto zastrzelił McKenzie'ego? - spytał.

- Może ta sama osoba, która zabiła Greena? - zasugerował Collin. - Gdyby przestał się pan upierać, że zrobiła to Sydney, już dawno miałby pan sprawcę.

Sydney wpatrywała się w Collina ze zdumieniem. Mówił z takim przekonaniem.. Dotarło do niej, że chyba naprawdę jej wierzy. Dobrze, że chociaż on.

Do pokoju zajrzał młody policjant.

- Mówiłem ci, żebyś nam nie przeszkadzał! - burknął Raeburn.

- Tak, ale... właśnie otrzymaliśmy telefon z Norvek Pharmaceuticals. Jakaś szalona kobieta grozi bronią prezesowi.

Sydney aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Rany boskie, co się dzieje? - jęknął zdezorientowany Raeburn.

- To pewnie pani McKenzie - domyślił się Collin.
- Już tam jadę. - Raeburn westchnął i ciężko podniósł się z

krzesła.

COLLIN I SYDNEY jechali za wozem policyjnym Raeburna, który gnał do biurowca Norvek Pharmaceuticasls na sygnale. Kiedy dotarli na miejsce, przed budynkiem czekał tłum gapiów. Z większości pomieszczeń biurowych ewakuowano już pracowników, a brygada antyterrorystyczna przygotowywała się do akcji.

- Jest na piątym piętrze - objaśnił Raeburna jeden z policjantów.
- Zostań tu, Sydney - polecił Collin, idąc za sierżantem.
- Collin? - Lekko ścisnęła go za ramię. Odwrócił się do niej.
- Tak?
- Uważaj na siebie.

Uśmiechnął się i ujął ją za rękę. Był jej wdzięczny za ten gest. Dała mu nadzieję. Może jednak wciąż jej na nim zależy?

LEKCEWAŻĄC POLECENIE COLLINA, Sydney ruszyła za nimi do budynku. Czuła, że musi to zrobić. Czuła się odpowiedzialna za to zamieszanie. W końcu wywołał je jej nieżyjący mąż. Nawet po śmierci sprawiał kłopoty.

Raeburn i Collin właśnie wchodzili do windy, kiedy ich dogoniła. Nie zdążyli zareagować. Drzwi zamknęły się z cichym szelestem.

- Mówiłem ci, żebyś została na zewnątrz - rzucił surowo Collin.
- Jak pani zdołała przejść obok ochroniarzy? - zdziwił się Raeburn. - Mają zakaz wpuszczania kogokolwiek.

Zignorowała jego słowa.

- Nie będę przeszkadzać - powiedziała prosząco. - Ale muszę tam być.

- Powinna pani zostać przed budynkiem.

- On ma rację, Sydney. Ta kobieta jest uzbrojona. - Collin delikatnie pogładził ją po policzku. - Obiecuj mi, że będziesz trzymać się z boku.

- Obiecuję-zapewniła z uśmiechem.

Kiedy winda się zatrzymała, wszyscy troje weszli do holu pełnego policjantów.

- Daj mi megafon - Raeburn zwrócił się do jednego z nich. - Pani McKenzie, tu sierżant Raeburn z wydziału policji w Beaufort... - powiedział, przyłożywszy sobie głośnik do ust. - Chciałbym z panią porozmawiać.

Drzwi gabinetu prezesa otworzyły się z impetem. Stała w nich drobna kobieta. Miała rozwiane włosy i obłąkany wzrok. W rękę ścisnęła pistolet. W głębi pokoju, w skórzanym fotelu, siedział nieruchomo poblady z przerażenia Steve Wallace.

- Za późno na rozmowę!- wrzasnęła. Raeburn próbował namówić ją, żeby się poddała.

- Znaleźliśmy pani męża, pani McKenzie - tłumaczył.

- Czy uważa pani, że to Wallace go zabił? Dlatego pani tu przyszła?

- Oszukał mojego męża, tak samo jak ten drań Green!

- krzyczała. - Nie zasłużyliśmy na to! Przez całe życie ciężko pracowaliśmy!

Collin wyciągnął rękę po megafon.

- Ja z nią pogadam - powiedział cicho do Raeburna. -Pani McKenzie, tu Collin Cash. Rozmawiałem z panem Wallace'em na temat środka odchudzającego. Wiem, jakie były państwa zarzuty wobec firmy.

- To mój mąż opracował skład tego środka! To jemu należą się pieniądze! - Kobieta potrząsnęła pistoletem. -Nigdy nie podpisywał żadnej umowy licencyjnej z Greenem!

- Rozumiem - odpowiedział spokojnie Collin. - Wiem, że ma pani prawo być zdenerwowana, ale proszę odłożyć broń.

- Próbowałam namówić go do podpisania ugody... ale nie posłuchał mnie. Wallace proponował mu, żeby zgłosił się do urzędu patentowego. A Spade chciał uniknąć tej całej biurokracji. Wiadomo, że sprawa ciągnęłaby się wtedy całe wieki... - Urwała nagle, jej głos przeszedł w głośny szloch.

- Pani Wallace, czy pani nie rozumie, że zabicie Steve'a Wallace'a niczego nie rozwiąże? - zapytał łagodnie.

- Ale Spade nie żyje! - potrząsnęła głową - Nie słuchał mnie, pokłóciliśmy się! - zatkała. - Mówiłam mu, żeby pozbył się Greena, żeby walczył o swoje, ale on nie chciał... Zawsze był mięczakiem!

- Już dobrze, pani McKenzie, pomożemy pani - uspokajał ją. - Proszę tylko odłożyć pistolet, a na pewno zadbamy, żeby wszyscy dowiedzieli się, że to pani mąż był twórcą tego środka. - Powoli

przesunął się w jej kierunku. -I sprawdzimy, czy Green naprawdę sfałszował umowę. Prawda wyjdzie na jaw, może być pani spokojna.

Pan Wallace nam pomoże, prawda, panie Wallace?

Przerażony Wallace posłusznie pokiwał głową.

- A pieniądze, które należą się pani mężowi - ciągnął Collin
- zostaną wpłacone na wasze rodzinne konto. Ma pani dzieci?
- Tak... - opuściła dłonie.

To wystarczyło. Collin błyskawicznie znalazł się przy niej i wyjął broń z jej zaciśniętych kurczowo palców. Nie broniła się. Ku zaskoczeniu wszystkich oparła głowę na jego piersi i znów wybuchnęła głośnym płaczem.

Raeburn i jego ludzie dopiero teraz wkroczyli do akcji. Dwaj policjanci ujęli kobietę pod ręce, podczas gdy Collin podtrzymywał ją w pasie, żeby nie upadła.

- Pani McKenzie, zabiła pani swojego męża, prawda? - zapytał Raeburn.

Skinęła głową. Jej twarz była zaczerwieniona i opuchnięta od płaczu.

- Chciałam, żeby zachował się jak mężczyzna, żeby odebrał to, co do niego należało.

- A co z Dougiem Greenem? Czy jego też pani zabiła?

- Zasłużył na śmierć! Za to, co zrobił mojemu mężowi! Sydney odruchowo chwyciła się za brzuch. Pomimo wszystkich krzywd, jakie zaznała przez tę kobietę, czuła dla niej i jej rodziny jedynie współczucie. Jej mąż nie żył, ona sama znajdzie się w więzieniu, a ich

biedne dzieci zostaną same. Kolejne tragiczne następstwo machinacji Douga.

PRZEZ CAŁĄ DROGĘ do domu Sydney w milczeniu spoglądała przez okno. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Raeburn wycofa wszystkie oskarżenia wobec ciebie - powiedział Collin, kiedy dotarli na miejsce. - Zrobi to zaraz po tym, jak uzyska zeznania żony McKenzie'ego.

Sydney skinęła tylko głową. Zamknął samochód i poprowadził ją w stronę domu. Przez dłuższą chwilę mocowała się z kluczem, więc wyjął go z jej drżących dłoni i otworzył drzwi. Stał w progu, niepewny, czy powinien wejść do środka.

Odwróciła się do niego.

- Dziękuję ci - powiedziała słabym głosem.

- Cieszę się, że już jest po wszystkim. - Westchnął, uniósł dłoń. Świerzbiły go palce, by dotknąć jej policzka. - Nie wyglądasz najlepiej, Sydney.

Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów i oparła się o framugę drzwi. Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Powinnaś wypocząć —poradził.

- Tak - spojrzała mu głęboko w oczy, świadoma, że być może widzi go po raz ostatni. Dotrzymał słowa, znalazł mordercę. Teraz pewnie wróci do domu. - Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że doprowadziłeś tę sprawę do końca i... że wierzyłeś w moją niewinność.

- Zawsze walczę do końca, zwłaszcza jeśli mi na kimś zależy - odparł z powagą. -I wierz mi lub nie, ale nie jestem taki jak Doug. Nie jestem kłamcą.

- Teraz, kiedy spłaciłeś swój dług, pewnie wyjedziesz do Charleston.

Wzruszył ramionami. Nie odpowiedział wprost, tylko delikatnie pogładził jej włosy.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Ja naprawdę...

- Żegnaj, Collin - szepnęła, z trudem przełykając ślinę. Weszła do środka i cicho zamknęła drzwi. Nie chciała przedłużać bolesnego pożegnania. Patrzyła jednak za nim, kiedy powoli schodził ze schodów, odwrócił się i przez dłuższą chwilę wpatrywał w drzwi jej domu. Potem wsiadł do samochodu i odjechał.

Odeszła od okna. Ciężko usiadła na kanapie i zaniosła się płaczem. A jeszcze do niedawna wierzyła, że ułoży sobie życie przy jego boku.

NA NOC COLLIN zatrzymał w małym hoteliku na obrzeżach miasteczka. Skromne umeblowanie i puste ściany pokoju do złudzenia przypominały mu jego mieszkanie w Charleston. Był załamany. Chciał zostać z Sydney i błagać ją o wybaczenie, ale tak pośpiesznie go pożegnała.

Zdecydowała, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Przewracał się z boku na bok, mocno ściskając poduszkę. Wciąż czuł w nozdrzach zapach jej perfum, którego nie zagłuszyła nawet

unosząca się w pokoju mdła woń środków czyszczących i taniego proszku do prania.

Nie obwiniął Sydney za to, że mu nie ufała. Wiedział przecież, ile wycierpiała przez kłamstwa swego nieżyjącego męża. Dlaczego jednak nie chciała zrozumieć, że Collin zupełnie go nie przypomina, a wszystkim, co ich łączy jest przeszczepiona rogówka? Wyglądało na to, że jedyny dobry uczynek Green spełnił dopiero po własnej śmierci. Ale nawet i to nie do końca, Collin zastanawiał się bowiem, czy nieoczekiwany prezent, jaki otrzymał wraz ze wzrokiem, w postaci strzępków świadomości Douga, nie stanie się jego przekleństwem.

NASTĘPNEGO RANKA SYDNEY rzuciła się w wir pracy. Najpierw posprzątała cały dom, potem poszła do swojej pracowni. Nie zdziwiło jej, że nie znalazła na automatycznej sekretarce ani jednego zlecenia. Domyślała się, że w porannej gazecie jeszcze nie pojawiła się informacja o aresztowaniu żony McKenzie'ego, a co za tym idzie wieść, że Sydney Green została uniewinniona, jeszcze się nie rozeszła. Zresztą i tak nie miała złudzeń. Ludzie z miasteczka nadal będą omijać ją z daleka. Bez względu na wynik dochodzenia ucierpiała jej reputacja. Minie wiele czasu, nim odzyska zaufanie miejscowej społeczności. Jeśli w ogóle jej się to uda.

Może powinna się wyprowadzić? Zamieszkać gdzieś, gdzie nikt jej nie zna, zapomnieć o tym, przez co przeszła, i zacząć wszystko od nowa?

COLLIN POSTANOWIŁ WRÓCIĆ do Beaufort i upewnić się, że dochodzenie zostało zamknięte. Najpierw jednak pojechał do

Sydney. Widząc, że jej samochodu nie ma przed domem, domyślił się, że wróciła do pracy, i ruszył prosto do jej pracowni. Rzeczywiście, znalazł ją tam, a raczej tylko zobaczył przez okno, zdecydował bowiem, że da jej trochę czasu, by oswoiła się z nową sytuacją. Zawrócił i udał się prosto do komisariatu. Było bowiem coś, co nie dawało mu spokój u.

Długo musiał przekonywać Raeburna, by pozwolił mu przejrzeć rzeczy, które wyciągnięto z kieszeni Douga po tym, jak został zastrzelony. Ale udało się. Nałożył rękawiczki i uważnie obejrzał klucze, rachunek z motelu, kartę parkingową i portfel, który niestety okazał się pusty. Wciąż nie wiedział, czego naprawdę szukał.

I w dalszym ciągu nie rozumiał jednej rzeczy: jeśli Douga zastrzeliła pani McKenzie, to dlaczego chciała zabić także jego żonę? Przecież Sydney nie miała pojęcia o oszustwach Greena. Posunięcia tej kobiety były całkowicie pozbawione logiki. Poza tym tak naprawdę wcale nie przyznała się, że to ona popełniła morderstwo. Nienawidziła Douga, twierdziła, że zasłużył na śmierć, ale to jeszcze nie znaczy, że pociągnęła za spust.

W zamyśleniu jeszcze raz otworzył portfel Douga i wtedy dostrzegł twarde wybrzuszenie w jednej z przegródek. Odsunął zamek błyskawiczny, jego palec natrafił na sztywny papier. Wyciągnął zdjęcie dziecka o dużych brązowych oczach. Te oczy. Był pewien, że widział je już kiedyś. Na odwrocie fotografii widniał napis: „Dla tatusia”.

A więc Green miał dziecko z inną kobietą. I to właśnie ono otrzymałoby cały majątek po jego śmierci. Oczywiście gdyby na przeszkodzie nie stała Sydney.

Jak oszalały wypadł na zewnątrz i szybko wsiadł do samochodu. Musiał natychmiast zobaczyć się z Sydney. Wciąż groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

SYDNEY POSTANOWIŁA SKOŃCZYĆ pracę. Zapięła torebkę, zamknęła studio, wsiadła do samochodu i uchyliła szybę. Powinna pomyśleć o zmianie auta, na razie jednak nie miała do tego głowy.

Zmierzchało. Miasteczko wydawało się jakby uśpione. Na ulicach nie widziała żywego ducha.

Spojrzała w lusterko i zauważyła duży samochód terenowy, który jechał tuż za nią. Na najbliższym skrzyżowaniu skręciła w prawo, obce auto również. Na jej czole pojawiły się kropelki potu. Skręciła jeszcze raz. Samochód z tyłu zrobił dokładnie to samo. Co gorsza, był coraz bliżej! Oznaczało to tylko jedno: koszmar się nie skończył.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wpadła w panikę. McKenzie nie żyje, jego żona siedzi w areszcie, kto więc ją prześladowuje? Gwałtownie skrzyła kierownicą i wjechała w boczną uliczkę. Kluczyła zawzięcie, dopóki nie zgubiła śledzącego ją samochodu. Odetchnęła z ulgą. Potem sprawdziła jeszcze, czy na pewno nikt za nią nie jedzie, i pojechała w kierunku domu.

Gdy zaparkowała na podjeździe i zgasła silnik, usłyszała za sobą trzaśnięcie drzwi. Zaniepokojona obejrzała się i ujrzała czerwonego jeepa Kelly, który stał ze zgaszonymi światłami tuż za nią. Wyjęła kluczyk ze stacyjki i wysiadła.

- Cześć, Syd! - powitała ją Kelly. - Mogę do ciebie zajrzeć? Kupiłam chińszczyznę i francuskie wino. Pomyślałam, że potrzebujesz towarzystwa. Będziemy mogły pogadać, Meg jest dziś pod opieką pani Bailey.

- Świetnie. - Sydney ucieszyła się, że nie spędzi tego wieczoru sama. - Zapraszam.

Kelly wyjęła z bagażnika pakunki i podążyła za nią do środka.

- Cieszę się, że cię widzę - westchnęła Sydney. - Chyba zaczynam wariować. Wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi.

- Trudno się dziwić. Tyle ostatnio przeszłaś. Słyszałam w radiu, że aresztowali kobietę, która zabiła Douga.

- Tak, to żona McKenzie'ego.

Dokładnie opowiedziała przyjaciółce o zajściu w biurówcu Norvek Pharmaceuticals. Potem wyłożyła jedzenie na talerze, a Kelly rozlała wino do kieliszków. Usiadły przy stole w salonie.

- Szkoda mi tej kobiety - wyznała Sydney. - Tak strasznie rozpaczala.

- To wszystko musiało być dla ciebie bardzo przykre.

- Kelly pogłaskała ją po dłoni. - Kiedy cię aresztowali, nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Chciałam ci jakoś pomóc...

Sydney ścisnęła ją za rękę.

- Dzięki, Kel. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- A ja bez ciebie - w oczach Kelly błysnęły łzy. Otarła je pospiesznie i wzięła do ust kęs kurczaka w sosie słodko-kwaśnym. - A gdzie podział się ten przystojniak, który kręcił się koło ciebie? - zapytała wesoło.

- Chodzi ci o Collina? - Sydney pociągnęła łyk wina, po czym z udawaną obojętnością wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Pewnie wrócił do Charleston.

- Zaraz, zaraz. Myślałam, że jesteście razem. - Kelly wyglądała na zaskoczoną. - Myliłam się?

Sydney w zamyśleniu grzebała widelcem w talerzu.

- To bardzo skomplikowane - mruknęła.

- Zdążysz mi opowiedzieć. Mamy przed sobą całą noc - powiedziała łagodnie Kelly.

Sydney zawsze jej się zwierzała, więc i teraz nie widziała powodu, by coś ukrywać. Opowiedziała więc o szczegółach swojej

znajomości z Collinem, o jego operacji, przeszczepie i o tym, jakie wizje go nawiedzają.

- To niesamowite. - Kelly nie posiadała się ze zdumienia.

- Często mu się to zdarza?

- Nie mam pojęcia. Teraz, kiedy policja znalazła już morderczynię Douga, pewnie przestaną go dręczyć i będzie mógł wrócić do normalnego życia. Ja też - dodała Sydney i z trudem stłumiła ziewnięcie.

- Jesteś zmęczona, Syd - zauważyła z troską Kelly.

- Owszem, nawet bardzo. Te ostatnie kilka tygodni wysssało ze mnie całą energię. - Wyciągnęła nogi i zsunęła ze stóp pantofle. - Ale cieszę się, że nie siedzę w więzieniu. Może wreszcie ten koszmar się skończy.

- W takim razie wypijmy za to! - Kelly uniosła swój kieliszek.

Sydney zachmurzyła się nagle, jakby coś sobie przypomniała.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Kelly.

- Wiesz, ona właściwie nie powiedziała wprost, że go zabiła.

Mówiła tylko, że zasłużył na śmierć.

Kelly spokojnie jadła dalej.

- Kiedy policja trochę ją przycisnie, przyzna się do wszystkiego.

Nie myśl o tym - poradziła. - Lepiej połóż się i odpocznij.

Sydney w zamyśleniu obrysowała palcem brzeg kieliszka, próbując wyobrazić sobie przyszłość. Przyszłość, w której nie było miejsca dla Collina Casha.

UMYSŁ COLLINA PRACOWAŁ na najwyższych obrotach. Doug utrzymywał stosunki z wieloma kobietami, nie tylko z Marlą Perkins czy Roxy DeLong. Miał jeszcze kogoś.

Żałował, że nigdy nie pytał Sydney o jej przyjaciółkę Kelly, a tym bardziej o ojca jej dziecka. Jeśli był nim Doug...

Na pewno. Dlaczego bowiem nosiłby w portfelu zdjęcie małej Meg?

W głowie dźwięczały mu strzępki rozmów z Sydney. „Kelly pracowała kiedyś jako pielęgniarka...”

Znów spojrzał na fotografię. Nagle przypomniał sobie, co usłyszał, nim ściągnięto mu bandaż. Przyszła tam wtedy jakaś kobieta i pilnie chciała porozmawiać z Darberem. Lekarz zdenerwował się i odesłał ją do swojego gabinetu. Jej głos... Przypomniał sobie, gdzie go znów usłyszał. Czy możliwe jest, że Kelly pracowała kiedyś u Darbera?

Krople do oczu, które zapisał mu doktor, produkował jeden z koncernów, z którymi współpracował Doug, a więc...

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i nie zwlekając, wybrał numer szpitala w Charleston.

- Doktor Darber ma teraz pacjenta - wyjaśniła go recepcjonistka.
- Proszę mu powiedzieć, że to bardzo ważne - nalegał. - Mówi Collin Cash. Byłem pacjentem doktora. Niedawno przeprowadzał u mnie operację przeszczepienia rogówek.
- Proszę poczekać. Zobaczą, co się da zrobić.

Ze zniecierpliwienia zacisnął zęby. Czemu trwa to tak długo, ile można czekać? Wreszcie usłyszał znajomy głos.

- Tu Darber. Co się stało, panie Cash? Ma pan kłopoty ze wzrokiem?

- Nie, dzwonię w innej sprawie.

- A więc o co chodzi? Recepcjonistka powiedziała mi, że to pilne.

- Muszę się dowiedzieć, czy kiedykolwiek pracowała u pana kobieta o imieniu Kelly? Niestety, nie znam jej nazwiska.

- Kelly Cook - poinformował go Darber. - Była pielęgniarką. Ale jeśli sprawa nie dotyczy...

- To naprawdę bardzo ważne - powtórzył Collin z naciskiem. - To sprawa życia i śmierci. Widzi pan, doktorze, dowiedziałem się, od kogo pochodziła rogówka...

- Ostrzegałem pana, żeby pan tego nie robił! - przerwał mu Darber ze złością.

- Wiem, ale to było dla mnie bardzo ważne. Opowiedział Darberowi o swoich wizjach i o tym, co wydarzyło się po jego przyjeździe do Beaufort.

- Czy znał pan Douga Greena osobiście? - zapytał na koniec.

- Tak - przyznał z westchnieniem Darber. - Dwa koncerty, z którymi współpracował, dostarczały mi lekarstw.

- A więc możliwe jest, że Kelly poznała go, kiedy pracowała u pana?

- Znali się, to pewne. Ale muszę przyznać, że nadal nie wiem, do czego pan zmierza.

- Ja także jeszcze nie wiem. W każdym razie bardzo mi pan pomógł. Dziękuję.

Wyłączył telefon i wsunął kluczyk do stacyjki. Był już pewien, że Meg jest dzieckiem Douga. Gdyby plan Douga się powiódł i środek odchudzający trafił na rynek, odziedziczyłaby niezłą sumkę. Tylko że była jeszcze Sydney...

Jechał do jej pracowni z zawrotną prędkością, jednak już nie zastał jej na miejscu. W bezsilnej złości uderzył pięścią w kierownicę. Dokąd pojechała? Miał nadzieję, że do domu. Zadzwoń do niej i poprosi, by nigdzie nie wychodziła, póki do niej nie przyjedzie. I żeby nikogo nie wpuszczała...

Zawahał się. Jak ma powiedzieć, że jej mąż miał jeszcze jedną kochankę i dziecko? Na dodatek z jej najlepszą przyjaciółką.

Zrobiło mu się gorąco. A jeśli jego podejrzenia są bezpodstawne i to nie Kelly zabiła Douga? Wtedy Sydney na zawsze odwróci się od niego... Trudno. Musi zaryzykować.

Zatrzymał samochód i podbiegł do budki telefonicznej. Drżącymi palcami wybrał numer Sydney. Usłyszał jeden sygnał, potem drugi, a potem jeszcze następny. Dopiero wtedy ktoś podniósł słuchawkę. Niestety, głos, który usłyszał, nie należał do Sydney.

- Czy mógłbym rozmawiać z Sydney? - zapytał, starając się nie zdradzać zdenerwowania.

- Niestety, nie może podejść do telefonu - odparła Kelly. - Może przyjedzie pan do nas, panie Cash?

Miękki południowy akcent przywołał w jego świadomości jakieś mgliste wspomnienia. Mocniej ścisnął słuchawkę. Naraz oczy zaszyły mu mgłą, a potem zobaczył przed sobą cienie. Kolejna wizja. Za chwilę znowu przeniesie się w czasie do chwili, gdy popełniono morderstwo.

Na twarzy Kelly maluje się wściekłość... Powoli podnosi pistolet i mierzy prosto w niego... Czuje drżenie na całym ciele, kiedy próbuje nakłonić ją, by odłożyła broń. Ona jednak uśmiecha się i ze spokojem pociąga za spust... Jego ciało przyjmuje uderzenie kuli. Odruchowo chwyta się za pierś, z której tryska strumień krwi. Pada drugi strzał... Próbuje wołać o ratunek, ale bezwładnie osuwa się na podłogę. Zamyka oczy. Wie już, że umiera...

Drgnął tak gwałtownie, że natychmiast powrócił do rzeczywistości. Wziął głęboki oddech, po czym mocniej docisnął słuchawkę do ucha.

- Kelly, jesteś tam?

Cisza.

- Kelly, słyszysz mnie?

Usłyszał trzask odkładanej na widełki słuchawki i ogarnął go lęk. Teraz wiedział już na pewno.

Błyskawicznie pobiegł do samochodu i ruszył z piskiem opon. Boże, spraw, żeby jeszcze żyła.

SYDNEY LEŻAŁA NA kanapie. Dawno nie czuła się tak odprężona.

- To wino było fantastyczne - szepnęła. - Po raz pierwszy od kilku tygodni mogłabym zasnąć i to na bardzo długo.

Kelly uśmiechnęła się.

- Czeka cię długi sen, zobaczysz - rzuciła znad sterty brudnych naczyń, które właśnie wkładała do zlewu.

- Zostaw to, ja posprzątam - zaprotestowała słabo Sydney, próbując się podnieść.

- Nie, nie. Ty leż. — Kelly podniosła rękę w uspokajającym geście. - Musisz odpoczywać.

Sydney opróżniła kieliszek i odstawiła go na stolik.

- Jesteś wspaniałą przyjaciółką, Kel. Nie wiem, jak prze-szłabym przez ten cały koszmar, gdyby nie ty.

- Dużo ci zawdzięczam - odpowiedziała Kelly. - Niełatwo jest samotnie wychowywać dziecko.

- Wiem - przyznała Sydney. - Próbowalaś ostatnio skontaktować się z ojcem Megan? Może by ci jakoś pomógł?

Kelly potrząsnęła głową.

- On nie chce mieć z małą nic wspólnego. Zresztą, dla nas już nie istnieje.

- Tak mi przykro, Kel.

Rozległ się głośny dźwięk dzwonka do drzwi. Sydney aż podskoczyła.

- Ja otworzę - zaoferowała się Kelly.

Ale gość nie czekał na zaproszenie. Usłyszały, jak drzwi otwierają się z impetem i po kilku sekundach do pokoju wpadł Collin.

- Sydney! Musiałem się z tobą zobaczyć. Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziała słabym głosem. - Jestem tylko trochę zmęczona. Piłyśmy z Kelly wino. Co ty tu robisz? - spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. - Myślałam, że wyjechałeś do Charleston.

- Nie mogłem. Musimy jeszcze sobie coś wyjaśnić. Sydney zmrużyła oczy. Nie sądziła, że tyle wypła, jednak widziała go jak przez mgłę.

- Dodałeś jej coś do wina? - Collin przeszył Kelly lodowatym spojrzeniem.

Spokojnie usiadła na kanapie. Wyglądała na obrażoną takim pytaniem. Sydney próbowała wstać, ale pokój zawirował jej przed oczyma.

- Co się dzieje, Collin? - zapytała.

Nie odpowiedział. Groźnym wzrokiem mierzył jej przyjaciółkę.

- Wiem, co się wydarzyło, Kelly - powiedział.

- Co wiesz? - zawsze szczebiotliwy głos Kelly stał się nagle oschły i nieprzyjazny.

- Widziałem, jak zastrzeliłeś Douga Greena.

Sydney jęknęła z przerażenia. Natomiast Kelly spokojnie wyjęła niewielki pistolet i wymierzyła wprost w Collina.

- Jak mogłeś widzieć? Przecież cię tam nie było.

- Dostałem rogówkę Douga, a wraz z nią część jego wspomnień - wyjaśnił. - I czasami nawiedzają mnie wizje, dotyczące jego śmierci.

- Kel, co ty robisz? - Sydney poruszyła się niespokojnie, lecz wtedy Kelly skierowała broń na nią.

- Lepiej się nie ruszaj, Syd - rzuciła ostrzegawczo.

- Co? - Sydney nie rozumiała, co się wokół niej dzieje.

- Kelly, po co ci ten pistolet?

- To ona zabiła Douga - odpowiedział za nią Collin.

- Zamknij się! - warknęła Kelly. - Miałeś nie wracać do Beaufort.

- Nie wiem dokładnie, dlaczego to zrobiła, ale domyślam się, że chodziło o Megan - ciągnął niewzruszenie. - Jest jego dzieckiem, prawda?

Kelly potwierdziła skinieniem głowy. Sydney zamarła.

- Tak, ale nie chciał jej uznać. Wyobrażasz to sobie? Jak można być taką kanalią, żeby wyrzec się własnego dziecka?

- mówiła Kelly podniesionym głosem. - Megan jest taką cudowną istotką. Nie zasłużyła na takie traktowanie.

Gorycz bijąca z jej słów głęboko poruszyła Sydney. Ale gdy dotarło do niej, że jej mąż miał dziecko z jej najlepszą przyjaciółką, poczuła się tak, jakby ktoś zadał jej mocny cios w samo serce.

- I dlatego go zabiłaś - dopowiedział Collin. - Bo nie poczuwał się do odpowiedzialności za Megan.

- Nie tylko dlatego. - Kelly mierzyła bronią to w Collina, to w Sydney.

- Powiedz mi więc, dlaczego - odezwała się łagodnie Sydney. - Myślałam, że mówimy sobie wszystko.

Kąciki ust Kelly opadły w płaczliwym grymasie.

- Kochał mnie. Kochał mnie, dopóki nie spotkał ciebie.

- Doug nie miał pojęcia, co to miłość.

- Ale był mój! To ja miałam do niego prawo! I to ja urodziłam jego dziecko! - krzyczała. - Poznałam go, kiedy pracowałam u pewnego okulisty.

- U doktora Darbera - uzupełnił Collin. - To on mnie operował.

- Zgadza się. - Kelly dyszała z wściekłości. - Pracowałam z nim już kilka lat, kiedy zakochałam się w Dougu. Był inteligentny, pracowity i zdecydowany na wszystko. Wiedziałam, że pewnego dnia dojdzie do wielkich pieniędzy.

- Więc mieliście, romans. - Collin chciał, żeby wszystko było jasne.

- Myślałam, że się ze mną ożeni - ciągnęła Kelly. - Wiedziałam, że prowadzi jakieś niepewne interesy, ale nie obchodziło mnie to. Wychowałam się w biedzie i chciałam, żeby już nigdy niczego mi nie brakowało. Doug miał mi to zapewnić. A potem odkryłam, że Darber pobiera od bogatych pacjentów o wiele wyższe opłaty po to, żeby mieć pieniądze na operacje tych, których nie było na nie stać.

Collin zmarszczył brwi. Akurat o tym nie miał pojęcia.

- Więc Doug i ja postanowiliśmy to wykorzystać - mówiła dalej. - Zaczęliśmy go szantażować, zmuszając, aby podawał pacjentom nowe lekarstwa, które Doug zamierzał wprowadzić na rynek. Darber podpisywał nam papier, który mówił, że wszystkie badania kliniczne

przeszły pomyślnie, więc Doug w błyskawicznym czasie otrzymywał zgodę na ich sprzedaż.

- A potem wprowadzał leki na rynek, robiąc wokół nich dużo rozgłosu, po czym upłynniał cały towar, zanim ktokolwiek zdążył wykryć oszustwo - dodał Collin.

- To był bardzo precyzyjny plan - westchnęła Kelly.

- Po co przyszedł do kliniki w dniu, kiedy Darber usuwał mi bandaż?

Zaśmiała się gorzko.

- Chciałam zobaczyć, czy twoje oczy wyglądają tak samo jak Douga. Przekonać się, czy już zawsze będą mnie prześladować.

- Nie rozumiem cię - wtrąciła Sydney, choć czuła się coraz gorzej. - Dlaczego nie podałaś go do sądu? Na pewno musiałby płacić alimenty na dziecko.

- Nie mogła iść z tym do sądu, bo bała się, że wyjdą na jaw ich wszystkie sprawy - wyjaśnił Collin.

- Ależ z ciebie spryciarz, Cash - w głosie Kelly usłyszał nutkę podziwu. - Brawo. Nigdy bym nie przypuszczała, że przyjedziesz tu szukać zabójcy Douga.

- A jednak - zrobił krok w jej stronę. - Więc postanowiłaś się mnie pozbyć. Próbowалаś mnie zabić, podpalając hotel, a potem podłożyłaś bombę.

- Chciałam, żebyś się przestraszył i wyjechał - sprostowała.

- Mnie też chciałaś zabić - wyszeptała Sydney zbielełymi wargami.

Z ust Kelly wydobył się cichy jęk.

- Nie... Nie chciałam twojej śmierci. Ale nie miałam wyjścia. Teraz też nie mam. Zrozum, nie mogę iść do więzienia i oddać Megan. Ona jest dla mnie wszystkim.

Sydney pomyślała o zabiegu wasektomii, któremu poddał się Doug, i ogarnął ją przejmujący żal. Miał dziecko z Kelly. A z nią nie chciał go mieć.

- Och, Kel, myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami...

- Jesteśmy, choć na początku cię nienawidziłam. Przez ciebie Doug nie ożenił się ze mną. Kiedy tu przyjechałam, zbliżyłam się do ciebie, żeby go zdenerwować. Potem jednak cię polubiłam.

- Więc dlaczego zrobiłaś mi coś takiego? Twarz Kelly wykrzywiła wściekłość.

- Ponieważ Doug proponował mi pieniądze za to, żebym się stąd wyniosła, żebym trzymała się od niego z dala. Chciał się mnie pozbyć!

Sydney przycisnęła dłoń do ust, żeby nie krzyczeć. Ledwie utrzymywała się na nogach, kręciło jej się w głowie. Doskonale jednak rozumiała sens słów Kelly. Zdradził ją nie tylko Doug. Zrobiła to również jej najlepsza przyjaciółka.

Nie, nigdy nie była jej przyjaciółką. Ich przyjaźń to wielka fikcja, kolejna misternie utkana intryga. Przymknęła powieki, usiłując zwalczyć mdłości.

- Zaoferował mi śmiesznie niską sumę - mówiła tymczasem Kelly - choć wiedziałam, ile zarabiał. A potem ożenił się z tobą, zostawił mnie i Meg...

- Dlatego postanowiłaś zrobić w to morderstwo Sydney - wtrącił Collin.

- Musiałam. Zrozum, Sydney, nie mogłam pójść do więzienia i zostawić Megan bez opieki. Gdybyś została skazana za zabójstwo, pieniądze Douga odziedziczyłaby moja córeczka. Czy tak trudno zrozumieć, że ją kocham? No dobrze... - wymierzyła pistolet w Collina - czas kończyć to przedstawienie.

- I co? Zabijesz mnie teraz? - zapytał odważnie. Zamiast odpowiedzieć, spojrzała na Sydney.

- Nie zamierzam cię zabić, Syd - zapewniła - ale Collin musi umrzeć. On umrze, a ty za to posiedzisz. Powiem policji, że Collin nie wierzył w winę żony McKenzie'ego, więc ty, czując, że grunt pali ci się pod nogami, zastrzeliłaś go. Raeburn będzie zachwycony, że jego podejrzenia się sprawdziły. Przykro mi - rzuciła jej współczujące spojrzenie. - Kiedy tabletki zaczną działać, zaśniesz na wiele godzin. Nawet nie będziesz wiedziała, kiedy zjawi się tu policja i znajdzie zwłoki. I wtedy nie będzie dla ciebie ratunku. A ja i Megan spokojnie wyjedziemy z miasta.

- Ale ja powiem im prawdę - upierała się Sydney. Kelly uśmiechnęła się smutno.

- Nie uwierzą ci, zwłaszcza że znajdą cię z pistoletem w dłoni. Poza tym wciąż będziesz pod wpływem cudownego leku, którym cię przed chwilą poczęstowałam.

- Jakiego leku? - zainteresował się Collin.

- Jeszcze nie wszedł na rynek, ponieważ powoduje niebezpieczne skutki uboczne - wyjaśniła z satysfakcją. - Powoduje zaniki pamięci, nie pamięta się po nim nawet własnego imienia. Sydney będzie tak otumaniona, że najprawdopodobniej sama przyzna się do morderstwa.

- Kelly, nie rób tego, proszę... - jęknęła Sydney. - Potrzebujesz pomocy.

Kelly nie słuchała. Starannie wymierzyła w pierś Collina i położyła palec na spuście. Collin spojrzał na Sydney, a wtedy wyczytała w jego oczach miłość i oddanie. Przymknęła oczy. Kochała go. Dotarło do niej, że cały ten czas mogła na nim polegać. Dał jej więcej miłości przez jedną noc niż jej własny mąż przez dwa lata. Nie mogła pozwolić, żeby Kelly go zabiła.

Niewiele myśląc, rzuciła się przed siebie w nadziei, że choć na moment odwróci uwagę Kelly, a Collin w tym czasie zdąży wytrącić jej broń z dłoni.

- Nie! - wykrzyknął przerażony i wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

Za późno.

Pistolet wypalił, a Sydney z jękiem osunęła się na podłogę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Sydney! - Collin krzyknął! rozdzierająco, po czym skoczył ku Kelly.

Na szczęście tym razem strzebla na oślep. Podbił jej rękę i pistolet potoczył się po podłodze.

- Puść mnie! - Próbowała się wyrwać, ale mocno chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Sydney leżała nieruchomo. Na jasny dywan spływała strużka krwi. Boże, niech tylko nie umiera.

- Drogo zapłacisz za to, co zrobiłaś - syknął, wykręcając brutalnie rękę Kelly.

- To niesprawiedliwe! Ja tylko chciałam pomóc dziecku!

- Przestań jęczeć! Mów natychmiast, co dodałaś do wina Sydney?

Nie odpowiedziała. Błyskawicznie wyciągnął pasek ze spodni, owinał nim jej nadgarstki i zaciągnął ją na krzesło.

- Pytałem, co jej podałaś. Środek nasenny? Narkotyk? Gadaj!

- Tabletkę nasenna, którą miałam ze szpitala. Collin pospiesznie wybrał numer pogotowia.

- Potrzebuję pomocy. Przyślijcie karetkę - mówił zdenerwowany. -I wezwijcie policję. Postrzelono kobietę. Pospieszcie się!

Rzucił słuchawkę i ukląkł przy Sydney. Chwycił jej rękę i sprawdził puls. Odetchnął z ulgą, kiedy wyczuł słabe tętno.

Najdelikatniej jak potrafił przewrócił ją na plecy. Jej bluzka całkiem przesiąkła krwią, która wciąż jeszcze obficie płynęła z rany. Rozerwał materiał. Kula przeszła tuż nad sercem. Pobiegł do kuchni i po chwili wrócił z kilkoma grubymi ręcznikami, którymi zatamował krwawienie.

- „Collin... - szepnęła.

- Tak, kochanie. Jestem przy tobie.

- Nic ci nie jest? - Delikatnie dotknęła jego policzka. Ucałował jej dłoń, wzruszony troską, jaką usłyszał w jej głosie.

- Ja... - zaczęła z wysiłkiem, lecz zaraz zaniósła się kaszlem.

- Ciii... Nic nie mów. Zajmę się tobą. Karetka już jest w drodze. Z trudem wymówiła jego imię, a potem powiedziała jeszcze coś.

- Co takiego, kochanie? - Pochylił się nisko, by móc usłyszeć jej słowa.

- Kocham cię.

Ułożył jej głowę na swoich kolanach. Chciał wyznać to samo, ale głos uwiązł mu w gardle. Po chwili Sydney straciła przytomność. Przerażony, przyłożył głowę do jej piersi. Dzięki Bogu żyła!

- Ile tabletek jej wrzuciłaś? - Spojrzał na Kelly. Poruszyła się nerwowo, widząc dziką furję w jego oczach.

- Tylko dwie.

- Módl się, żeby nic się jej nie stało. Inaczej rozerwę cię na strzępy.

COLLIN SIEDZIAŁ w szpitalu przy łóżku Sydney. Delikatnie gładził jej dłoń. Co jakiś czas nerwowo spoglądał na zegar ścienny,

który zdawał się odmierzać czas wolniej niż zwykle. Wprawdzie lekarz zapewnił, że operacja się udała, ale Collin wolał sam się o tym przekonać. Dlatego nie odstępował jej ani na krok, niecierpliwie czekając, by otworzyła oczy.

W głowie wciąż dźwięczały mu słowa, które wyszeptała, zanim straciła przytomność. Powiedziała mu, że go kocha. Czule pogładził jej włosy. W szpitalnym łóżku wydawała się jeszcze drobniejsza; bardziej bezbronna. Do Ucha, dlaczego nie odpowiedział na jej wyznanie? Zrobi to, jak tylko Sydney uniesie powieki, postanowił. I już nigdy więcej nie będzie zwlekał z powiedzeniem jej czegokolwiek.

Spędził przy niej już kilka godzin. Kiedy tu przyjechali, Sydney natychmiast trafiła na salę operacyjną. Niestety, nie mógł tam wejść, choć próbował: Przez cały czas trwania operacji nerwowo krążył po korytarzu. Bał się, że już nigdy więcej jej nie zobaczy. Właśnie teraz, kiedy wiedział, że spełniło się jego marzenie.

Kiedy dowiedział się, że operacja zakończyła się pomyślnie, zbiegł po schodach do kwaciarni i kupił tuzin herbacianych róż. Ale kiedy oczekiwał na kolejne wieści, niemal pogniółł ich delikatne płatki. Teraz stały w wazonie na stoliku przy jej łóżku i wędły powoli.

Chcąc skrócić sobie czas oczekiwania, Collin zadzwonił do Raeburna. Kelly przyznała się do wszystkiego. Przecięcie hamulców i pożar hotelu to były jej pomysły, ale w podłożeniu bomby maczał palce McKenzie. W zamian za pomoc obiecała mu, że zaświadczy, iż

to on jest twórcą środka odchudzającego. Darber zgłosił się sam. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że mimowolnie omal nie doprowadził do śmierci Sydney i Collina. Gdyby powiadomił policję o szantażu, Kelly zostałaby aresztowana wcześniej. Najprawdopodobniej zostanie mu postawiony zarzut prowadzenia nieetycznych praktyk medycznych.

Usłyszał szelest pościeli. Z nadzieją uniósł głowę. Nareszcie się poruszyła.

- Sydney... otwórz oczy - szepnął. - Potrzebuję cię. Nie chciałem się do tego przyznać, długo broniłem się przed uczuciem... - Położył czoło na jej dłoni. - Nie zostawiaj mnie teraz, proszę.

Przestraszył się, że kiedy Sydney otworzy oczy, nie będzie pamiętała o swoim wyznaniu. Może nawet powiedziała to tylko pod wpływem leku. Potrząsnął głową. Nie, to niemożliwe. Kochała go, był tego pewien. Widział to w jej oczach, kiedy desperacko rzuciła się na Kelly, by uratować mu życie.

Wolno, ostrożnie położył głowę na brzegu poduszki. Chciał poczuć na sobie ciepło jej oddechu. Powieki zaczęły mu ciążyć i już po chwili zapadł w głęboki sen.

- COLLIN... - wyszeptała z wysiłkiem.

Podniósł głowę. Oczy piekły go ze zmęczenia, przez chwilę mrugał nimi, nie w pełni świadom tego, gdzie się znajduje. Po chwili przypomniał sobie, że jest w szpitalu i czeka, aż Sydney wybudzi się z narkozy.

- Nareszcie się obudziłaś - uśmiechnął się do niej. - Nie mogłem się doczekać i chyba zasnąłem na chwilę.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy. Poczowała przejmujący ból.

- Nie ruszaj się, skarbie - polecił. - Przez jakiś czas będzie cię bolało. Trzeba było wyjąć kulę.

Przysunął się bliżej i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Tak strasznie się bałem, że się już nie obudzisz.

- Co z Kelly? Nic się jej nie stało? - zapytała.

- Nie. Jest w areszcie. Przyznała się do wszystkiego. Przymknęła oczy.

- Myślałam, że jest moją przyjaciółką - westchnęła po chwili. - Nie mogę uwierzyć, że byłam aż taka naiwna. Ani przez chwilę nie łączyłam jej z Dougiem. A tymczasem...

- Nie obwiniaj się - przerwał. - Doug potrafił kłamać jak nikt inny. Z tego żył. A jeśli chodzi o Kelly, sam nie potrafiłem jej rozgryźć.

Odwróciła głowę, by ukryć łzy.

- Wiem, że cierpisz - ciągnął. - Spotkało cię tyle złego. Ale nie martw się, najgorsze masz już za sobą. Poradzisz sobie.

Jego słowa zabrzmiały jak pożegnanie. Doskonale pamiętała, że przyznała się, że go kocha. Jednak on nie odpowiedział...

Nic dziwnego. Spłacił już swój dług. Odnalazł zabójcę Douga, jak jej to kiedyś obiecał. Teraz był wolny. Mógł zrobić, na co tylko miał ochotę. Nawet zostawić ją ze złamanym sercem.

- Czym się martwisz? - zapytał nagle.

- Myślałam o śledztwie - skłamała. - Teraz, kiedy zostało zamknięte, pewnie wrócisz do Charleston.

Wzruszył ramionami.

- Jako policjant mogę pracować wszędzie...

Nie odpowiedział wprost na jej pytanie. Uważa pewnie, że powinien oszczędzić jej wzruszeń. Przełknęła łzy.

- Wszędzie, gdzie tylko zechcesz zamieszkać - dokończył. Spojrzała na niego uważnie. Zdawało się, że nie rozumie.

- Chcę być z tobą, Sydney - powiedział z naciskiem. - Kocham cię. - Pochylił się i pocałował ją czule. - Powiedziałaś kiedyś, że jestem taki sam jak Doug... - przypomniał jej po chwili. - Widzisz, trochę mnie martwi, że patrząc na mnie, będziesz myślała o nim.

- Nic z tego - szepnęła. - Kiedy na ciebie patrzę, mogę myśleć tylko o tobie. Chociaż gdyby nie Doug, nigdy bym cię nie spotkała.

Uniósł do ust jej dłoń i pocałował każdy palec z osobna.

- Chcę być z tobą. Przemyśl to sobie - zamruczał.

- Już to zrobiłam.

- To dobrze. Bo chciałbym, żebyś została moją żoną. Zabrakło jej tchu. Spoważniała i głęboko spojrzała mu w oczy.

- Niczego bardziej nie pragnę.

Pochylił się nad nią. Powiódł wargami po jej ustach, lekko, jakby prosząco. Rozchyliła je oszołomiona doznaniem, on zaś położył dłoń na jej karku i pogłębił pocałunek.

- Collin? - odezwała się, kiedy na moment oderwała od niego usta.

- Tak?

- Chciałabym przeznaczyć pieniądze Douga na założenie fundacji. Na rzecz ludzi po operacji przeszczepu - dodała, widząc jego zaskoczone spojrzenie.

- A ja chciałbym mieć dużą rodzinę. Uśmiechnęła się.

- Moglibyśmy się o to postarać - zaproponowała. - I to natychmiast.

- Podoba mi się ten pomysł.

Mocno przytulił ją do siebie. Nagle spoważniał. Musiał powiedzieć jej jeszcze o czymś.

- Megan trafi do rodziny zastępczej. Kelly nie ma żadnych krewnych, a nieprędko wyjdzie z więzienia.

- Biedna mała - głos Sydney zadrżał współczuciem. - Będzie musiała zamieszkać u obcych ludzi.

- Wiem, jak bardzo ją kochasz, Sydney - zaczął ostrożnie. - To dziecko Douga i pewnie trudno byłoby ci zapomnieć, co zrobili on i Kelly, ale... - urwał w poszukiwaniu właściwych słów.

- Chcesz powiedzieć, że nie miałbyś nic przeciwko temu, żebyśmy ją przygarnęli? - Sydney popatrzyła na niego z nadzieją.

Z ulgą skinął głową.

- To przecież małe, niewinne dziecko. Śliczna dziewczynka, która cię uwielbia - pocałował ją w policzek - prawie tak samo jak ja.